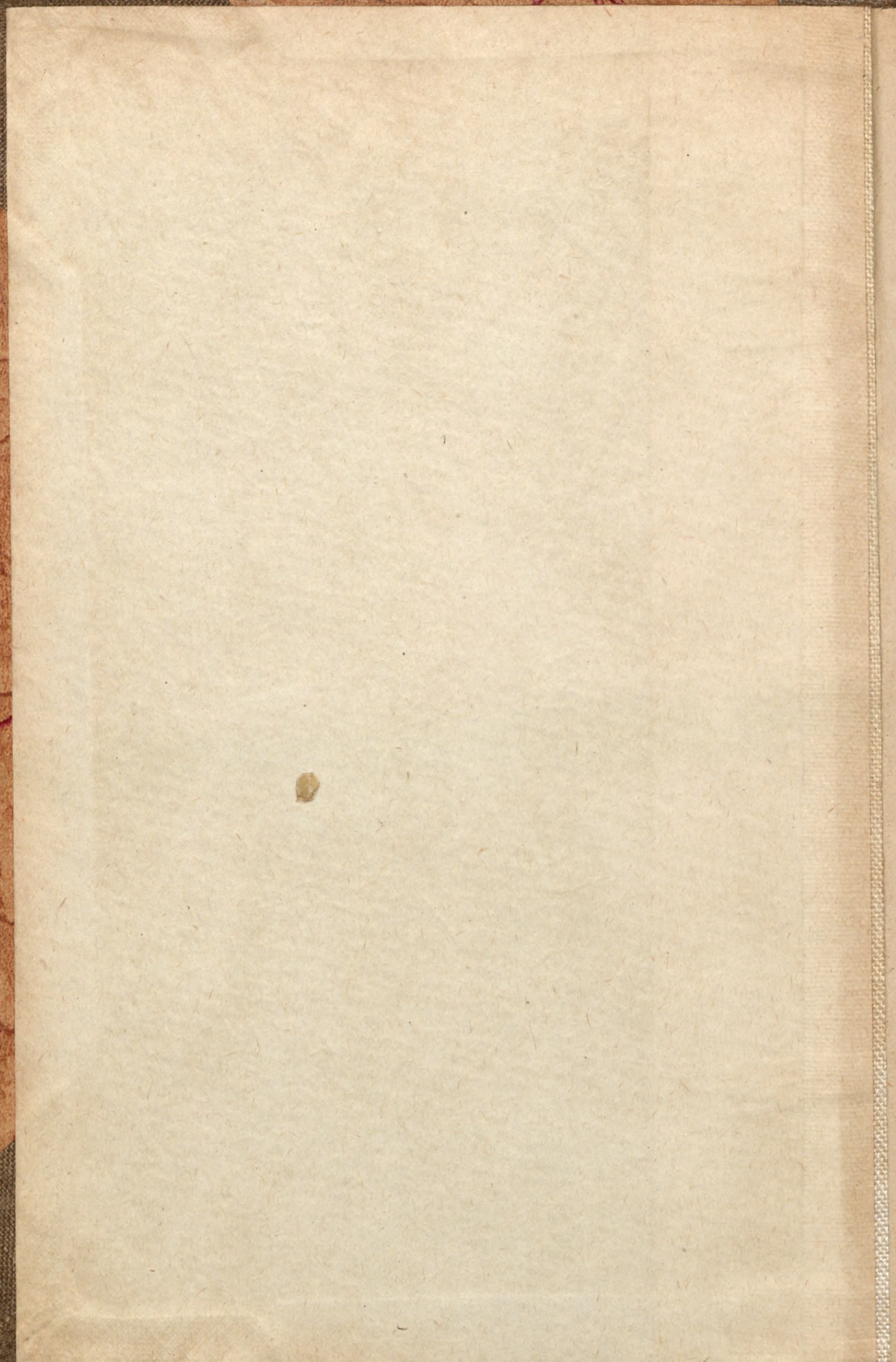


Biblioteka im. Hieronima  
Łopacińskiego w Lublinie

18090

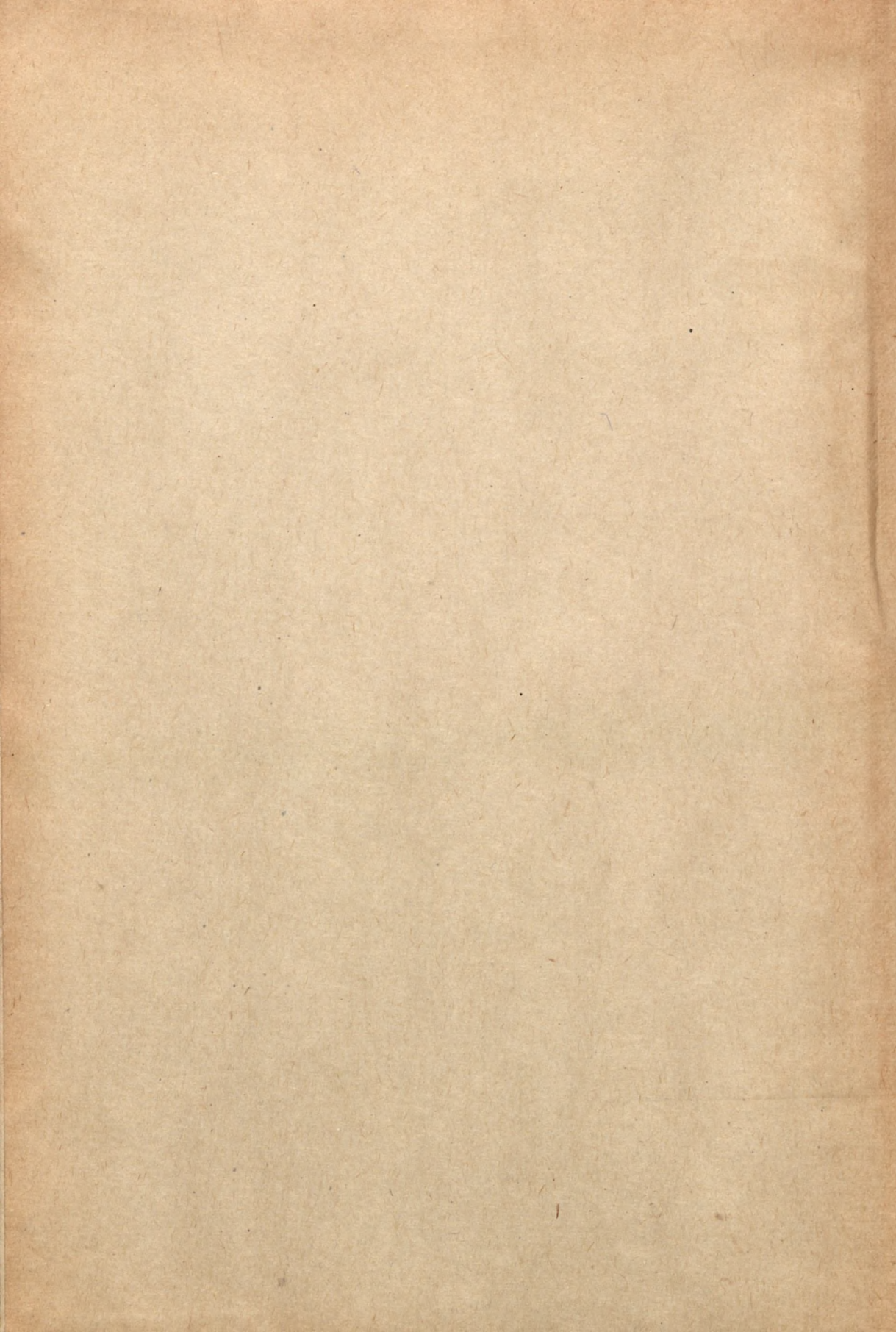














WALKA  
EKONOMICZNO-RASOWA

W POZNAŃSKIM.

NAPISAŁ

WIELKOPOLANIN.



KRAKÓW.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1898.

~~1899~~  
B.P im. Ł.





1000084264

1000





# WALKA EKONOMICZNO-RASOWA

W POZNAŃSKIM.

NAPISAŁ

WIELKOPOLANIN.

18090  
166087

1000



KRAKÓW.  
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.  
1898.





323.1 (=84:430) : 338 (438) (091)

NAKŁADEM AUTORA.



Pociąg austriackiem tempem zbliżał się do granic państwa, którego władcy jako dewizę przyjęli: *sum cuique*. Stanąwszy na granicy, trzeba się było piorunem zwijać, by poddać rewizyi kuferki podróżne i zdążyć jeszcze na pociąg, dający już sygnały odjazdu. Jakaś pani, jadąca z Galicyi z kilkorgiem dzieci, prosi po polsku posługacza, by jej pakunek zaniósł do wagonu. Wtem przyskakuje jakiś urzędnik pruski i groźnie oświadcza: *Hier wird nur deutsch gesprochen*. Fakt ten niewyjątkowy, nie potrzebuje żadnych komentarzy, a ilustruje doskonale stosunki, jakie panują na wschodnich kresach państwa, które rzekomo się nikogo nie boi prócz Boga i... garści Polaków.

Prawie niepodobna zrozumieć, skąd ta zaciekłość, skąd ta fanatyczna nienawiść do 3 milionów ludzi, pełniących jak najskrupulatniej wszystkie obowiązki poddanych, płacących jak najsumienniejszemu państwu podatek krwi, potu i mienia. A jednak fakt to niedający się zaprzeczyć, że państwo konstytucyjne, państwo najpotężniejsze, wyęży wszystkie siły, porusza wszystkie sprężyny, używa wszystkich środków, by garść Polaków zniszczyć, wynarodowić i przekształcić na Niemców, pracuje nad tem mniej lub więcej gwałtownie, mniej lub więcej otwarcie, ale z żelazną konsekwencyą i... dotąd bezskutecznie. Wprawdzie urzędownie głosi się, że nie myśli się Polakom odbierać narodowości, ale tępi się objawy tej narodowości, gdzie tylko się da, w urzędzie, w szkole, w sądach, ba, nawet w kościele niejedno-



odbyło i odbywa? Wszystkie dobra koronne, dobra kościelne rząd pruski zabrał natychmiast lub po kongresie wiedeńskim. Nie znana nam jest dokładnie ilość mórg w ten sposób utraconych, zważywszy jednak ogromne obszary dóbr arcybiskupich, biskupich, kapitulnych, takich klasztorów, jak w Lubiniu, Trzemesznie, Mogilnie, Paradyżu, Wągrowcu, Obrze, Przemencie i t. d., musimy przyjść do przekonania, że strata była olbrzymia, tem więcej, że prawie cały ten areal dostał się w ręce niemieckie. Po każdym z rozbiorów Polski odbywało się takie samo dzielenie gruntów pomiędzy szczęśliwych zdobywców, jak kiedyś w Lakonii przy zdobyciu jej przez Dorów lub w państwie rzymskiem przy osiedlaniu się w niem Ostrogotów, Wizygotów, Burgundów i Franków. Dokładne rejestra rządowe wykazują, że np. od r. 1794—1798 w zaborze pruskim rozdano między Niemców za wpływem rządzących kreatur 241 wsi, nie licząc folwarków. Wartość tych donacji wynosiła najmniej 60 milionów marek, chociaż oszacowana była umyślnie tylko na 10 milionów mk, aby nie wzbudzić podejrzenia króla na tę frymarkę. Jeden z historyków pruskich, Manso (*Geschichte Preussens v. 1763—1797*), piętnując tę bezczelną gospodarkę, dodaje: „Przyszło do tego, że hoteliści berlińscy pisywali wysokim urzędnikom małe rachunki, w nadziei, że wynagrodzeni za to zostaną darowizną jakiej polskiej wsi, gdy zaś ich ta nadzieja omyliła, nasyłali potem owych urzędników większymi rachunkami“.

Po pierwszym rozbiorze Polski zakazał Fryderyk II. wszystkim właścicielom dóbr w okręgu nadnoteckim i Prusach zachodnich przebywać za granicą. Ponieważ wielka część szlachty polskiej, mając swe dobra w uszczuplonej Polsce, wolała tam przesiadywać, chcąc uniknąć szykan urzędników pruskich, zniewolona była za bezcen dobra sprzedawać, które przechodziły oczywiście w ręce niemieckie. W ten sposób odbyła się na wielką skalę kolonizacja szlachty niemieckiej. Obok niej równocześnie idzie kolonizacja wśród ludu. Od roku 1772—1793 osadzono w samych tylko dobrach rządowych 506 familij mieszczańskich czyli 1.478 osób i 800 familii chłopskich czyli 5.519 osób. Pier-



wsze za Fryderyka II. sprowadzone rodziny liczyły 4.629 osób i kosztowały skarb, a ściśle mówiąc obwód nadnotecki 540.000 mk, gdyż z dochodów jego sumę tę wyłożono (Holsche, *Der Netzedistrict*). Osadnicy ci, z wszystkich stron Niemiec sprowadzani, otrzymywali koszta podróży, budowano im domy, dawano darmo inwentarz, zwalniano na pewien czas od podatków. W przecięciu kosztowała każda rodzina kolonistów państwo 3.400 mk. (Holsche, *Geographie und Statistik von West-, Süd- und Ostpreussen*). Fryderyk Wilhelm III.łożył rocznie na kolonizację z dochodów obwodu poznańskiego 50.000 mk; a oprócz tego od r. 1797—1807 nadzwyczajnym sposobem 6,120.000 mk. Oczywiście ludność polska w coraz gorsze popadała położenie; wyparta z urzędów, nie mając kapitałów do handlu, nie umiejąc szukać zarobku w przemyśle i rękodzielnictwie, a wyzuwana z ziemi, ubożała i w części emigrowała, zwłaszcza liczna rzesza dzierżawców, rządców i ekonomów pod zabór rosyjski, gdyż w dobrach okupowanych przez rząd lub niemiecką szlachtę tylko urzędnicy niemieccy znajdowali zatrudnienie i chleb. Jeżeli w ten sposób od razu jeszcze w XVIII. wieku uprzątnięto się z dobrami publicznymi polskimi, to na dobra prywatne polskie inny wymyślono sposób, to jest tani kredyt, którego łatwowierna szlachta polska nadużywając, miała się sama wyzuć ze swych posiadłości. Na szczęście wojny napoleońskie stanęły na przeszkodzie tej obławie na dobra polskie, a jedynym śladem tego zamachu to t. zw. sumy bajonskie, które Napoleon umorzył w porozumieniu z rządem pruskim.

Wojny napoleońskie, dalej powstania z 1830, 44 i 63 roku sporo zrujnowały szlachtę, i to zadłużenie się na cele narodowe więcej niechybnie przyniosło uszczerbku ziemi polskiej, niż nie-liczne konfiskaty, jakie rząd na winnych zarządził. Także przez koligacenie się z Niemcami lub niemczenie się przeszło dość ziemi w ręce niemieckie. Olbrzymie np. dobra Opalińskich, Koźmin, Radlin i t. d. przeszły z ręką ostatniej dziedziczki, Sapiieżanki, w posiadanie generała pruskiego, Kalkreutha, a kiedy wskutek bankructwa po śmierci generała rząd, będąc opiekunem jego dzieci, musiał dobra te sprzedać, sprzedawał je wyłącznie Niemcom. To też kiedy ojciec czy dziad dzisiejszego księcia



Radolin chciał Radlin nabyć z powodu sąsiedztwa i podobieństwa do nazwy rodowej, Radoliński, otrzymał zezwolenie na kupno tylko pod warunkiem, że równie wielki areał Niemcom sprzeda. To miało miejsce w czasach najlepszych stosunków rządu do Polaków. Dziś zaś ta sama rodzina Radolińskich jest niemiecką, zniemczyła się w jednej generacji, a tem samem areał 20.000 morgów jest dla nas stracony. W podobny sposób i inne polskie rodziny, jak Podbielskich, Zakrzewskich, Dziembowskich i t. d. są wraz z majątkiem dla polskości stracone, cieszą się wielkim mirem u sfer rządowych i jako wzór dla Polaków bywają stawiane. Na szczęście *rarae* to są *aves* w naszym społeczeństwie i takie straty z łatwościąby przeboleć można.

Niestety najwięcej do skurczenia ziemi ojczyściej pono same obywatelstwo się przyczyniło, dzięki swej lekkomyślności, życiu nad stan, nieogłędności i nieporadności. Te to wady lwią część owych 4 milionów morgów ziemi żywiolowi niemieckiemu przysporzyły, i to bez użycia środków wyjątkowych, i to w czasach, kiedy rolnictwo nie przechodziło jeszcze przesilenia, w jakim się dziś znajduje. Robienie długów, weksle i nieodstępni ich towarzysze, Żydzi, zabrali najzamożniejszym niegdyś rodzinom setki tysięcy morgów ziemi. Jak wielką rolę odgrywała przytem nieporadność, dowodem tego dobra baszkowskie, które przeszły na subhastę z powodu długu 300.000 marek, który to dług Żyd nabywca spłacił lasem, znajdującym się w tych dobrach, a dobra same otrzymał jako czysty zysk. Lekkomyslność ta w zaciąganiu długów i pozbywaniu majątków sprowadziła na Poznańskie ową niezdrową spekulację i handel majątkami ziemskimi, czemu w części należy przypisać owo olbrzymie obdłużenie wszelkich posiadłości, po dziś dzień wynoszące w obwodzie poznańskim 50% wartości majątkowej, a w obwodzie bydgoskim więcej zgermanizowanym nawet przeszło 57%. Dzięki tej okoliczności odbywa się częsta zmiana właścicieli, co jednak dla Niemców nie jest tyle szkodliwe, bo wśród nich zawsze się znajdzie wreszcie jakaś ekonomicznie silna jednostka, która utrzyma się w posiadaniu majątku. Bo-



gate, bo czerpiące z wydatniejszych źródeł niż rolnictwo swe zasoby społeczeństwo niemieckie, 50-milionowe, może takich silnych jednostek daleko więcej dostarczyć, niż uciskane ubogie, 3-milionowe społeczeństwo polskie. Walka zatem nawet bez poparcia rządowego jest nierówna; to też majątki ziemskie, które przeszły raz w ręce drobnych książąt panujących niemieckich, jak książąt Reuss, Waldeck, Schwarzburg, Sondershausen, lub majoraty, przekazane ks. Turn und Taxis za monopol pocztowy, wynoszące kilkaset tysięcy morgów — te bezpowrotnie dla nas są stracone.

Lecz nietylko tak potężne pod względem ekonomicznym jednostki są dla nas niebezpieczne, ale i znacznie słabsze, byle przedsiębiorcze i obrotne, znajdując silną pomoc u rządu. Typem takiego spekulanta-dorobkiewicza, a zarazem rządowego ajenta do wykupywania majątków polskich, jest głośny filar hakatyizmu, Kenemann z Klenki. Przed 50 laty przybył do Księstwa jako rządecą, a dziś posiada dóbr 14.500 hekt., tj. zwyż 50.000 morgów, i to wzorowo pod każdym względem zagospodarowanych. Wprawdzie sami Niemcy twierdzą, że w ten sposób, co Kenemann, każdy może przyjść do majątku, zwłaszcza jeżeli się otrzymuje pożyczki 2%, i to w tych czasach, kiedy stopa procentowa wynosiła nie 3½—4%, lecz 6 i więcej. Niewątpliwie z pomocą tylko taką mógł człowiek jeden bez kapitału w krótkim stosunkowo czasie nabyć Klenkę, Aleksandrowo po Grabskich, Chocicę od Sadowskiego, Boguszyn od Szczanieckich, Książ od Budziszewskich, Wielkie Jezioro po Czarneckich i t. d. i t. d., z tem wszystkiem przyznać trzeba, że to niepospolity gospodarz, który umiał skorzystać z sytuacji, i że, jak Bismark, polskie niedołęstwo i pomoc rządową znakomicie wyzyskał i wyzyskuje. Trzeba zobaczyć Klenkę, stolicę tego agrarnego konkwistadora, to już nie wieś, nie rolnictwo, ale industria. Płody tylko przerobione sprzedaje się, a sprzedaje się w Berlinie; masło, mąkę, mączkę, spirytus i bydło opasowe, angielskie wieprze i skopy. 40.000 cetnarów ziemniaków częścią swoich, częścią sprowadzanych z Królestwa Polskiego Wartą, rocznie przerabia się na mączkę lub spirytus; a to wszystko z pomocą robotnika pol-



skiego pod kontrolą niemieckich urzędników. Bo i na sile robotnej chłopu polskiego zna się wybornie p. Kenemann. Kiedy bowiem przy zakładaniu spółki „HKT“ robotnicy polscy przyszedli mu wypowiedzieć służbę, urządził zabawę ludową dla robotników i tu na wiecu oświadczył, że nie przeciw polskim robotnikom się walczy, lecz przeciw panom polskim, którzy się buntują i nie chcą rządu słuchać. A ponieważ p. Kenemann płaci dobrze, regularnie i t. zw. ordynaryę, tj. zboże i inne naturalia, daje ludziom doborowe, więc zostali. Tak, od tego Kenemanna mogliby się Polacy wiele nauczyć, z wyjątkiem nienawiści dla obcoplemieńców, ale ba... Polaka on do nauki gospodarstwa nie dopuści, a nawet Polakowi nic nie sprzeda, on tylko od Polaków kupuje ziemię, surowe płody i pracę; jest przyjacielem Bismarka i *Landesökonomierathem*, nienawidzi Polaków posiadających majątek, i dobre na tem robi interesa. Takich Kenemannów, tylko na mniejszą skalę, jest oczywiście więcej i wszyscy dobrze się mają kosztem Polaków, no... i kosztem rządu, który do hecy antypolskiej podzegała.

Szczególnie obfite żniwo przyniósł tym prawym przedstawicielom germańskiej zachłanności zachwianie się banków polskich, Tellusa i innych, spowodowane krachem wiedeńskim około 1870 r., i przesilenie rolnicze, które oczywiście ekonomicznie słabszemu obywatelstwu polskiemu daleko więcej dało się we znaki niż niemieckiemu. Skorzystać z tego przesilenia ekonomicznego szlachty polskiej na wielką skalę, nie bez poduszczenia Kenemannów i *tutti quanti* postanowił żelazny kanclerz, który także w części swe sukcesy polityczne zawdzięcza zręcznie wyzyskanej sprawie polskiej. I tak powstała owa osławiona komisya kolonizacyjna z funduszem stumilionowym, uchwalonym przez parlament, a płaconym w części także przez Polaków na wykupienie polskiej ziemi na rzecz osadników niemieckich. Inteligencya niemiecka gorszy się brutalnem obchodzeniem Hiszpanów z Mauriskami, Aztekami i Inkasami, oburza się na eksterminacyjną politykę dawnych Anglików w Irlandyi, nie może znaleźć dość słów potępienia na dragonady Ludwika XVI. i nie-tolerancyę katolickich książąt XVII. w., ta sama inteligencya,



ci sami profesorowie i urzędnicy zupełnie taką samą brutalną politykę wywłaszczania spokojnych współobywateli, podyktowaną chciwością i nietolerancją narodową, chwałą i popierają w końcu XIX. wieku. Co za spaczenie pojęć etycznych w pewnej części społeczeństwa niemieckiego! Mniejsza jednakże o to, w ciągu 11 lat (1886—96) fundusz ów pochłonął 92.724 hekt. ziemi przeważnie polskiej, z czego na W. Ks. Poznańskie 67.352 hekt., tj. około 240.000 mórg pruskich wypada. Zapłacono za ten areal 56 milionów mk., przeciętnie dając za hektar 606 mk. Szczególnie 3 pierwsze lata działalności komisji były dla nas straszne, gdyż zakupiono blisko 38.000 hekt., z tego 1.300 hekt. posiadłości włościańskich. W ostatnich 3 latach kupiła komisja 17.000 h., z tego włościańskich zaledwo 41 hekt., a w r. 1896 tylko 3.519 hekt., włościańskiej posiadłości żadnej. Nie trzeba atoli zapominać, że komisji kolonizacyjnej ofiarowano w tym roku na sprzedaż z wolnej ręki 81 majątków wielkich i 27 posiadłości chłopskich, w tej liczbie ze strony polskiej 25 dóbr większych i 18 gospodarstw włościańskich. Wprawdzie komisja kupiła tylko 7 majątków większych, a z tych 4 o obszarze 1.725 hekt., jednak 1.794 hekt. ziemi sprzedali Polacy, a o niektórych łatwoby wykazać, że to uczynili lekkomyślnie, dla pozbycia się kłopotów agronomicznych, wcale nie zmuszeni kłopotami finansowej natury. Przeważnie bowiem korzystała komisja dawniej z terminów subhastacyjnych; z nabytych ogółem 148 majątków większych kupiła 119 pod młotem, a z 735 posiadłości włościańskich tylko 24 na licytacji. Że komisja dziś, wobec tak licznych ofert właścicieli, z nich nie korzysta, pochodzi stąd, że kolonizacya odbywa się według pewnego planu, gromadząc większą liczbę kolonii obok siebie w powiatach wschodnich nadgranicznych lub najbardziej polskich; tak w powiecie odolanowskim o obszarze 479 km<sup>2</sup>. zakupiono 2.684 hekt., w powiecie pleszewskim o obszarze 480 km<sup>2</sup>. 1.843 hekt., w jarościńskim o ob. 720 km<sup>2</sup>. 3.025 hekt., wrzesińskim o ob. 561 km<sup>2</sup>. 5.130 hekt., gnieźnińskim o ob. 561 km<sup>2</sup>. 7.536 hekt., mogilnickim o ob. 732 km<sup>2</sup>. 4.024 hekt.; ze środkowych, najbardziej polskich powiatów najwięcej wykupiono ziemi w powiecie żniń-

skim o ob. 741 km<sup>2</sup>. 989<sup>1</sup>/<sub>2</sub> hekt., średzkim o ob. 1014 km<sup>2</sup>. 8189 hekt. Drugim powodem wstrzemięzliwości komisji jest także brak osadników niemieckich. Do końca r. 1896 osadziła komisja kolonizacyjna tylko 1975 kolonistów, z tych 436 było z Poznańskiego, 372 z Prus Zachodnich, 16 z Prus Wschodnich, 144 ze Ślązka. Z czysto niemieckich prowincji tylko bardzo mało przybyło, bo z Westfalii tylko 242, z Hesji 23, z Hanoweru 11, z prowincji nadreńskiej 51, z prow. saskiej 58, z Wirtembergii 56, z Badenii 8, z Bawarii 2, z Rosji 81 Niemców i t. p.; właściwie więc o 1167 rodzin powiększyła komisja kolonizacyjna żywił niemiecki i protestancki (na 1975 kolonistów zaledwie 131 katolików) na kresach wschodnich i to kosztem 75 milionów marek. Należy tu zaznaczyć, że wielu kolonistów, osadzonych przez komisję, czuje się niezadowolonymi ze swego losu. Mimo że od kolonisty żąda się tylko 2000 mk. kapitału, mimo że uwolniony jest na 3 lata od podatków, mimo że komisja przez obniżanie spłat rentowych, dostarczanie inwentarza taniego i bezpłatnych drzew owocowych, budowanie kościołów stara się osadnikom ułatwić zadanie i przywiązać do nowych siedzib, mimo tych ulg, mimo wszelkich melioracji, wykonanych kosztem funduszu stumilionowego, znaczna liczba kolonistów ulotniła się, inni zbankrutowali, niektórych sama komisja musiała odesłać, skąd przyszli, bo nie byli zdolni do gospodarowania w roli; w r. 1896 np. 3 kolonistów musiano subastować, a 39 pozbyło się dobrowolnie swych gospodarstw na rzecz innych osadników niemieckich. Przybysze ci z zachodu dostają się w odmienne warunki, w okolicę, gdzie ceny zbożowe są znacznie niższe niż na zachodzie, nie podoba się im biurokratyczna opieka komisji, a przede wszystkim dostają się oni między dwa młyńskie kamienie, między wszechwładne latyfandy i wytrwałego a w wymaganiach skromnego chłopca polskiego. Kolonista niemiecki jest, przeciętnie biorąc, wygodny, lubi wypić i zjeść dobrze i nie jest tak ochoczy do pracy; nadto kosztowne budynki gospodarze, 6.000 mk. na kolonię, zbyt obciążają grunta, tak iż w tych warunkach zapewne rząd to samo uczyni, co ongi Fryderyk II. tj. ziemię po prostu kolonistom daruje. Kolonizacja niemiecka



tylko dzięki niesłychanej pomocy rządu, tylko dzięki niesłychanym przywilejom ma jakie takie powodzenie; tak było w XIII. wieku, tak w XVII. i XVIII., tak i obecnie, wyrugować jednak żywołu polskiego włościańskiego nie jest dziś zdolna. Wprawdzie uległ kiedyś dolny Śląsk w szybkim czasie zniemczeniu, nie należy jednak zapominać, że to było możliwe tylko przy takim rzadkiem zaludnieniu, jakie posiadały nadgraniczne owe puszcze nad Odrą; tam, gdzie było nieco gęstsze zaludnienie, jak na górnym Śląsku, tam mimo tych samych 6-wiekowych wpływów, mimo wynarodowienia się szlachty, lud pozostał, jak był, polskim. Inna rzecz zresztą było germanizować barbarzyńskie, zdziesiątkowane wojnami plemiona Wendów, Pomorzian lub Prusaków, co dopiero nawróconych, przyjmujących wraz z kulturą wyższą nową wiarę, niż dzisiaj wynarodowić ludność, mającą silne tradycje odrębne i religijne i etniczne, a nawet i narodowe. A i ta kolonizacja szlachecka, że się tak wyrazimy, to jest wyłączenie większej posiadłości polskiej w części udała się li tylko dzięki ustawicznemu poparciu rządu, bez tej pomocy ci junkrzy i spekulanci, nabywający polskie dobra, niezawodnie i połowy sukcesów nie byliby osiągnęli. Otrzymując zaś pomoc ustawicznie, uważają oni tę pomoc za rzecz naturalną; jako zapłatę, przynależną im za popieranie interesów rządu na kresach. Tak samo i owa wyłącznie prawie niemiecka hierarchia urzędnicza czy wojskowa, tu na kresach przez rząd wytworzona i osadzona nie tylko do pełnienia różnorodnych funkcji administracyjno-sądowych i t. p., ale i w celach politycznych, te najłatwiejsze funkcje polityczne spełnia z większą czasem gorliwością niż się to nawet z charakterem urzędnika zgadza i jest *plus prussienne que le roi de Prusse*, zwłaszcza jeżeli jednostka ambitna chce tanim kosztem dosłużyć się awansu. Stosunki te niezdrowe, istniejące od dawna już, a spotęgowane za rządów Bismarka, dzięki jego inicjatywie przybrały też konkretną formę w osławionem Towarzystwie do szerzenia niemieczyzny, hakatyzmie.

Już sama nazwa towarzystwa, wywodząca się od początkowych głosek naczelników tej spółki, dostatecznie nas objaśnia o jej celach. Dr. Hansemann, nabywca dóbr Pępowo, to syn



bankiera berlińskiego, robiącego znakomite interesa na usługach rządowych, Kenemann i Tiedemann, pozasłużbowy major, właściciel Jeziorek, majątku w Poznańskim, należą właśnie do owych szczęśliwych konkwistadorów agrarnych. Towarzystwo to powstało wtedy, gdy następcą ks. Bismarka nie chciał kontynuować jego antypolskiej polityki. Podsycać i tak zaognione antagonizmy narodowe, podniecać rząd i społeczeństwo do hecy przeciw Polakom, oto zaszczytne zadanie tej zacnej spółki.

Właśnie niedawno temu organ hakatystyczny *Die Ostmark* ogłosił spis członków zarządu i wydziału ogólnego tego towarzystwa, ogółem 400 nazwisk. Przeważnie rekrutują się z właścicieli ziemskich i urzędników państwowych, pastorów i t. d. Oczywiście kierownikami są założyciele: Tiedemann prezesem, drugim zastępcą prezesa dr. Hansemann z Pępowa, a w wydziale ogólnym zasiada Kenemann z Klenki. „Po największej części“, powiada niemieckie pismo *Posener Zeitung*, „mamy tu do czynienia z grupą chciwych władzy właścicieli ziemskich. Co tam jeszcze się umieściło, to chyba jeden Bóg wie, na co i w jakim interesie; jest może między nimi kilku takich idealistów, których piękne nazwisko towarzystwa wyprowadziło w pole“. Czy do tych należy także 20 profesorów uniwersyteckich, między innymi Feliks Dahn, który nie może nie być, gdzie krzyczą „hurra“, dr. Lamprecht z Lipska, dr. Esmarsch z Kilonii, przez żonę krewny cesarza, baron Wilamowitz v. Möllendorf z Berlina? Trafnie scharakteryzował hakatystów poseł wolnomysłny Jaeckel, zwiąc ich „junkrami i karyerowiczami“, którzy „przez wyraz ‚cięży‘ rozumieją butę połączoną z brutalnością“. Hecy antypolskiej służy 16 pism, między nimi *Geselliger*, główny kapelmistrz niemieckiej tramtadracyi, *Posner Tageblatt*, *Ostdeutsche Presse*, *Köln. Zeitung*, *Berliner Neuste Nachrichten*, *Post*, *Münchener Allg. Ztg.*, *Vossische Ztg.* To są surmy wojenne, mobilizujące żądnych zdobyczy synów Germanii przeciw garstce Polaków. O działalności politycznej hakatyzmu pomówimy na innem miejscu, tu wypadnie nam przedstawić jego akcyę antypolską na polu ekonomicznem. Z inicjatywy hakatystów powstał w r. 1894 znany w dzielnicach polskich *Landbank*, który zakupuje ziemie



w tych dzielnicach, aby je parcelować między protestantów. Zakupił ten bank do końca 1896 r. 15 dóbr, tj. 67.950 morgów pruskich ziemi, którą teraz pragnie obsadzić kolonistami protestanckimi. Aby zwabić tych kolonistów rozszerza miliony odezwo i reklam na sposób amerykański w okolicach protestanckich od Oldenburgii aż do Pomorza i Brandenburgii. Na czele tych odezwo jest mało-wany chłop niemiecki — ma to być kolonista — orzący rolę w dwa konie, a raz po raz wglądający do fajeczki, czy nie zgasła. W dali widać ogrody, a pośród nich zbór protestancki. Odezwa wzywa młodych rolników i przemysłowców, aby się zgłaszali do *Landbanku* po parcele, gdyż o połowę taniej niż w zachodnich Niemczech, bo za 100—300 mk. można dostać morgę roli od *Landbanku*. Chwali się tu hakatystyczna instytucja, że rozparcelowała 24.000 morgów, że zarobiła w jednym roku 356.507 mk. i dała swoim akcyonaryuszom 7% dywidendy. Znawcy jednak lokalnych stosunków powiadają, że na owych rozparcelowanych dobrach *Landbanku* kolonistów jakoś nie widać. Przed paru miesiącami głosił *Landbank*, że zamierza rozparcelować Karbowo (w Prus. Zach.), a niedawno temu dowiadujemy się z gazet, że w Karbowie zakłada fabrykę kafi i porcelany. Prawdopodobnie nie znaleźli się koloniści, więc tego chwyceno się środka, aby oprocentować kapitał. „Widocznie tak z tymi kolonistami wiedzie się *Landbankowi*, jak komisji kolonizacyjnej — powiada *Schlesische Volksztg.* — obie te instytucje nakupiły dużo ziemi, aby na niej osadzać kolonistów i poprzeć zagrożoną na wschodzie niemieczynę, ale koloniści nie dopisali. Od 1815 r. pracuje się z niezmiernem natężeniem sił nad wyrugowaniem chłopu polskiego, ale on jak siedział, tak siedzi na swojej skibie. Pewno *Landbank* też z swoim „patryotycznym“ planem nie będzie miał większego szczęścia w tym względzie. Gdyby tu mniejszy rolnik mógł zrobić takie wielkie szczęście, jak nam obiecują, toby je też zrobili mniejsi osadnicy niemieccy i nie wynosiliby się z swych chudob, jak to np. widzimy w Nadnoteckiem“.

Jest jeszcze jedna instytucja państwowa, pracująca nad rozdrobnieniem wielkiej własności ziemskiej w dzielnicach polskich. Jest nią komisja generalna do zakładania osad rentowych,

opierająca się na ustawie z d. 7 lipca 1891 r. Osobne komisye jeneralne istnieją w Bydgoszczy, Królewcu, Wrocławiu, Kassel, Dyseldorfie, Frankfurcie nad O., Hanowerze, Merseburgu i Monasterze, a działalność ich rozciąga się na następujące prowincye: W. Ks. Poznańskie, Zach. i Wsch. Prusy, Pomorze, Brandenburgię, Ślązk, Saksonię, Szlezwik, Holsztyn, Hannover, Hessen-Nassau, Nadrenię i Ks. Hohenzollern. Instytucya ta nie miała początkowo charakteru antypolskiego, nie ma go też wyraźnie i teraz, wskutek jednak wrzawy hakatystycznej spaczono jej cel przez wydanie tajnego rozporządzenia, ograniczającego procent polskich osadników, korzystających z renty, tak że nasze instytucye parcelacyjne pozbawione są prawie zupełnie pomocy komisji jeneralnych. Najliczniejsze siedziby rentowe zakłada się w Księstwie i w Prusach Zachodnich. Liczba dóbr od r. 1891 do końca 1896 zamienionych w Prusach na włości rentowe wynosi 709, obszaru 168.799 hekt., w tem 67.293 hekt. rozparcelowanego. Niestety nie podaje wykaz urzędowy w *Reichsanzeigerze* szczegółowo, ile z tego obszaru przypada na obie polskie dzielnice, w przybliżeniu można to jednak obliczyć z narodowości osadników rentowych. W r. 1896 utworzono 867 nowych siedzib a nadto zakupiono 300 siedzib od adjacjentów; z tych 1167 siedzib jest 589 w ręku ewangelików, 577 w ręku katolików, 1 osadę kupił menonita; pod względem narodowości osiedlono w r. 1896 razem 750 Niemców, 345 Polaków, 53 Mazurów (!), 17 Czechów, 1 Szwajcara i 1 Amerykanina. Ogólny rezultat działalności komisji jeneralnych od r. 1891—1896 jest taki: Nowych siedzib utworzono 4552, a nadto zakupiono od adjacjentów 1836 siedzib; z tych jest w ręku ewangelików 3417, w ręku katolików 2759, w ręku żydów 6 i 6 w ręku menonitów. Podług narodowości rozdziela się liczba osadników w ten sposób: Niemców jest 3983, Polaków 1975, Mazurów (!) 142, Litwinów 66, Czechów 17, Austryaków (?) 2, Szwajcarów 2 i 1 Amerykanin.

Na polu przemysłowo-handlowem akcyja zaczępna niemieczyzny mniej miała sposobności się uwydatnić. Oczywiście z wpływem osadników niemieckich powstawały firmy niemieckie i osiedlał się przemysłowiec niemiecki, nie w takiej liczbie je-



dnak, by mógł zaważyć na szali walki narodowościowej. Handel bowiem znalazł zbyt potężnego konkurenta w żywiolen semickim, który oczywiście natychmiast stał się *urgermanisch* i w hecy antypolskiej dla interesu najskwapliwiej brał udział; przemysł fabryczny zaś nie miał zbyt wielkiego pola do rozwoju, a rękodzielnictwo nie obiecywało wielkich korzyści. Wyłączony zresztą od urzędów, usuwany z ziemi Polak, chcąc jeść, musiał się rzucać do handlu i przemysłu i dlatego na tem polu stanowcze robi postępy. Wszakże i polski procederzysta jest zagrożony w swej egzystencji ze strony wyłącznie prawie niemieckich towarzystw konsumpcyjnych, urzędniczych i oficerskich, które wolne są od podatków i mają swe składy w budynkach urzędowych. Wobec tego konkurencja dla osiadłych samodzielnych przemysłowców jest niemożliwa i skutkiem tego marnuje się wiele samodzielnych, zdolnych do płacenia podatków egzystencji. W najnowszych czasach hakatyzm propaguje i na tem polu bojkot przeciw Polakom, zakładając handle niemieckie, wspierając tylko przemysłowców niemieckich, a nawet i lekarzy. Czy jednak walka na tem polu przyniesie zagrożonej niemieckości korzyści, wątpić należy, w miarę jak cała ludność polska, bojkotowana na każdym polu, sama do bojkotu przystępuje. Hakatyzm gwałtem pcha ją do tego, a na tem najgorzej handel i przemysł niemiecki wyjść może. Nie dziw więc, że właśnie ze sfer wolnomysłnego mieszczaństwa niemieckiego wychodzi zdrowa reakcja „przeciw nagonce urzędników-karyerowiczów i zuchwałych junkrów wschodnich Elbian“ na Polaków i ich mienie, czemu dał właśnie niedawno energiczny wyraz kongres wolnomysłnego stronnictwa ludowego w Norymberdze. Czy ten protest zdrowej części społeczeństwa niemieckiego przeciw obecnej gospodarce rządu i interesowanym w tej walce hakatystycznych rycerzy szczęścia będzie dość silny i wytrwały, by większość społeczeństwa niemieckiego przeciw temu ulegalizowanemu bezprawiu poruszyć, nie możemy przewidzieć...

Na razie wynik tej zaczepnej akcji na polu ekonomicznym przeciw Polakom może synów Germanii zadowolnić. Dwie trzecie własności większej a jedną trzecią mniejszej własności odebrano

już Polakom. Wyparto ich z wszystkich prawie posiad rządowych i autonomicznych, przez pozyskanie żywołu semickiego, wynoszącego zwyż 40.000 głów, dla niemieckości zdobyto wielki handel i część przemysłu fabrycznej; z powodu przewagi niemieckiej wielkiej własności pozyskano w przeważnej części tyle ważny dla kraju rolniczego przemysł rolniczy, tj. cukrownictwo, piwowarstwo i gorzelnictwo, i wzmocniono żywołu niemiecki w Poznaniu nie do połowy zaludnienia, jak się chwają podręczniki szkolne niemieckie (*Tromnau, Heimatkunde der Provinz Posen*), lecz co najmniej do jednej trzeciej, tj. do 600.000 głów. Użytkowano te sukcesy atoli niesłychanym nakładem ze strony rządu, bo większa połowa tej niemieckiej ludności, urzędnicy, właściciele majątków ziemskich, urzędnicy gospodarczy i koloniści niemieccy, żyje albo kosztem rządu albo poparciu rządowemu zawdzięcza swój byt materyalny i uprzywilejowane stanowisko społeczne. Ciekawa rzeczby była wyrachować, ile rząd pruski od r. 1772 wydał na cele germanizacyi, że wydał bardzo wiele to fakt; te 600.000 Niemców kosztują rząd bodaj czy nie zbyt wiele, aby się to zgadzało ze zdrowym ich rozwojem i dobrem państwa. Niemcy bowiem, wszędzie uprzywilejowani, wszędzie popierani, wszędzie głaskani w przeciwieństwie do tubylców, odgrywają rolę gagatków, których się ze zbytnej miłości forytuje kosztem pasierbów i oczywiście psuje. Nie dziw, że te gagatki bez pomocy troskliwego rodzica, tj. rządu pruskiego, są nieporadne, nie dziw, że oni tego rodzica już dziś za nos wodzą i rozkazują mu takimi drogami kroczyć, które mu na korzyść nie wyjdą, a siłę żywotną żywołu niemieckiego osłabiają, kępując ją ciągle w powijaki uchwał sejmowych lub rozporządzeń ministeryalnych. Nie dziw, że te znarowione gagatki stają się i dla swych własnych ziomeków uciążliwymi, i że rządy forytujące wbrew duchowi konstytucyi jednych poddanych kosztem drugich nietylko samym Polakom, ale coraz szerszym kołom niemieckim stają się ciężkimi. Urzędnik wyuczony „ciętości“ na polskiej skórze, nie waha się jej użyć wobec Niemców, jeżeli nie tańczą wedle nuty rządowej; stronnictwo wyrosłe na chlebie rządowym z pogwałceniem treści konstytucyi wobec Polaków,



nie wzdraga się przed uchwałami zagrażającymi i wolności Niemców i nie waha się domagać przywilei wyjątkowych i na ziemi niemieckiej. Zaciekłość stronnictw w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim i brutalność w postępowaniu wobec stronnictw nierządowych bodaj czy nie urodziła się na kresach polskich. Takie mniej więcej są rezultaty walki ekonomicznej na kresach wschodnich państwa niemieckiego dla zaczepiającej strony. Światne są one dla pieaszczochów rządu pruskiego, junkrów i karyerowiczów; jakie są dla biednych pasierbów rządu pruskiego, pomówimy w następnym artykule.

## II.

### Spółeczeństwo polskie wobec ucisku niemieckiego.

Rzadko kiedy dostało się społeczeństwo mniej przygotowane pod władzę jakiegoś zdobywcy, niż społeczeństwo wielkopolskie, przechodząc w kleszcze rządu pruskiego. Oczywiście trudno wierzyć tendencyjnym elukubracyom w rodzaju p. Maksa Beheima-Schwarzbacha *Der Netzedistrict zur Zeit der ersten Theilung Polens* i t. p., opisującym w najczarniejszych barwach barbarzyńskie społeczeństwo polskie li tylko, by udowodnić tezę, że dzięki wyłącznie pruskim rządóm *blüht neues Leben auf den Ruinen*; niemniej przeto stan faktyczny ludności wielkopolskiej z końcem zeszłego wieku nie w różowych przedstawia się barwach. Szlachta zepsuta dwuwiekową anarchią polityczną, pod względem ekonomicznym znarowiona łaską królewską w postaci starostw lub księżym chlebem, tj. zasiłkami spokrewnionych bogatych dostojników duchownych, a w końcu nawet zaprzędająca się w części obcym dworom, przedstawia się jako czynnik ekonomiczny na pozór potężny, bo władający całą ziemią, lecz w gruncie rzeczy mało odporny. Mieszczanstwo zawisłe od szlachty, przeważnie niezasobne, zajmuje się wprawdzie rękodzielnictwem, lecz bardzo prymitywnem i dlatego szuka zarobku pobocznego w rolnictwie. Lepszy przemysł, jak sukiennictwo, handel większy

znajdowały się w rękach Żydów i Niemców. Materiałem roboczym był tylko chłop, gniesiony pańszczyzną i poddaństwem, obojętny na to, co się działo wokół niego. Szlachtę więc wyzuc powoli z ziemi, chłopą i małomieszczaństwo pozyskać dla idei pruskiej — oto cel na pozór łatwy do osiągnięcia, jaki stawiał sobie od razu rząd pruski.

I przyznać trzeba, że pod względem ekonomicznym ułatwiała szlachta rządowi zadanie, nie troszcząc się wiele o utrzymanie swej ziemi, nie troszcząc się o ekonomiczną swą przyszłość, spodziewając się natomiast lepszego dla siebie zwrotu w przewrotach politycznych, które w końcu zeszłego i początku obecnego wieku wstrząsały kontynentem europejskim. Wszystko się składało, aby te nadzieje utwierdzić, wzmocnić i ustawicznie żywić. Proszę pomyśleć sobie rozbiór z r. 1772, konstytucję trzeciego maja, powstanie wielkopolskie Henryka Dąbrowskiego z r. 1794, następnie powstanie legionów, zwycięstwa Napoleona, pogrom Prusaków w r. 1807, Księstwo Warszawskie, wreszcie powstania z r. 1831, 1848 a nawet 1863, a zrozumiemy poniekąd to zapatrzenie się społeczeństwa poznańskiego w stronę polityczną, to zaniedbywanie interesów ekonomicznych, wyzyskiwane ustawicznie i konsekwentnie przez rząd. A kiedy przyszło oprzytomnienie, wtedy sztucznie podtrzymywać to wrzenie polityczne, tak korzystne dla interesów pruskich, usiłuje policya pruska w osobie Baerensprunga. Zasadzka się nie udała, społeczeństwo ostrożniejsze zaczyna się oryentować, wzmacniać swe pozycye ekonomiczne; wtedy zrzuca się już maskę bezstronności i wypowiada się otwartą wojnę ekonomiczną w postaci stomilionowego funduszu. To mając na pamięci, zrozumiemy tę niesłychaną klęskę ekonomiczną, tj. stratę blisko 6 milionów móg magdeburskich w ciągu jednego stulecia, z tego blisko 4½ miliona móg wielkiej, 1½ miliona mniejszej posiadłości.

Z drugiej strony trudno nie przyznać, że społeczeństwo poznańskie dostało się w ręce rządu bardzo mądrego i rozumnego, w kuratelę społeczeństwa o wiek lub dwa wieki dalej posuniętego, niż polskie. Wrogi był rząd zwłaszcza dla stanu szlacheckiego, duchowieństwa i inteligencyi, ale był rząd najwzo-



rowszy pod względem administracyi, wymiaru sprawiedliwości. Zaprowadzono ład i porządek, budowano znakomite gościńce, kanały, gęstą sieć kolejową. Uregulowano najwcześniej sprawę uwłaszczenia włościan, uregulowano ją rozumnie, postarano się rychło o oświatę ludu, tępiono energicznie i sprężysto lichwę, stworzono od dawna tańszy kredyt, t. zw. Bank kredytowy ziemski: „landszafte“. Wzorowe gospodarstwa niemieckie były wzorami dla polskich, tędzy gospodarze niemieccy, wielcy czy mali, byli nauczycielami dla polskich. Podniósł się przemysł i rękodzielnictwo polskie, wzorując się na niemieckim. Tych zasług rządu pruskiego i społeczeństwa niemieckiego ukrywać nie myślimy, naturalnie z tem zastrzeżeniem, że nie dla pięknych oczu Polaków starano się o podniesienie kultury w Poznańskim, lecz dla większej wydajności ziemi tej pod względem podatkowym. Koniec końcem wrogą, twardą, ciężką, ale bądź co bądź do pewnego stopnia pod względem materyalnym korzystną przechodzi społeczeństwo poznańskie szkołę pod rządem pruskim i tej to okoliczności zawdzięcza, że mimo wszystko, pod wieloma względami przewyższa współziomków swych pod innymi zaborami, zwłaszcza zaś w dziedzinie ekonomicznego postępu.

Na tem tle ogólnych uwag wypada nam skreślić teraz pojedyncze warstwy społeczeństwa polskiego w Poznańskim, naturalnie w najogólniejszym zarysie, zważyć ich zdobycze i klęski na polu ekonomicznem i reasumować ostateczny *facit* lub *debet* z tej zacieklej walki, jaką toczyć muszą.

Od pierwszej chwili z największą energią wyteżono siły przeciw przedniej warstwie narodu tj. szlachcie, jako narodowo najwięcej uświadomionemu, ekonomicznie najsilniejszemu stanowi. Wszak *feriunt summus fulgura montes*. Nie dziw, że tutaj bój najzażartszy, że *celsae graviore casu decidunt turres*, że w tym przednim poczcie największe klęski są do zanotowania. Dziś ogólny obszar polskiej własności większej wynosi tylko około 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona mórg magdeburskich, z tego jest własności kościelnej 61.580 mórg; reszta jest własnością prywatną w ręku 665 właścicieli. Rodzin 62 (277 właścicieli) posiada przeszło po 10.000 mórg, a mianowicie: przeszło 100.000 mórg Żółtowscy

i Skórzewscy, przeszło 90.000 mórg Mielżyńscy, przeszło 70.000 mórg Kwileccy, Raczyńscy i Radziwiłłowie, przeszło 60.000 mórg Czarneccy, przeszło 50.000 mórg Zamoyscy i Chłapowscy, przeszło 40.000 mórg Bnińscy, Taczanowscy, Potuliccy i Mycielscy, przeszło 30.000 mórg Moszczeńscy, Potocecy, Potworowscy i Czapscy, przeszło 20.000 mórg Łąccy, Sułkowscy, Chełmiccy, Wężykowie, Czartoryscy, Ponińscy, Szuldrzyńscy, Kęszyccy, Gąsiorowscy, Szczanieccy, Szembekowie, Radolińscy, Gajewscy, Sikorsecy, Stablewscy, Mieczkowscy, Karśniccy i Dzieduszyccy, przeszło 10.000 Połczyńscy, Szoldrscy, Turnowie, Kurnatowscy, Skrzydlewscy, Modlibowscy, Zakrzewscy, Chrzanowscy, Morawscy, Żychlińscy, Mańkowscy, Działyńscy, Koczorowscy, Grudzińscy, Donimirsey, Chełkowscy, Kościelscy, Mliccy, Ślascy, Zabloccy, Bruscy, Ogińscy, Hulewicze, Lipscy, Działowscy, Biegańscy i Sierakowscy<sup>1</sup>. Na każdą rodzinę przypada w przecięciu po 27.000 mórg, a na każdego właściciela po 6.580 mórg. Pozostały obszar 982.111 mórg rozdziela się na 388 właścicieli, czyli przypada w przecięciu na każdego po 2.530 mórg. Ogólne przecięcie wynosi na każdego właściciela po 4.800 mórg.

Oto stan majątkowy szlachty polskiej w Poznańskim w chwili obecnej. Stan, ogółem biorąc, niewesoły — jeżeli się zważy owe 4 $\frac{1}{2}$  miliona mórg posiadłości większej w ręku niemieckim — dla jednostki ze względu na obszar przeciętnie na nią przypadający nie niekorzystny, gdyby był stały, a nie zmieniał się ustawicznie na niekorzyść naszą. Własność ziemską polską możnaby porównać z wyspą Helgoland, otoczoną falami niemieckiego morza, bez przerwy wystawioną na ich burzące działanie. Co rok fala niemiecka urywa bezpowrotnie strzęp polskiej ziemi. Rok rocznie kurczy się ziemia ojczysta o kilkadziesiąt czy kilkanaście lub przynajmniej kilka tysięcy hektarów. Rok 1897 jest

---

<sup>1</sup> Powyższy spis pochodzi z r. 1895, dlatego tu i owdzie np. przy Kościelskich, Mielżyńskich zaszły pewne zmiany; Działyńskich i Radolińskich, jednych z powodu zrzeczenia się majątku na rzecz Czartoryskich, drugich z powodu zniemczenia należałoby usunąć z powyższego spisu. Ogółem biorąc jednak, spis powyższy odpowiada i dziś jeszcze rzeczywistemu stanowi posiadania naszej szlachty.



bardzo korzystny dla nas; wszak wielcy właściciele ziemscy, Polacy, jak np. hr. Stefan Kwilecki z Dobrojewa wykupili około 1.400—1.500 hekt. ziemi<sup>1</sup>, mimo to w ciągu 9 miesięcy b. r. już przeszło 2.500 hekt. przeszło w ręce niemieckie. Niema prawie miesiąca, by podobnych hiobowych wieści nie słyszało lub nie czytało się. Nie dziw, że niejednego ogarnia zwątpienie. Od jednego z najzamożniejszych ziemian usłyszałem, bawiąc w jego domu, Kasandrowe słowa: „Dziś majątek mój nie obdłużony, za kilkanaście lat jednak dziedzicem będzie tu prawdopodobnie Niemiec“.

Ziemiaństwo wielkopolskie jest przedmiotem nieustannych pocisków ze strony pewnych organów nietylko miejscowej, ale i zamiejscowej prasy; zarzucają mu niedołęstwo, lekkomyślność i marnotrawstwo, życie nad stan, a przede wszystkim zanik poczucia obowiązków obywatelskich. Niezawodnie są tacy, których ten surowy sąd słusznie dotyka; zdaniem mojem, na jeszcze surowszy, na wzgardę całego społeczeństwa zasługują ci, którzy bez potrzeby, dla wygody lub dla zysku ułatwiają wrogowi działalność, skierowaną na naszą zagładę. To epigonowie nieodrodnicy dawnych sprzedawczyków. Na szczęście, tych moralnych bankrutów na palcach policzyć można. Więcej jest już takich, którzy lekkomyślnie, bez rachunku żyją nad stan, póki komornik i wierzyciele nie zakolatają do bram, a wtedy naturalnie najwięcej dający jest zbawicielem, oczywiście w postaci komisji kolonizacyjnej, Landbanku hakatystycznego lub jakiego bankiera niemieckiego. I ten typ jest dziś na wymarciu, choć sporadycznie, dzięki atawizmowi, on zawsze się odradza. Głównie atoli kryzys ekonomiczny, spadek cen zboża i innych płodów rolnych, zastój, trapiący od całego już szeregu lat rolnictwo europejskie, dający się z samej natury rzeczy najgroźniej we znaki okolicom o przeważającej wielkiej własności ziemskiej, jest przyczyną bankructwa nietylko naszych ziemian. Wszak tak renomowani z powodu swej sprężystości, oszczędności i in-

<sup>1</sup> W ostatniej chwili tj. w październiku 1897 r. donoszą nam z Poznania, że pp. Skrzydlewski i Józef Moszczeński wykupili z rąk niemieckich dobra Golina obszaru 4.125 morgów magdeburskich (około 1.000 hkt).

teligencyi rolnicy niemieccy w największej liczbie wypadków znajdują się w daleko krytyczniejszym położeniu ekonomicznem, niż ich towarzysze niedoli, Polacy. Chwilę tę materyalnego upadku i ściśle złączonego z nim moralnego przygnębienia bardzo znacznej liczby wielkich właścicieli ziemskich uznał rząd pruski z inicjatywy ks. Bismarka za stosowną do zgermanizowania kresów wschodnich za pomocą dobrowolnego wywłaszczenia z ziemi Polaków. Komisya kolonizacyjna na brak klientów, ofiarujących jej swą ziemię, jakieśmy wyżej widzieli, uskarżać się nie miała potrzeby. Piętnując ze wżgardą tych, którzy bez potrzeby ojczystą ziemię oddawali wrogowi za garść złota, potępiając bezwzględnie tych, którzy dzięki swej lekkomyślności ją skurczyli, czyż mamy rzucić także kamień potępienia na tych, co stojąc nad samym brzegiem materyalnej ruiny, ratowali się sprzedażą swej ojcowizny na rzecz komisji, która wyłącznie prawie nabywa majątki, a w każdym razie płaci najwyższe ceny? Wszak bez tej korzystnej sprzedaży, która im zapewniała kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy marek funduszu, czekałaby ich subhastka i kij żebraczy. Tonący i brzytwy się chwytła. Natomiast nie możemy pominąć milczeniem tych okoliczności, dzięki którym nasi ziemianie sami poniekąd gotują tę ruinę majątkową, która germanizacji ułatwia zadanie. Przedewszystkiem większość zbankrutowanej szlachty naszej, rekrutuje się z tych, którzy po prostu nie poznali *signa temporis* tj. przełomu ekonomicznego i nie umieli się doń zastosować. Inne były warunki życia około r. 1870, kiedy zboże płaciło inaczej, kiedy wełna tyle przynosiła dochodu, robotnik był tyle tańszy, a podatki nie tak wysrubowane. Kto nie był finansowo silnym i mimo zmienionych zupełnie warunków nie zmienił trybu życia, oczywiście musiał ekonomicznie ginąć, nie będąc wcale utracyszmem lub marnotrawcą. Tak samo dzieci właściciela majątku, dzieląc się mieniem ojcowskim, potrzebują tylko tak samo żyć jak rodzice, by żyć nad stan i byt swój materyalny podkopać. Otóż w wychowaniu dzieci złem lub nieodpowiedniem, zdaniem mojem, tkwi przyczyna większej części ruin materyalnych. Zbyt wygodne, miękkie, papinkowate wychowanie synów stwarza pokole-



nie słabe, nieodporne na zmiany losu. Wielu z tych popsutych pieszochów nawet nie kończy gimnazjum, choć ma warunki materialne po temu, część zadawalnia się tylko świadectwem jednorocznej służby. Ci, którzy ukończą szkoły średnie, zamiast przygotować się gruntownie do zawodu agronomicznego, teoretycznie i praktycznie, niejednokrotnie marnują czas na uniwersytetach, bawiąc się w najlepszym razie w studia filozoficzne, prawnicze, bardzo chwalebne, ale tylko jako dodatek do agronomicznych, przysposabiających w pierwszym rzędzie do obowiązków stanu. Jeżeli zaś po takim krótkim pobycie uniwersyteckim, choćby nie hulaszczym, bez egzaminu, a choćby z egzaminem, młodzieniec wróci na zagon ojczysty, ożeni się i zacznie gospodarować, to nie dziw, że jest oddany na łaskę i niełaskę oficyalistów, nie zawsze sumiennych; nie dziw, że nie może wytrzymać konkurencji z właścicielem niemieckim, który jest z reguły agronomem i to wykształconym, dzielnym agronomem. Ten sam brak przygotowania do trudnych, coraz trudniejszych obowiązków stanu jeszcze w wyższym stopniu uwydatnia się w wychowaniu żeńskim. Córka obywatela wychowana przez guwernantki, może w zakładzie jakimś drezdeńskim, wrocławskim, a choćby krakowskim, nauczyła się poprawnie mówić po francusku, niemiecku, ba! angielsku nawet, ale gospodarstwa domowego niewiele. Szkoda, że idee piękne i wzniosłe hrabiny Zamoyskiej tak mało znajdują uznania właśnie w sferach obywatelstwa poznańskiego, które jeżeli jakie, oszczędnych, rządnych, rozumnych pań i gospodyń potrzebuje. Pod względem wychowania dzieci jeszcze jest wiele do zrobienia, choć przyznajemy, że i na tem polu zaznacza się zwrot ku lepszemu.

Agronom właściciel, Niemiec, mając rodzinę liczniejszą, ma rozległe pole dla zapewnienia swym dzieciom przyszłości. Czy karyera wojskowa, czy dyplomatyczna, czy administracyjna, czy sądowa, stoi junkrom na oścież otwarta. Mając byt odpowiedni stanowi zapewniony, nie potrzebuje się syn niemieckiego ziemianina na ojcowską fortunę oglądać, nie domaga się działów lub spleć, rujnujących majątek rodzinny. Polak wykluczony jest od wszelkich beneficjij rządowych — to prawda, lecz czyż młodzi

Polacy tylko na roli muszą szukać chleba? Przyznajemy, że w nowszych czasach mamy dzielnych lekarzy, adwokatów i duchownych, rekrutujących się ze sfer szlacheckich, sądzymy, że liczba ich mogłaby być znaczniejszą, daleko znaczniejszą ze względu na interes społeczeństwa i ziemiaństwa samego. Natomiast tak ważne i tak lukratywne pole przemysłu i handlu jest całkiem prawie przez młodzież szlachecką niewyzyskane. U nas chwytają się szlachcic przemysłu lub handlu wtedy, kiedy zbankrutował na wsi i resztą uratowanego kapitału chce zarobić na utrzymanie. Oczywiście nie znając się na interesie, który zakłada, nie wdrożony do niego, traci resztę kapitału i staje się ciężarem swej rodziny lub znajomych. A jednak, jeżeli jakie pole, to to właśnie mogłoby z wielką, bardzo wielką korzyścią przez synów szlacheckich być wyzyskane. Mogą się odpowiednio wykształcić w szkołach i akademiach handlowych, czy techniczno-przemysłowych, mają kapitalik do rozpoczęcia jakiegoś interesu, zatem wszystko to, co dorobkiewiczze ze sfer niższych dopiero zdobyć sobie z największym trudem muszą, a jednak większe zakłady fabryczne, większe handle, przynoszące znacznie większe zyski niż rola, są w ręku obcych. Czyżby parowych cegielni, kaflarni i t. p. ceramicznych zakładów, tak ważnych dla ziemiaństwa samego, nie mogło być więcej w ręku polskiem, nie jak to ostatnia wystawa prowincjonalna w Poznaniu okazała? Czyżby syn obywatela, przygotowany na kupca, nie mógł na większą skalę prowadzić handlu zbożowego? Czyżby nie mógł założyć fabryki cykoryi i pobierać tych zysków, które ciągną dziś magdeburscy fabrykanci? Pod tym względem nasza szlachta wiele mogłaby się nauczyć od szlachty angielskiej, która nie znając wstrętu do przemysłu i handlu, z tych źródeł każe czerpać zwłaszcza młodszym synom środki do utrzymania, najstarszemu przekazując majątek rodowy. Tylko w ten sposób regulując sprawę spadku majątkowego, zdoła się średnia własność szlachecka ochronić od ruiny, a przyczynić do wytworzenia zdrowego i zasobnego patrycyatu przemysłowo-handlowego po miastach i inteligencji niezawisłej od rządu.

Piękny i naśladowania godny przykład poświęcenia w spra-



wie ratowania ziemi ojczyźstej dała niedawno pewna rodzina obywatelska w powiecie pleszewskim. Odziedziczywszy zniszczony długoletnią dzierżawą majątek ziemski, matka z kilkorgiem dzieci zrzekli się wszelkich doń pretensyi na rzecz najstarszego ze synów. Stosunki powyższego majątku były jednak tak zawikłane, że nowy właściciel nie widział innego sposobu wyjścia, jak sprzedaż tego majątku, i gotów już był odstąpić go po spłaceniu długów za 60.000 mk. lub za roczną rentę 3.600 mk. zamożnemu, sąsiedniemu obywatelowi, Polakowi. Ten jednakże udał się do Ziemstwa Kredytowego Poznańskiego, przekonał się, że na majątek rzeczony można zaciągnąć znaczną jeszcze pożyczkę, i nie przyjmując korzystnej bądź co bądź dla siebie oferty, dopomógł właścicielowi do uratowania kilku tysięcy morgów ziemi polskiej. Na takie jednak wyjątkowe objawy rodzinnej i sąsiedzkiej bezinteresowności społeczeństwo liczyć nie może i w celu uratowania topniejącej wielkiej własności polskiej należałoby się chwycić jedynie racjonalnego środka, tj. tworzenia jak największej ilości ordynacyi, tem więcej, że to środek pod zaborem pruskim nietrudny do przeprowadzenia. Wedle określeń pruskiego prawa ziemskiego <sup>1</sup> może założyć ordynację każdy właściciel ziemski, który się wykaże dochodem pewnym i stałym *minimum* 7.500 mk. Taka ordynacja powstaje przez sankcyę sądu. Ordynacje, mające więcej jak 30.000 mk. dochodu, potrzebują sankcyi cesarskiej. Stempel wynosi 3% od wartości. O ile mi wiadomo, Polacy pod względem zakładania ordynacyi nie natrafiali nigdy dotąd na trudności u rządu albo u cesarza. Odstrasza tylko procedura zakładania ordynacyi dość nudna i żmudna: bardzo dokładne taksy majątkowe, drobnostkowe regulacye hipotek, dokładne statuta, określające kwestye obdłużenia ordynacyi i t. d. Ze Polacy dotychczas nie mają pod tym względem trudności, dowodzą w tym i w przeszłym roku pozakładane wielkie ordynacje u Potockich na Bendlewie i Dakowach, Łąckich na Posadowie i Lwówku. Oprócz tego pracuje się obecnie nad założeniem jeszcze dwóch ordynacyi, któ-

<sup>1</sup> *Preuss. Landrecht*, II. Theil, Titel 4, Abschnitt 1—6, § 1—22 b.

rych atoli przed czasem wymieniać nie można. Ordynacje polskie w Księstwie mi znane są: majorat Niegolewskich w Niegolewie, fideikomis Kwileckich na Kwileczu, majoraty Kwileckich na Wróblewie, Sułkowskich na Rydzynie, Radziwiłłów na Antoninie, Skórczewskich na Czerniejewie, Taczanowskich na Taczanowie, Twardowskich na Kobelnikach, Czapskich-Hutten w Smogulcu, Potulickich w Próchnowie, Raczyńskich w Obrzycku, Czartoryskich na Głuchowie.

Jest to właściwością słowiańskiej rasy — twierdzi pewien niemiecki uczony — że nie umie wyzyskać siły ludzkiej i dlatego zbyt wiele tej siły niepotrzebnie zużywa. Chodzi tu o bardzo liczny personal służbowy po dworach polskich, gdzie widzimy użytych tylko do posług osobistych właściciela i jego rodziny: kucharza, kamerdynera, lokaja, ogrodnego, stangreta, forysia, gospodynię, garderobiankę, panny służące, pokojówki, dziewczki i t. d. i t. d. Wprawdzie piszą z Poznańskiego do *Ruchu katolickiego*, że „zniknęły dawne, liczne, dworskie czeladzie i kredensowe darmozjady“, że „po zachodniemu urządzona służba zdumiewa ilością pracy, logicznie skupionej w jednym ręku“<sup>1</sup>. Czy wszędzie atoli tę potrzebną reformę przeprowadzono? Czy wobec trudnych warunków i drogiej służby, nie przydałoby się w tej mierze jeszcze więcej zachodniej, francuskiej oszczędności? Z drugiej strony dość często się daje spostrzec przesada w przeciwnym kierunku, chęć robienia oszczędności kosztem robotnika i urzędników gospodarczych, przyczem oczywiście właściciel wychodzi, jak Zabłocki na mydle. Podczas gdy właściciel Niemiec z reguły urzędników swych, zawsze prawie Niemców, płaci dobrze, darzy zaufaniem i rzadziej zmienia, wielu jeszcze właścicieli Polaków zmieniają co chwila swych urzędników, starają się o jak najtańszych, zwłaszcza nieżonatych i w ten sposób powierzają gospodarstwo ludziom niepewnym, wątpliwej uczciwości, i narażają się bezwarunkowo na straty daleko większe, niż zyskują na małej płacy, dawanej urzędnikom. Stąd wyrobiła się nawet u niektórych ziemian naszych zupełnie fałszywa opinia o nieudolności i niesu-

---

<sup>1</sup> „Z Poznańskiego“, fejleton z 15 października i następn.



mienności urzędników gospodarczych Polaków w przeciwieństwie do agronomów Niemców, którzy dlatego tylko są sumienniejsi, że mając o wiele więcej stanowisk do wyboru, nie potrzebują tak tanio swej pracy właścicielowi sprzedawać. To samo odnosi się do wyrobników dominialnych. Z prawdziwym bólem nieraz musi się słyszeć od rataja lub fornala, że woła u Niemców służyć, gdyż ten daje mu większą zapłatę i lepszą ordynaryę, a nie zboże zmieszane z plewami, jakie polscy panowie dają. Byłoby atoli niesprawiedliwością odnosić to do ogółu polskich właścicieli. Cały szereg wzorowych dominii polskich posiada dobrze płatną, wierną i sumienną administracyę polską i odznacza się ojcowską iście troskliwością około dobra służby dworskiej, że wspomnę tylko hr. Żółtowskich z Godurowa i Niechanowa, pana Czorbę z Krajewic, ks. Zyg. Czartoryskiego z Rokosowa i t. d. Oczywiście nic na tem nie tracą.

Długi czas Niemcy natrząsali się z t. zw. polskiego gospodarstwa, dziś nawet najzaciętsi nasi wrogowie, nawet hakatyści przyznać muszą, że „do wyjątków należy już to, co się nazywa *polnische Wirtschaft*“; że przeciwnie „dość często spotkać się można z polskimi gospodarstwami wzorowemi, jak np. w Zbrudzewie u Skrzydlewskich“<sup>1</sup>. Obok wielu innych okoliczności zaśługę niemałą około tego rozwoju agrykultury polskiej ma bez wątpienia Centralne Towarzystwo gospodarze w W. Ks. Poznańskim, obejmujące cały szereg filialnych, do których nasze ziemiaństwo należy.

Prezesem i duszą rzeczzonego Towarzystwa jest tak renomowany agronom, jak hr. Żółtowski z Niechanowa, w którego majątkach praktycznie się wykształcił i kształcił cały szereg ziemian z pod rosyjskiego i austryackiego zaboru. O znaczeniu rzeczzonego Towarzystwa dla naszego rolnictwa daje jasny obraz sprawozdanie z jego ostatniego walnego zebrania w dniach 9, 10 i 11 marca 1896 r.<sup>2</sup> Wszystkie najdonioślejsze dla Księstwa

---

<sup>1</sup> Fink, *Kampf um die Ostmark*. Str. 168 i 270.

<sup>2</sup> „Rocznik walnego zebrania Centr. Tow. gospodar. w W. Ks. Poznań.“ 1896.

kwestye nietylko agrarne, lecz wogóle ekonomiczno-społeczne były tu poruszone, i to w sposób bardzo gruntowny i rozumny, czy w formie referatów, czy pogadanek. Referaty lub pogadanki, jak: „O korzyściach orki parowej“, „O pługu „Oliwer Sulky“, „O skuteczności szczepienia lymfą Pasteura przeciw czerwonce u świń“ i t. p. świadczą, jak dalece uwzględnia gospodarstwo nasze wynalazki techniczne i odkrycia naukowe, a z drugiej strony referaty, jak np.: „Torf w użyciu na podściół“ lub „Czy przy obecnych niskich cenach produktów rolnych nie należałoby wycofać się z uprawy ziem piaszczystych o lichem poglebiu“ dowodzą, że liczy się ono nietylko z warunkami krajowymi, lecz także stosunkami i koniunkturami ekonomicznymi danej chwili. Uwzględniając wszystkie gałęzie wielkiego gospodarstwa postępowego, Towarzystwo Centralne otacza opieką nadto kółka rolnicze włościańskie, o których poniżej będzie mowa, Centralne Towarzystwo ogrodnicze i tak ważną instytucyę, jaką jest Spółka melioracyjna w Poznaniu.

Spółka powyższa jest to instytucya techniczno-finansowa, która podejmuje się zakładania spółek wodnych (spółek drenarskich i t. p.), przeprowadza odnośne korespondencye z władzami i instytucyami, udzielającami pożyczek amortyzujących się. Spółka melioracyjna wykonuje wszystkie prace przedwstępne, jakoteż podejmuje się wykonania wszystkich robót w zakres melioracyi roli i łąk wchodzących, udziela bezinteresownie objaśnień i rad, dotyczących się wyżej wymienionych zajęć. Powstała ona przed kilku laty, założona przez s. p. St. Orłowskiego, nie mając wzorów ani w kraju, ani zagranicą, to też wytworzyć należało całkiem nowe formy organizacyi i z wielką energią zwalczać przeszkody tak w kierunku technicznym, jak i finansowym. Pomimo braku sił technicznych pozyskano uzdolnionych techników melioracyjnych, wytworzono regimenty pracowników z przedsiębiorcami sumiennymi i fachowo uzdolnionymi na czele, trudności finansowe pokonano dzięki kredytowi, pozyskanemu w banku Związku społ. zarobkowych, a dalej przez wytworzenie własnych kapitałów na prawie akcyjnym. Z końcem roku 1896 udziały członków wynosiły 55.000 mk. Ułatwia zadanie Spółce



prawodawstwo niemieckie, ponieważ państwo występuje w roli poręczyciela amortyzującej się pożyczki na koszt melioracyi, przeto pożyczająca instytucya ma wszelką pewność odebrania pożyczonej sumy i z powodu tego procent jest tani. Nadto składki właścicieli pól meliorowanych, tworzących Spółkę drenarską, na opłacenie procentów i kwoty amortyzacyjnej stoją pod względem prawnym na równi z ciężarami publicznymi i podatkami, a w razie subhasty tych gruntów pretensye Spółki drenarskiej za raty zaległe mają pierwszeństwo przed wszystkiemi nawet zahipotekowanemi pretensyami. Dziś na czele tej instytucyi stoją pp. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa, Stefan hr. Kwilecki z Dobrojewa i Karol Motty z Poznania. Prezesem Rady nadzorczej jest J. hr. Mielżyński z Iwna, zastępcą prezesa dr. Kusztelan, dyrektor Banku z Poznania, naczelnym inżynierem Stefan Tomaszewski. Doniosłość tej spółki, robiącej świetne interesa, najlepiej oświetlą następujące cyfry: Wartość wykonanych przez nią robót drenarskich wraz z rowami i rurkami przedstawia w 1891—92 r. 243.379 mk., w r. 1893 244.913 mk., w 1894 r. 207.772 mk., w r. 1895 166.731 mk., w r. 1896 196.978 mk. Drenowano zaś nietylko pola orne, mniej łąki, w wielkich posiadłościach ziemskich, ale i na probostwach i posiadłościach mniejszych chłopskich, umożliwiając tem samem coraz intensywniejsze i racjonalniejsze gospodarstwo na ziemi naszej<sup>1</sup>.

Wobec tego czyż można jeszcze powiedzieć, że szlachta nasza niczego się nie nauczyła? Najzaciętsi wrogowie polscy, a zwłaszcza szlachty polskiej, ze zgrzytem zębów przyznają, „że z polskiej arystokracji wielka liczba agronomów kształci się w akademiach rolniczych niemieckich i wzbogacona wiedzą powraca do praktyki rolniczej, podczas gdy synów niemieckich arystokratów, kształcących się na agronomów na palcach policzyć można“<sup>2</sup>. Być może, że w tym jęku pangermańskim jest nieco umyślnej przesady, to fakt jednak, że i ziemiaństwo nasze

---

<sup>1</sup> I.—V. Sprawozdanie. Bilans Spółki Melioracyjnej w Poznaniu za r. 1892—96.

<sup>2</sup> *Die deutsche Ostmark. Aktenstücke u. Beiträge zur Polenfrage. Hg. vom All-Deutschen Verbande.* Berlin 1894. Str. 25.

zaczyna budzić respekt w hakatystach i pangermanach, co niewątpliwie dobrym jest znakiem. Lepszym znakiem jest bezwątpienia ta okoliczność, że daleko mniej w ostatnich 2 latach sprzedano ziemi Komisji kolonizacyjnej i że są widoki, iż kurczenie się ziemi ojczyznej ustawać będzie, skoro pozostałe obywatelstwo polskie ekonomicznie stoi na daleko pewniejszych nogach niż dawniej, daleko sumienniej pracuje na glebie ojczyznej, daleko oszczędniej żyje. Zapomniała nasza szlachta przeważnie hulaszczych zabaw za granicą, czy w resursie poznańskiej<sup>1</sup>, zapomniała kosztownych festynów dla popisu, zapomniała życia bez rachunku, jednym słowem, nauczyła się dużo, a zapomniała wiele, zapomniała przedewszystkiem swej buty, zarozumiałości wobec innych warstw, do których z kolei przejść nam wypada.

„Miejski stan średni jest słabą stroną Polaków“ — oświadczył do deputacyi Niemców poznańskich w Warcinie 16 października 1894 r. ks. Bismark. Ale nawet zwolennicy „żelaznego księcia“ wyznać muszą, że orzeczenie to nie jest słuszne w obecnej chwili i polega na nieznanomości istotnego stanu rzeczy. Miasta w Poznańskim nie są bynajmniej tak niemieckie, jak mniemano. Na 136 miast w Poznańskim tylko coś w 60 Niemcy stanowią większość, w 70 są w mniejszości. W 39 miastach jest więcej niż 80% Polaków. Do tych najbardziej polskich miast należą między innymi: Odalanów, Czempin, Kościan, Krzywiń, Grabów, Mikstat, Ostrzeszów, Gostyń, Krobia, Piaski, Września, Nowe Miasto (nad Wartą), Żerków, Powidz, Witkowo, Pleszew, Pobiedziska, Zaniemyśl, Środa, Rogowo, Żnin, Borek Koźmin, Pogorzela. W 23 miastach tworzą Polacy 70—80% mieszkańców. Do nich należą: Bnin, Dolsk, Kurnik, Mosina, Śrem, Grodzisk, Opalenica, Ostrów, Kruszwica, Strzelno, Wągrowiec, Gębice, Mogilno, Trzemeszno i Szamotuły. Miast 5 ma 60—70%

---

<sup>1</sup> Oburzenie powszechne, jakie wywołał w ostatnich dniach wypadek karciarstwa, zakończony samobójstwem obranej ofiary, wśród prasy i społeczeństwa, jest dowodem zdrowej reakcyi przeciw tej u nas dawniej i dziś jeszcze tak pospolitej chorobie. *Dziennik Poznański* nr. 255.



Polaków: Gniezno, Kłecko, Dobrzyca, Kobylin i Gniewków. Następujących 7 miast ma 50—60% Polaków: Barcin, Keynia, Szubin, Dubin, Miejska Górka, Jutrosin i Poznań. W ostatniem mieście, stolicy kraju, jest na 34.500 Niemców 35.000 Polaków. Do miast najbardziej niemieczonych należą: Wschowa, 7% Polaków, Leszno z 15% ludności polskiej, Międzyrzecz, Piła, Trzciel, Wolsztyn, Międzychód, Bydgoszcz (25% Polaków), Kargowa, Babi-most, Rawicz, Zduny i wogóle miasta na pograniczu Ślązka, Brandeburgii i Pomorza. Należy dalej zwrócić uwagę, że wśród 8 miast prowincyi, liczących więcej niż 10.000 mieszkańców, 4 do przeważnie niemieczonych należą tj. Bydgoszcz, Piła, Leszno, Rawicz, pozostałe 4: Poznań, Gniezno, Inowrocław i Krotoszyn 40—50% Niemców wykazują<sup>1</sup>. Na 18 miast, liczących więcej niż 5.000 mieszkańców, 8 jest przeważnie niemieckich. Zatem tylko małe lub mniejsze miasteczka mają charakter przeważnie polski, większe charakter niemiecki lub mieszany. Dalej należy zauważyć, że pod względem ekonomicznym nie liczba, lecz dobrobyt mieszkańców decyduje, że zatem Polacy wszędzie przez proletaryat głównie reprezentowani, nie przedstawiają się wszędzie jako czynnik ekonomicznie poważny. Z drugiej strony nie należy zapominać, że żywioł niemiecki (pominąwszy 40.000 Żydów w Poznańskiem) jest przeważnie przez stan urzędniczy reprezentowany, stan, chociaż pod względem ekonomicznym przeciętnie dostatnio uposażony, to jednak bierny i bynajmniej nie decydujący o zaludnieniu kraju, gdyż w razie zmian politycznych nie tylko zewnętrznych, ale nawet i wewnętrznych łatwo może ustąpić z pola. Tej to okoliczności przypisać należy, że miasta, jak Poznań, Bydgoszcz i wogóle większe miasta, jako centra władz rządowych, tak znaczny procent ludności niemieckiej posiadają. Ważniejszą bez porównania jest ta okoliczność, że owe 40.000 Żydów reprezentują najzasobniejszy i najsilniejszy czynnik ekonomiczny, trzymający w ręku swym wielki handel i wielki przemysł, posiadają kapitały — a czują się jako Niemcy i żywiołowi niemieckiemu dają na polu ekonomicznem niewątpliwie przewagę.

<sup>1</sup> W r. 1885 naliczono w miastach księstwa ponad 10.000 mieszk. 86.600 katol. i 85.844 protest.; 1895 zaś 106.096 kat. i 104.413 prot.

Z tem wszystkim trudno zaprzeczyć, że przemysł polski i handel ustawicznie się podnosi, wzrasta i że z coraz większym sukcesem wytrzymuje konkurencyę z żydowsko-niemieckim handlem i przemysłem. Kto znał nasze miasta i miasteczka przed 30 laty i porówna stan ich ówczesny z dzisiejszym, ten nie może nie przyznać, że się w nich bardzo wiele na naszą korzyść zmieniło. Poważna firma polska handlowa była w małych miasteczkach rzadkością, a i w miastach większych, jak w Poznaniu, tych firm było nie wiele. Podobnie w rękodzielnictwie najlepiej płatne rzemiosła i najlepsze firmy były w ręku niemieckim. Dziś rzeczy mają się odwrotnie: rękodzielnictwo jest przeważnie polskie, a handel do połowy polski.

Kilka przykładów, zacytowanych nawet przez hakatystycznych pisarzy, najlepiej to unaocznia. W Inowrocławiu było w r. 1885 szesnaście niemieckich, a 2 polskie handle towarów kolonialnych; dziś obok 7 niemieckich jest 10 handli polskich, prócz tego 3 drogerye <sup>1</sup>. Przedsiębiorstwo budowlane było w r. 1885 całkiem w ręku niemieckim, dziś wedle Finka jest 6, wedle Jaworskiego 3 budowniczych Polaków; wśród piekarzy nie było w r. 1885 żadnego Polaka, 15 Niemców natomiast, dziś między 28 piekarzami jest 8 Polaków. Fryzyerów było w r. 1885 trzech, z nich jeden Polak; dziś na 10 fryzyerów jest 8 Polaków. Lekarz przed 12 laty był jeden, dziś jest ich 5. Miasto Wągrowiec liczy dziś około 5.500 mieszkańców, od r. 1885 powiększyła się ludność mniej więcej o 1000 osób, z tego  $\frac{3}{4}$  przypada na Polaków. Jakkolwiek przyrost ten odnosi się do robotników, to jednak przemysłowców polskich liczba w ostatnich 15 latach pomnożyła się o połowę, niemieckich przemysłowców ubyla piąta część. W Ujściu jest dziś około 2.500 mieszkańców, z tych 1.700 Polaków, podczas gdy przed 25 laty Polacy mieli stanowić połowę ludności. W Szamotułach w ciągu jednego miesiąca r. b. pięć domów w najlepszym położeniu przeszło z rąk niemieckich w polskie.

---

<sup>1</sup> Fink, *Kampf um die Ostmark* str. 223 podaje: über 20 polnische Kolonialwaarengeschäfte. Piszący powołuje się na Jaworskiego „Książkę adresową handlu i przemysłu polskiego“, aczkolwiek nie całkiem dokładną, jednakże pewniejszą od cyfr podanych przez hakatystycznych poręczycieli.



W Śremie przed 30 laty było wielu przemysłowców niemieckich, sklepy w rynku były przeważnie w rękę żydowsko-niemieckim, dziś tylko jeden zegarmistrz i aptekarz mają swe firmy w rynku, z innych przemysłowców tylko 1 kowal jest Niemcem. Od roku 1865 ludność niemiecka w Śremie stale się pomniejsza, czego dowodem księgi metryczne. Wedle nich:

urodziło się r. 1865	Niemców	protestantów	102,	umarło	82.
" " "	1875	" "	71,	"	40.
" " "	1885	" "	59,	"	40.
" " "	1895	" "	47,	"	35.

Podobny ubytek wśród stale osiadłych Niemców da się skonstatować także w Gostyniu i innych miastach naszych. W Krotoszynie przed 20 laty było zaledwie 5 firm polskich w rynku. Dziś jest ich piętnaście. Leszno, należące do miast bardzo zniemczonych, liczy wedle książki adresowej handlu i przem. pol. 4 handele towarów kolonialnych, wogóle 27 firm przemysłowych; okrzyczany za wyłącznie niemieckie miasto Wolsztyn, w którym na 3236 mieszkańców ma być rzekomo zaledwie 100 Polaków<sup>1</sup>. posiadał firm przemysłowych polskich przed 2 laty 60. Nawet taki Rawicz, gdzie przed 20 laty była jedna lub dwie firmy polskie, liczy dziś ogółem 21 przemysłowców polskich. Z drugiej strony nie możemy zaprzeczyć, że niektóre miasteczka przybierają charakter więcej niemiecki, do takich należy np. Opalenica i Jarocin. W Jarocinie powiększenie stacyi kolejowej i wyniesienie miasta do godności miasta powiatowego przed kilkunastu laty wzmocniło personal urzędniczy i żywiol niemiecki. Firm handlowych i przemysłowych niemieckich i tu nie przybyło wiele, natomiast stwierdzić musimy, że wszystkie bardzo korzystne dla dzierżawców restauracye kolejowe są monopolem niemieckim.

W polskim rękę są przeważnie nowo powstałe drogerye; aż nadto mamy handlów towarami kolonialnymi, tak iż wytwo-

<sup>1</sup> Fink, *Der Kampf um die Ostmark*. Str. 262,

rzyła się w tej gałęzi handlowej niezdrowa konkurencya w niektórych miejscowościach; w polskim ręku są najlepsze winiarnie; dosyć mamy destylacyi, restauracyi, oberż i hoteli nawet; natomiast przydałoby się znacznie więcej handłów towarami krótkimi, galanteryjnymi i łokciowymi, które dotąd jeszcze są przeważnie w rękach żydowskich; za mało jest również handłów żelaza, choć przyznać trzeba, że w ostatnich czasach polskich firm w tym dziale wiele przybyło; za mało jest również handłów tak ważnym artykułem, jakim są węgle, drzewo opałowe, budulcowe. Przybyło znacznie handłów cygar. Handel trzodą chlewną, gęsiami, bydłem i końmi prowadzą z upodobaniem mieszkańcy pewnych miejscowości np. Kobyлина, Czerniejewa, Gostynia, Krotoszyna, Lwówka, Opalenicy, Ponieca, Mieściska, Stęszewa, i robią ogółem biorąc, dobre interesa, a niejeden dorabia się znacznej, jak na nasze stosunki, fortuny. Z zadowoleniem należy skonstatować, że tak ważny u nas handel zbożowy zaczyna przechodzić w ręce polskie. Firm zbożowych 49 w 25 miejscowościach posiadamy obecnie; daleko nam jednak dotego, aby w każdym z 136 miast i miasteczek odbiorcą zboża od chłopa i dziedzica polskiego była firma polska.

Co do przemysłu fabrycznego, to wyrób narzędzi rolniczych i machin jest dosyć licznie przez Polaków reprezentowany. Obecnie jest w księstwie 18 takich fabryk w rękach polskich, a wśród nich renomowana za granicą nawet fabryka machin, kotłarnia i lejarnia H. Cegielskiego. Około 10 cegielni parowych dalej 29 młynów parowych, fabryka jedna większa przyborów gorzelnianych, 4 fabryki wyrobów mosiężnych i miedzianych, 12 fabryk mniejszych cygar, 1 tutek, 1 waty, 1 musztardy i kilkadziesiąt innych tym podobnych zakładów mniejszych — oto wszystko, czem się pod względem przemysłu fabrycznego pochlubić możemy. Nie wiele to jest — przemysł nasz fabryczny dopiero w powijakach; dużo na tem polu jest do zrobienia. Nie mamy fabryki zapalek, cykoryi, wyrobów ceramicznych, większych garbarni i t. d., wogóle całego szeregu produktów, za które obcym płacimy grube pieniądze, a które przy dobrej



woli i nieco większej przedsiębiorczości sami dobrze produkować moglibyśmy.

Co do rękodzielnictwa, to w całej pełni narodowemi zajęciami nazwaćby można szewstwo i krawiectwo. Mimo to po części te właśnie zawody nie opłacają się, a wśród szewców naszych i krawców wielka panuje nieraz bieda. Znam miasteczka zapadłe, gdzie np. szewcy porzucają rzemiosło i jako prości robotnicy „w świecie“ więcej zarabiają, niż „przy kopycie“. Oczywiście są to przeważnie rękodzielnicy starej daty, którzy nie stosując się do nowszych wymagań, niezdolni są wytrzymać konkurencyi z wyrobami obcymi. Zdolni majstrowie i oszczędni w tych gałęziach właśnie dorabiają się często znacznej fortuny, a po części mają weale przyzwoite utrzymanie 4.000—6.000 mk. i więcej. To samo można powiedzieć o dosyć licznie reprezentowanych przez Polaków rzemiosłach, jak rzeźnictwo, stolarstwo, piekarstwo, młynarstwo, siodlarstwo. Kowali jest Polaków dosyć, natomiast zamało stosunkowo ślusarzy, maszynistów i murarzy. Nie wyzyskany jest weale przemysł drzewny, choć w kraju, obfitującym w znaczne lasy, wyroby zabawek z drzewa, koszykarstwo i t. p. zajęcia sowicieby się opłacić mogły i powinny. Również ogrodnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo wraz z zawisłą od tych zajęć fabrykacją win owocowych i miodosytnictwem nie jest dostatecznie przez nas wyzyskane. Przemysł nasz rękodzielniczy mógłby się podnieść i wydoskonalic przez szkoły fachowe, ale to już od rządu zależy, rząd zaś pruski, jak wiadomo, o podniesienie przemysłu polskiego zbytnio się nie troszczy.

Z pewnem niezadowoleniem, zazdrością i obawą śledzą nasi najserdeczniejsi rozwój przemysłu polskiego i szukają jego przyczyn. „Nietylko w Poznaniu — pisze *Leipziger Tageblatt* pod d. 20 września 1894 r.<sup>1</sup> — ale i w licznych mniejszych miasteczkach polsko-niemieckich Zachodnich Prus i W. Ks. Poznańskiego liczba tęgich polskich kupców i rzemieślników naocznie wzrosła... Podczas gdy dawniej polski przemysłowiec z powodu życia nad stan i małego kapitału zakładowego nie miał wielkiego znacze-

<sup>1</sup> *Alldeutsche Blätter* nr. 43, str. 178.

nia, obecnie polski kupiec z powodu większej ruchliwości i skromnego sposobu życia, szybko się podnosi i z powodzeniem wytrzymuje konkurencyę z kupcem niemieckim. Że polskie mieszczaństwo się tak podniosło, zawdzięcza to niemieckiej szkole, przykładowi niemieckiej pilności, dzielności i wytrwałości i znakomitej administracyi niemieckich władz. Także i polskie Towarzystwo imienia Marcinkowskiego ku wspieraniu uczącej się młodzieży, które ma na celu wytworzenie dzielnego stanu średniego, wielce się przyezyniło, aby przygotować dla ludu polskiego dzielnych przodowników w licznych polskich lekarzach, aptekarzach, technikach, urzędnikach, księżach i nauczycielach. Nie wchodząc w bliższą krytykę przytoczonych przez pióro niemieckie przyczyn rozwoju przemysłu polskiego, przyznając im nawet do pewnego stopnia słuszność, mniemamy atoli, że ich głębiej szukać należy w ogólnych prawach socyologicznych. Jeżeli się rozwój prawidłowy jakiegoś zdrowego organizmu tamuje w jakimś punkcie, to ten rozwój tem silniej na innym punkcie się objawia. Dzięki polityce szowinistyczno-eksterminacyjnej znajduje się społeczeństwo nasze na prokrustowym łożu. Wyklucza się je od urzędów wyższych i niższych, wyzuwa się je dzięki przemoccy ekonomicznej z ziemi — nie dziw, że chcąc żyć, bojkotowana ludność szuka tam zarobku, gdzie jeszcze może, tj. w przemyśle. Nietylko tam go szuka przemysłowiec i jego dzieci; mając inne pola zamknięte, szuka go tam szlachcic i jego rodzina, nie mogąc się utrzymać na wsi; szuka go wreszcie zdolniejszy chłopski syn, pragnąc się wybić wyżej w hierarchii społecznej. Oczywiście nie każdy zarobek ten znajduje w równej mierze, znaleźć go jednak może, jeżeli tylko chce energicznie i bierze się rozumnie do rzeczy. Przemysł bowiem dotychczas u nas, powiedzmy sobie szczerze prawdę, wcale a wcale nie był wyzyskany przez nas — był wyzyskany tylko przez Żydów i Niemców. Pierwsi wskutek konkurencyi Polaków zaczynają emigrować — ubyło ich 18.000 od r. 1880 — ostatni mając wygodne umieszczenie w różnych dykasteryach urzędniczych, nie kwapią się do zawodów niepewnych i trudnych, jakimi jest mały przemysł i handel. „Rękodzielnicy niemieccy



w niektórych miastach mogą dostać na naukę prawie tylko polskich uczniów, niemieccy rodzice wolą swe dzieci na pisarków kształcić, by następnie gdzieś przy jakim urzędzie mogły się przyczepić<sup>1</sup> i na obrońców zagrożonej rzekomo niemieckości tanim kosztem wyrósć. Zresztą dobry i zręczny rękodzielnik niemiecki szuka szczęścia nie w jakimś miasteczku poznańskim lub samym Poznaniu, lecz we Wrocławiu, Berlinie, Hamburgu i t. d. W Poznańskim pozostałe jednostki nie dziw, że w porównaniu z Polakami nie zawsze wytrzymują konkurencyę<sup>2</sup>. Zbyteczne forytowanie niemieckiego żywołu przez rząd, robi ten żywiol wygodniejszym i mniej zahartowanym w twardej walce o byt. Długo wyzyskiwany lud polski ocknął się nareszcie ze swej osławionej bierności, a ocknął się nie tyle wskutek przykładu niemieckiego i wskutek cywilizacyjnej działalności rządu niemieckiego, ile raczej wskutek coraz brutalniejszego ucisku niemieckiego, wskutek zagrożonej egzystencji ekonomicznej przy dotychczasowym trybie życia. Dowodem tego okoliczność, iż rozrost polonizmu datuje się właśnie od chwili, kiedy rozpoczęła się eksterminacyjna walka przeciw niemu ze strony żelaznego kanclerza. Antypolska polityka ks. Bismarka dała bodźca do wytworzenia przemysłu polskiego i polskiego stanu średniego. Środki wyjątkowe przeciw Polakom uchwalone i praktykowane w dziedzinie ekonomicznej czy politycznej, hakatyzm i jego okrzyki teutońskie *ausrotten*, rozwój tego przemysłu i mieszczaństwa niezmiernie ułatwiają. Polak staje się przedsiębiorczym, oszczędnym i zaradnym, ba! co najważniejsza, staje się więcej solidarnym tylko dzięki pangermańskiej bucie i zachłanności. Daleko wszakże przemysłowcowi naszemu do doskonałości, jeszcze nie umie np. na większą skalę łączyć swych kapitałów celem zakładania większych spółek handlowych, jeszcze uważa przemysł jako zawód przejściowy, służący tylko do zrobienia majątku; jeszcze wielu, uciuławszy kapitalik w jakimś przemyśle w zajęciu, zamiast tym kapitalikiem interes rozszerzyć i prze-

---

<sup>1</sup> Fink l. c. 233/4, 277.

<sup>2</sup> Tenże, str. 234 i 269.

kazać ten rozszerzony interes swym dzieciom, szuka dla siebie i dzieci niby zaszczytniejszego zajęcia, na którym nieraz majątek traci. Brak rzetelności w wykonaniu roboty i wygórowane ceny psują jeszcze wielu rękodzielnikom naszym reputację i odstręczają odbiorców. Jednem słowem w mieszczaństwie naszym mieści się wielki kapitał narodowy, na razie atoli tylko jednostki, coraz liczniejsze wprawdzie, przynoszą należyte procenta. Ważną rolę w rozwoju ekonomicznym naszego mieszczaństwa, jako kierownicy, odgrywa nieliczna wprawdzie, ale w części doborowa inteligencya polska, złożona z księży, lekarzy, adwokatów, aptekarzy i t. d. Nieliczna jest, bo aby wybić się na wyżyny akademickiego wykształcenia, na to potrzebuje Polak i pieniędzy z powodu znacznych kosztów utrzymania w gimnazyjach i uniwersytetach, i większych zdolności z powodu przeszkód, jakie język niemiecki i antypolski kierunek w szkołach średnich stawia naszej młodzieży.

Pierwsze trudności usunąć ma na celu nieocenione Towarzystwo imienia Marcinkowskiego, które nietylko o wykształcenie inteligencyi, ale ostatnimi czasy także i dzielnych przemysłowców się stara. Tylko najzdolniejsza młodzież polska przedostaje się przez 9-letnie szkoły średnie, przez ścisłe egzamina maturalne i dalsze egzamina państwowe, nie dziw więc, że nasza inteligencya z prawdziwych talentów się składa, jak o tem z ironią mówią hakatyści<sup>1</sup>. Duchownych Polaków w W. Księstwie Poznańskim jest 414, Niemców 114, z tego 23 Polaków i 9 Niemców przypada na wyższe duchowieństwo, 331 Polaków, 90 Niemców na proboszczy, 60 Polaków, a 5 Niemców na wikarych. Jest więc 21% duchownych Niemców, podczas gdy Niemcy katolicy stanowią w Poznańskim zaledwie 10% wszystkich katolików. O znaczeniu duchowieństwa na wsiach pod względem ekonomicznym i wogóle pod względem narodowym, pomówimy poniżej, tutaj tylko chcemy wspomnieć, że duchowieństwo stanowi najliczniejszą część naszej inteligencyi i że jemu lwia część pracy i wpływu na rozwój warstw miejskich czy wiejskich przy-

---

<sup>1</sup> Fink, str. 240.



padła w udziale. Lekarzy Polaków jest obecnie około 180 i 10 lekarzy-dentystów w 98 miejscowościach na 487 lekarzy wogóle w Poznańskiem, zatem nie całkiem 40% ogólnej liczby, podczas gdy stosunkowo do liczby ogólnej Polaków powinny być ich co najmniej 60%. Gorszy stosunek oczywiście panuje pod względem narodowym w stanie adwokackim, albowiem tylko około 40 adwokatów Polaków posiadamy, a z tych tylko 24 otrzymało tyle ważny notaryat. To samo odnosi się do aptekarzy, których jest 38, weterynarzy, których jest zaledwie 6-ciu w całym Księstwie. — Oto skromne cyfry naszej inteligencji, a jednak ta inteligencya polska kością w gardle stoi Niemcom nie tyle z powodu konkurencyi w tych zawodach — pod tym względem Niemcy są *beati possidentes* — lecz z powodu ich wpływu społeczno-socjalnego. Czy wpływ ten zawsze jest dodatni, nie możemy powiedzieć; stwierdzić to tylko możemy, że niejednokrotnie spory osobiste między przedstawicielami inteligencji naszej, zazdrość, ambicyjki, z drugiej strony opieszałość, wiele sprawie polskiej szkodziły i szkodzą, i że między tem, co rzeczywiście zrobiła nasza inteligencya, a tem, co zrobić mogła i powinna, jest jeszcze wielki odstęp.

Główną zasługą inteligencji naszej jest organizowanie licznych Towarzystw i Spółek polskich, wśród których w sprawach ekonomicznych zwłaszcza Towarzystwa przemysłowe i Spółki zarobkowo-gospodarcze czyli Banki ludowe na szczególniejszą zasługują uwagę.

Co do Towarzystw przemysłowych, to istnieje ich około 100 w 89 miejscowościach Księstwa Poznańskiego. Prezesami a w każdym razie duszą ożywczą tychże są przeważnie księża, lekarze lub ktoś z inteligencji. Towarzystwa te wytknęły sobie potrójne zadanie: pouczanie wzajemne, podniesienie przemysłu i skromną zabawę w obrębie Towarzystwa. Często bardzo spotkać się można ze zdaniem, że Towarzystwa przemysłowe główny cel istnienia upatrują tylko w urządzeniu zabaw najrozmaitszego rodzaju. Jest to najpierw ogólnik i jako taki z natury nie wszędzie uzasadniony. Trudno powtórę o wartości Towarzystw coś stanowczego orzec, zwłaszcza o wydatnej działalności tychże na polu

ekonomicznem, nie znając ich poszczególnie, tem więcej, że rozwój ich jest w pierwszym rzędzie zawisły od gorliwości i roztropności każdorazowego kierownika. To fakt, że choć bezpośrednio Towarzystwa przemysłowe na polepszenie bytu materialnego swych członków nie wpływają, wszakże pośrednio prawie wszystkie przyczyniają się w większej lub mniejszej mierze do poprawy stosunków materialnych. Choćby ta okoliczność, że prezes towarzystwa jest zwykle członkiem zarządu lub innym dygnitarzem przy banku ludowym i jako taki może członkowi towarzystwa ułatwić kredyt w danym wypadku, wielkiej jest doniosłości w życiu małomiejjskiem. Niewątpliwie to osobiste stykanie się inteligencji i przedstawicieli instytucyj kredytowych z warstwą rzemieślniczą i przemysłową wielce się przyczyniło do wykształcenia i rozwoju naszego mieszczaństwa, z drugiej strony trudności niemałe następuje fakt, że członkowie towarzystwa rekrutują się z różnych zawodów przemysłowych. Trudno żądać od prezesa, aby w tych wszystkich gałęziach miał fachowe wiadomości i mógł służyć światłą radą, a jeszcze trudniej, by członkowie wszyscy radzili nad podniesieniem jakiejś specjalnej gałęzi przemysłu. Z tych względów wielkiej wagi dla rozwoju przemysłu polskiego jest zorganizowanie Centralnego związku towarzystw przemysłowych, któryby umożliwił nie tylko ogólne zjazdy i wiece przemysłowe, ale i specjalne przedstawicieli pojedynczych rzemiosł i zawodów, a tem samem pogłębienie i rozszerzenie fachowych wiadomości. Doniosłość takiej centralizacji nie została jeszcze zrozumianą przez poszczególne koła; obecnie na 120 towarzystw przemysłowych w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem tylko 30 do Centralnego Związku należy, tuszymy jednak, że prędzej czy później do tej centralizacji organicznej naszych Towarzystw przemysłowych przejść musi, a wtedy działalność pojedynczych kół i pod względem ekonomicznym stanie się wydatniejszą.

*Nervus rerum* w rozwoju przemysłowem jest pieniądz i tani kredyt. Stworzenie zatem taniego kredytu, wyzwolenie społeczeństwa od wysokich procentów żydowskich jest podstawą do-



brobytu naszych przemysłowców. Deniosłe to zadanie spełniło polskie społeczeństwo przez organizowanie całego szeregu banków ludowych, kas pożyczkowych, spółek zarobkowych i gospodarczych. Niewątpliwie niska stopa procentowa w tak bogatym kraju, jakim są Niemcy, niemiecki przykład organizacyjtaniego kredytu czy wedle systemu Schultzego z Delitsch, czy Raiffeisena, i prawodawstwo niemieckie z r. 1889 ułatwiły społeczeństwu naszemu zadanie. Około zorganizowania tych luźnych, od r. 1861 powstających banków i spółek w jeden centralny Związek polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich zasłużył się ks. Szamarrzewski przed 25 laty tj. w 1873 r. Z jego inicjatywy powstał także w r. 1886 Bank Związku spółek zarobkowych w Poznaniu. Dziś do Związku należy 101 spółek, z tych 75 w W. Ks. Poznańskim. Tylko 8 tych spółek mają siedzibę swą po wsiach, reszta 67 po miastach. Pódezas gdy w r. 1873 do Związku należało Spółek 43 z 7668 członkami, wypożyczono na weksle 3,311.408 mk., miano ulokowanych w bankach obcych 124.463 mk., gotówki 124.399 mk., udziały członków wynosiły 623.486 mk., dywidendy wypłacono 10.858 mk., złożono w kasach Spółek depozytów oszczędnościowych 2,600.869 mk., fundusz rezerwowy wynosił 74.296 mk., wypożyczono z różnych banków 377.411 mk., zysku do przeniesienia było 35.946 mk., jednym słowem bilans wynosił 3,739.302 mk.; to w r. 1896 znajdowało się w 101 spółkach 35.987 członków, wypożyczono na weksle 23,539.093 mk., w bankach innych ulokowano 677.876 mk., gotówki miano 443.793 mk., udziały członków wpłacone wynosiły 4,483.176 mk., dywidendy wypłacono 67.447 mk., złożono w kasach spółek depozytów oszczędnościowych 19.078.036 mk., fundusz rezerwowy podniósł się do 1,754.789 mk., zatem w ciągu 23 lat o 24 razy się pomnożył, wypożyczono z różnych banków 441.660 mk., zysku do przeniesienia było 165.390 mk., jednym słowem bilans wynosił 27,009.273 mk., to znaczy więcej niż 7 razy się pomnożył. Od roku 1896 urosła liczba spółek o 8, członków o 3.705, podniósł się kapitał złożony w spółkach o przeszło

3 miliony mk., tak że wynosi obecnie przeszło 23 miliony. Udziały członków powiększyły się w roku ubiegłym o pół miliona, depozyta o 2 miliony, fundusz rezerwowy o 200.000 mk.<sup>1</sup>. W ciężkich warunkach walki ekonomicznej, wypowiedzianej nam przez Niemców na całej linii, cyfry te jako objaw kupienia się ekonomicznego podnieść należy z zadowoleniem i otuchą. Główną zasługę około tego świetnego rozwoju spółek ma bez wątpienia dzisiejszy patron Związku spółek, ks. szambelan Wawrzyniak, który po śmierci ks. Szamarzewskiego w r. 1891 wybrany na opiekuna Spółek, dzierży od tego czasu z nieustrudzoną gorliwością, z naśladowania godną sumiennością, i co najważniejsza, z korzyścią dla społeczeństwa ten trudny i pełen odpowiedzialności urząd. Patron Spółek jest zarazem stróżem i sędzią, kontrolorem i ojcem Spółek. Czuwa nad porządkiem w Spółkach, daje rady i wskazówki, służy pomocą w trudnych okolicznościach, bada niedomagania i poucza, jak je usunąć, wytyka błędy, wskazuje drogę do poprawy, gdzie potrzeba, gani i karci, to znowu staje w obronie, gdy niepowołani szarpiają dobre imię Spółek. Zważywszy, że do Patronatu należy 101 Spółek, które patron zwykle raz w rok, a gdy potrzeba, to i częściej odwiedza, a pojmiemy, jaki ogrom spoczywa na jego barkach. Nie dziw, że społeczeństwo w uznaniu tych zasług skorzystało z 25-letniego jubileuszu kapłaństwa ks. Wawrzyniaka i w dniu 11 sierpnia r. b. urządziło wspaniałą manifestację na cześć zasłużonego jubilata. Że ta cześć, jaka otacza ks. Wawrzyniaka, nie jest bynajmniej zwykłym objawem wzajemnej adoracji wśród przyjaciół, wśród Polaków, że ten syn dzielny chłopca wielkopolskiego z Wyrzeki, rzeczywiste i niepospolite oddał wysługi społeczeństwu polskiemu, tego dowodzi najwyraźniej sąd, jaki o nim najwięksi wrogowie nasi wydali, tj. hakatyści przez usta korespondenta hakatystycznej gazety *Post*, p. Finka. „Mansyonarz i szambelan papieski Wawrzyniak — pisze tenże inspiro-

---

<sup>1</sup> 24 i 25 Sprawozdanie związku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zach. z 1895 i 1896.



wany przez hakatystów poznańskich — jest duszą polskiego ruchu. Pod względem ekonomicznym więcej działa dla polskiej sprawy, niż wszyscy inni Polacy razem pod względem politycznym. On jest prezesem głośnego Banku ludowego, on założycielem licznych spółek. Jemu zawdzięczają niezliczone towarzystwa czeladzi rzemieślniczej, przemysłowe, śpiewackie i gimnastyczne swe istnienie. Wawrzyniak nie jest człowiekiem wielu słów, dlatego też jako poseł w sejmie rzadko kiedy występuje, jest to maż czynu, a przytem nie można mu i uczciwości w walce odmówić: z polskim patriotyzmem wcale się nie ukrywa. Wawrzyniaka czynów nie da się zwalczyć pismem lub słowem, im trzeba przeciwstawić czyny. Gdzie on wpływ swój wywiera, tam niema krzykackich pogrózek i gwałtów, które towarzyszą niejednokrotnie polskiej agitacyi(!). Wawrzyniak pozostaje zawsze na gruncie legalnym, ale właśnie temu przezornie obmyślającemu i dlatego swego celu tem więcej świadomemu sposobowi postępowania zawdzięcza sprawa polska niejedyn sukces... Masyonarzowi Wawrzyniakowi zawdzięczają jego polscy współobywatele także, że dla swych antynarodowych (antyniemieckich) usiłowań rozporządzają środkami państwowymi“ (!) <sup>1</sup>. Książ Wawrzyniak bowiem wyrobił dla Związku spółek polskich stosunki kredytowe w pruskiej Centralnej kasie dla spółek, wykazawszy, że Spółki reprezentowane przez niego zasługują na kredyt. Solą w oku jest oczywiście hakatystom ten sukces i dlatego denuncyując Spółki, instytucye czysto finansowe, nawet o wrogie dla państwa dążności (!) w swych organach jak *Post.* domagają się odmówienia Związkowi Spółek państwowego kredytu; co więcej, fałszywemi doniesieniami o rzekomych nieprawidłowościach w niektórych Spółkach związku, tolerowanych przez patronat, starają się w rządzie wywołać podejrzenie, iż Związek nie spełnia dostatecznie prawem przepisanego mu zadania i usiłują zwichnąć dalsze czynności Związku przez odebranie patronatowi przywileju odbywania urzędowych rewizyj. Najsmu-

<sup>1</sup> *Kampf u. die Ostmark*, str. 272.

tniejszem w tej brzydkiej sprawie jest ta okoliczność, że broń do ręki hakatystom podali sami Polacy, byli członkowie zarządu Spółek, którzy pod płaszczykiem nadzwyczajnej gorliwości o dobro publiczne, dają folgę swym osobistym niechęciom przeciw pewnym osobistościom pracującym w Związku spółek, i już to w prasie, już to w osobnych pismach ulotnych zarzucali patronatowi, że toleruje w Spółkach nieprawidłowości, które mogą ewentualnie wywołać niepożądane wmieszanie się władz. Już przed dwoma laty sejmik Spółek dostatecznie napiętnował tę machinację i uchwałą zadokumentował, iż się z postępowaniem takim żadną miarą solidaryzować nie może, mimo to napaści szkodzące naszym instytucyom finansowym nie ustają, a prowadzi je z wytrwałością, godną lepszej sprawy, pismo polskie *Orełdownik*. Czyż dziwić się tu, że hakatyści uderzają w wyłom, uczyniony przez owe publiczne inkryminacje? Ostatecznym wynikiem tej niecenej pracy warcholów polskich i delatorów hakatystycznych było pismo naczelnego prezydyum Księstwa, najwyższej władzy prowincjonalnej do Patronatu, by przedłożył protokoły rewizyi poszczególnych Spółek. Pomimo, że żądanie władzy, zdaniem wytrawnych prawników, nie było oparte na prawnej podstawie, patronat na owo żądanie odpowiedział bezzwłocznem wysłaniem na ręce naczelnego prezydyum wszystkich protokołów rewizyjnych i dokumentów, jakich od niego zażą-dano. Świadczy to korzystnie nietylko o czystości jego sumienia, lecz i o tem, że nie bawiąc się w żadną politykę, ma na oku jedynie i wyłącznie ekonomiczne interesa Spółek, które podlegają jego kontroli. Patronat wyszedł zwycięsko z całej tej sprawy, ku zawstydzeniu tych, którzy tak nieostrożnie igrali z ogniem dla podrażnienia ambicyjki i prywaty; sprawa ta jednak dowodzi, jak mało jesteśmy wynarodowieni, kiedyśmy mimo stuletniej twardej nauki najgorszych wad narodowych nie odczyli się jeszcze zupełnie. — Żeśmy się ich nie pozbyli, dowodzi między innymi choćby separatyzm dwóch spółek, stojących poza Związkiem, pomimo usiłowań celem zjednoczenia czynionych. Są to Spółka ziemska w Toruniu i Bank lu-



dowy w Krotoszynie. Ostatni robi znakomite interesa, bilans jego za r. 1896 wynosił blisko 8 milionów mk., suma udziałów członków 226.090 mk., depozytów oszczędnościowych 935.813 mk., wypożyczył na weksle 2,295.601 mk., miał funduszu rezerwowego około 85.000 mk., a czystego zysku 20.457 mk., a mimo to rzekomo ze względu na wysokie koszty, jakie za rewizję kasową patronatowi płacić trzeba, do Związku spółek przystąpić nie chce i woli tańszego rewizora sądowego dla przepisanych prawem dwuletnich rewizyj, niż uznać patronat Związku i stosować się do ustaw Związku i uchwał sejmiku Związku. Bliżej wtajemniczeni atoli twierdzą, że i na dzień tej krotoszyńskiej opozycyi leżą sprawy czysto osobiste, prywata. Umyslnie potrącam o te małostkowe antagonizmy wśród inteligencji naszej, by wykazać, jak one i dziś jeszcze sprawiają dotkliwy debet w narodowym bilansie. Niewątpliwie, że mieszczaństwo może się na polu ekonomicznem pochłubić nadwyżką zysków, niewątpliwie zawdzięcza to i własnej oszczędności, energii i przedsiębiorczości, z drugiej strony nie należy zapominać, że te sukcesy stan średni zawdzięcza także i sprzyjającym okolicznościom, zwłaszcza taniemu kredytowi, jaki tak przemysłowy kraj, jak Niemcy wytwarza; nie należy zapominać, że można więcej jeszcze zdziałać na polu ekonomicznem, jeżeli solidarnie i wspólnymi siłami, ale bez rozterek i kłótni, nad podniesieniem dobrobytu pracować będziemy.

Jeżeli przypatrzymy się liczbie członków w Spółkach podług ich zawodu i majątku, to z ogólnej liczby 35.981 wypada na mieszczan około 12.600, to jest 35%, na właścicieli ziemskich około 1.100 coś 3%, na dzierżawców około 900 — 2%, na chłopów tj. gospodarzy i chałupników około 21.000 tj. 60%. Widać stąd, jak wielkie znaczenie mają nasze Spółki i dla stanu chłopskiego, któremu się nam z kolei przyjrzeć wypada.

„W dawniejszych czasach było ogólnem zdaniem wśród Niemców — pisze prof. Conrad z Halli — że chłop polski tak długo mieszka na swoim gospodarstwie, póki się budynki nie zwałą, potem musi je sprzedać, ponieważ nie może budynków

gospodarczych postawić, Niemiec przychodzi na jego miejsce, Polak kupuje mniejsze gospodarstwo i podupada stopniowo. To się w nowszych czasach zupełnie zmieniło. Niestety, musimy wyznać, że niemiecki chłop się pogorszył, że się w daleko wyższym stopniu oddał pijaństwu, że obecnie często bankrutuje, a polski chłop, który mniejsze ma potrzeby i stał się trzeźwiejszym, na jego miejsce przychodzi. Można całe wsie wymienić, które jeszcze przed 40 laty zupełnie przez Niemców były zamieszkałe, gdzie obecnie jeden lub kilku tylko jeszcze mieszka<sup>1</sup>. Czem się to ciekawe zjawisko tłumaczy? Niewątpliwie niski stan oświaty i kultury był pierwotnie przyczyną upadku ekonomicznego naszego gospodarza małego. W r. 1823 uwłaszczony, ciemny chłop skorzystał z nagłej wolności w swój sposób, tj. nie troszcząc się o przyszłość, pił bez miary, a Żyd lub gościnny tj. karczmarz w Poznańskim, pożyczali, podwójną kredką zapisując swą należność. Szczególnie lichwa żydowska w równej mierze dziedzicowi, jak chłopu, dała się we znaki. Jeszcze dziś lud w niektórych okolicach nazywa folwarki, utworzone ze skupionych subhastowanych gruntów włościańskich „Przebijewem“. W ślad za pijaństwem szły wszystkie inne zbrodnie. Po dziś dzień jeszcze pokazują np. wsie dawniej złodziejskie, których mieszkańcy byli postrachem dla sąsiednich osad. Znajomość czytania i pisania była wśród ludu rzadka. Sposób uprawy roli prymitywny, nie dziw więc, że taki chłop nie mógł wytrzymać z wykształconym chłopem niemieckim konkurencji, że musiał mu ustępować z placu.

Jeszcze za czasów polskich rządów magnaci polscy, jak Opalińscy, Sapielowie i t. d., by podnieść dochody ze swych olbrzymich dóbr, wyludnionych wojnami i zarazami, osiedlali na warunkach wcale korzystnych niemieckich osadników pod nazwą Holendrów. Z tych czasów datuje się rozrzuconych sto-kilkadziesiąt osad, zwanych olendrami przez lud, jak np. Szu-

---

<sup>1</sup> *Die deutsche Ostmark. Aktenstücke und Beiträge zur Polenfrage. Flugschrift Nr. 1 des All-Deutschen Verbandes.*



lickie olendry, Radlińskie, Koźmińskie, Naramowickie, Oberskie, Młyńskie i t. d., zwłaszcza w pasie na granicy brandeburskiej i śląskiej. Z tych czasów pochodzą także i głośne dziś osady katolickich „Bambrów“ pod Poznaniem: Rataje, Jerzyce, Wilda, Górczyn i t. d. Ile Niemców już było w Poznańskim przed rozbiorem, nie wiemy; wprawdzie polityczni pisarze pruscy podają pewne daty; np. Beheim Schwarzbach pisze, że w okręgu nadnoteckim w r. 1772 było 28% ludności niemiecko-protestanckiej, dziś 40%<sup>1</sup>; wedle memoriału generała Grolmana o Poznańskim z dnia 25 marca r. 1832<sup>2</sup> było w r. 1815 w W. Ks. Poznańskim 350.000 Niemców a 450.000 Polaków i Żydów. Cyfry te były widocznie zrobione *pour le roi de Prusse*, aby wykazać, jak dalece niemiecką jest ta nowonabyta prowincya. To jednak faktem, że robiono wszystko możliwe, aby ją zniemieczyć; zwłaszcza przy sekularyzacji dóbr kościelnych i klasztornych około r. 1831, osiedlono ogromne mnóstwo kolonistów niemieckich np. w dobrach klasztoru lubińskiego; powstały dalej osady czysto niemieckie, jak Rożewo, Rosenfeld około Krotoszyna, Szymanowo około Rawicza i setki innych, i uzyskano, że mniej więcej 1/3 ludności Poznańskiego była już w r. 1841 tak samo, jak i dziś, niemiecką<sup>3</sup>. Sukcesy te wywołały w świecie niemieckim pewne nadzieje, że prędzej czy później uda się proces asymilacyjny żywiołu polskiego. Wypowiada to wyraźnie znany z germanizatorskich zapędów naczelny prezes Flottwell<sup>4</sup>. Na szczęście *sanabiles fecit Deus nationes*.

Wprawdzie niżej stojące w kulturze narody zawsze **muszą**

---

<sup>1</sup> *Der Netzedistrikt zur Zeit der ersten Theilung Polens. Zeitschr. der hist. Gesellsch. für die Provinz Posen.* 1892, t. VII i VIII.

<sup>2</sup> Fink l. c. str. 303.

<sup>3</sup> Memoriał naczelnego prezesa W. Ks. Pozn. Flottwella z 15 marca 1841 l. c. str. 306. Obecnie liczba ludności ewangelicko-niemieckiej po wsiach wynosi 330.000, z tego 22.000 przypada na właścicieli ziemskich i urzędników rządowych i prywatnych, w miastach 208.537 dusz. Liczbę katolików-Niemców podają różnie do 12.000, do 50.000 a nawet 125.000 dusz. *Polen u. Deutsche in der Pr. Posen*, str. 8.

<sup>4</sup> L. c. str. 306.

sowiecie opłacać się wyżej stojącym, ale tylko do czasu płacą t. zw. „frycówkę“, jeżeli mają w sobie siły żywotne. Przykładu dostarczają Grecy wobec Fenicyan, ludy południowo-italskie wobec Greków, chrześcijańskie ludy półwyspu pirenejskiego wobec Arabów, Czesi wobec Niemców. I polski chłop okazał się przystępnym dla wyższej kultury bez zatracenia swej narodowości. Przedewszystkiem oświata szerzona przez rząd zapomocą przymusu szkolnego wiele tu zdziałała, zwłaszcza że przed r. 1872 szkoła pruska miała na oku nie szerzenie niemczyzny lecz oświaty. Niemniej zbawiennem się okazało zwalczanie nałogu narodowego, pijaństwa. Reakcyja przeciw niemu rozpoczęła się na Górnym Ślązku, a wyszła od proboszcza w Piekarach, ks. J. Fitzka. Kiedy następnie Pius IX. w r. 1852 wyniósł towarzystwa wstrzemięźliwości do zaszczytu bractw kościelnych, a duchowienstwo zaczęło zwłaszcza młodzież do tych bractw zachęcać i zapisywać, powoli pijaństwo ustawało, a z niem wszelkie smutne jego następstwa moralnej i ekonomicznej natury. Dziś nałogowych pijaków na palcach policzyć można. Ułatwiła walkę z pijaństwem i ta okoliczność, że gościńce tj. karczmy po wsiach rzadko się znajdowały w ręku żydowskiem.

Niemniej przeto żydowstwo niszczyło tak samo chłopa jak pana lichwą. Niepospolitą zasługę ma rząd pruski nietylko przez wydanie, lecz przez ścisłe wykonanie praw przeciw lichwie. Zabawne było patrzeć około r. 1873 na panikę, jaka ogarniała sfery lichwiarsko-żydowskie, gdy sądy pruskie skazywały lichwiarzy na 6 i 8 lat ciężkiego więzienia. Prawa przeciw lichwie atoli nie byłyby jej wykorzeniły, gdyby równocześnie tani kredyt nie był uczynił lichwiarza zbytecznym. I na tem właśnie polega główna zasługa owych Banków ludowych i Spółek zarobkowo-gospodarczych, które głównie około r. 1873 się rozpowszechniły. Dziś  $\frac{2}{3}$  udziałów i oszczędności w tych spółkach złożonych, to ciężko zapracowany pieniądz chłopa polskiego.

Niemniejsze zasługi około podniesienia naszego włościanstwa wielkopolskiego mają tyle wspomniane Kółka rolnicze. Zaczęły one powstawać również około r. 1874, zatem w chwili,



kiedy ucisk niemiecki obudził nasze społeczeństwo do czynnej pracy organicznej. Twórcą, założycielem i kierownikiem Kółek rolniczych jest zasłużony ich patron obecny, p. Maksymilian Jackowski; obecnie nadzoruje on 193 Kółek w W. Ks. Poznańskiem. Prezesami ich są przeważnie księża i obywatelstwo ziemskie, miejscami już nawet sami włościanie, 11 wicepatronów wspiera patrona w doglądaniu Kółek i służeniu im dobrą radą. Nie wszystkie z tych Kółek prosperują należycie, zależy to głównie od prezesa; słabych Kółek jest obecnie jakie 16. Kółka te odbywają walne zebrania powiatowe; było ich 18 r. 1896; wszystkie z wyjątkiem 2 licznie były zwiedzane. Najwybitniejszym momentem czynności Kółek było zwiedzanie pojedynczych gospodarstw, przyczem najwięcej i właściciel i zwiedzający gospodarze skorzystać mogą. W 85 Kółkach zlustrowano 181 gospodarstw, więcej 91 niż roku poprzedniego. Od czasu do czasu urządza kilka Kółek wystawy, które są wielkim bodźcem do postępu, wywołując emulację gospodarzy, pobudzając ich do myślenia i naprawiania błędów. Czyni się to wszystko mimo bardzo szczupłych funduszy. Patronatu kasę zasila tylko Spółka bazarowa roczną kwotą 1500 mk., i zarząd centralny Tow. rolniczego 750 mk. Nadto istnieje zapis ś. p. generała Oktawiana Augustynowicza na rzecz Kółek rolniczych, z którego 450 mk. rocznego procentu wpływa. To też słusznie można powtórzyć za wicepatronem na powiat wągrowiecki, p. Janta-Półczyńskim, że instytucję Kółek możnaby nazwać bez przesady dziełem miłości, gdyż opiera swój byt na ofiarności zwłaszcza obywatelstwa i duchowieństwa, nie żałujących ani ofiar pieniężnych ani ofiar pracy na rzecz ludu. Nie dziw, że mimo pierwotnych przeszkód dzieło to się rozwija i przynosi nieobliczalne korzyści naszemu chłopu. Tak powstają za sprawą Kółek tyle ważne spółki drenarskie; jest ich już 10 na przestrzeni 60.000 mórg; przybyło ich 8 w roku 1896; powstają po wsiach Spółki pożyczkowe, jest ich 12, a w ostatnim roku przybyło ich 5; taka spółka np. w Przemencie miała w roku 1896 350.000 mk. obrotu, a oszczędności wynosiły w tej jednej parafii imponującą sumę 91.563 mk.

Nawozów sztucznych zakupiły Kółka na wspólny rachunek w r. 1896 62.855 centnarów, o 20.855 centn. więcej, niż w roku poprzednim. Takie Kółko w Przemencie np. sprowadziło 3.000 cent. kainitu i 1.000 cent. tomasówki na łąki, 1.855 cent. superfosfatów i saletry chilijskiej na pola <sup>1</sup>.

Wielką usługę oddaje kółkom *Poradnik gospodarski*, pismo tygodniowe, które się utrzymuje z własnych dochodów, a redagowane starannie wyrobiło sobie uznanie nie tylko w Księstwie, lecz i w Kongresówce i w Galicyi. Jako braki w gospodarstwach chłopskich wytyka sprawozdanie patrona zaniedbanie melioracy łąk, pszczelnictwa, sadownictwa, a zwłaszcza niechęć do asekuuracyi na wypadek ognia lub gradobicia. Także i chów bydła w przeciwieństwie do chowu koni pozostawia wiele do życzenia, chociaż na każdym z tych punktów widać zwrot ku lepszemu. Skutki tej pracy kółek są widoczne na każdym kroku. Mamy wsi polskie z muirowanymi budynkami gospodarczymi, z sadami, porządne, czyste, schludne. Możemy wskazać gospodarzy, mających pięknie umeblowany pokój gościnny — z biblioteką. Najważniejsza, że włościanie nie tylko utrzymali się na zagonie ojców, lecz takowy rozszerzają przez nabywanie parcel dóbr rentowych, a nawet przez kupno znaczniejszych folwarków, gdyż u nich dzięki umiejętnemu gospodarowaniu ogólny dobrobyt się wzmacnia. I tak gospodarz Michał Pielucha, członek kółka rolniczego Wierzenickiego około Poznania, kupił folwark Krzyżowniki, objętości przeszło 700 mórg. Podobnie gospodarz Michał Wnuk, członek kółka wyrzyskiego, z 47 mórg powiększył własność swą do obszaru 260 mórg; powyższe zaś wypadki nie są odosobnione, mamy ich po kilka w każdym nieledwie powiecie. Ciekawa jest wieś Siemowo około Gostynia, gdzie istnieją gospodarstwa wielkie, 100 i więcej morgowe, z powodu iż chłopci wprowadzili w życie minoraty, przekazując gospodarstwo najmłodszemu synowi, czy córce, starsze dzieci wyposażając kapi-

---

<sup>1</sup> Rocznik Kółek rolniczo-włościańskich w W. Ks. Poznańsk. xxiii. Poznań 1897.



tałem<sup>1</sup>. Jeszcze przed powstaniem Komisji Generalnej dla włości rentowych i Banku ziemskiego chłopci parcelowali między siebie folwarki dworskie. Tak np. w Słupi pod Rawiczem rozparcelowano przed 20 coś laty 2 folwarki tam istniejące, a dziś pragnęliby jakiego nowego *dominium* do nabycia parcelami. Fakt ten nieodosobniony świadczy, jak osadnictwo wewnętrzne w Poznańskim opiera się na żywiołowej sile ruchu ludowego tamże i odpowiada istotnym potrzebom społeczeństwa.

Folwarki i obszary dworskie powyżej 100 hkt. zajmują w Poznańskim 60%, w Prusach Zach. 49% całego obszaru, własność większa wynosi razem w tych prowincjach 2,435.000 hkt., a własność poniżej 100 hkt. zajmuje tylko 2,050.000 hkt., rozkładających się na 295.000 posiadłości. „Powiększanie — jak twierdzi wytrawny ekonomista nasz, p. Milewski<sup>2</sup> — liczby i obszaru średniej i małej własności jest tam ekonomicznie społecznie i narodowo wskazane. Z tej to potrzeby wypłynęły prawa z dnia 27 czerwca 1890 i 7 lipca 1891 r. o włościach rentowych i tej potrzebie czyni zadość i nasz skromny Bank ziemski w Poznaniu, powstały w r. 1888, jako odpowiedź na Komisję kolonizacyjną. Ktokolwiek uprzytomni sobie, że do 30 czerwca r. 1896 wynosił kapitał zakładowy i akcye pierwszej emisji Banku ziemskiego tylko 1,200.000 mk., że na akcye drugiej emisji, dopełniające kapitał zakładowy do 2,000.000, wpłacono dopiero 637.745 mk. po dzień 30 czerwca r. 1897, ten nie odmówi pełnego uznania dla działalności Banku i osiągniętych rezultatów. Niemiecka Komisja kolonizacyjna osiedliła, pracując dwa lata dłużej i mając 100 milionów mk. kapitału, rodzin 1.900, Bank ziemski z kapitałem 50 razy mniejszym, 1291 na obszarze 14.655 hkt. za cenę 9,292.531 mk., z których nabywcy zapłacili 3,061.205 mk. Ułatwiła zrazu zadanie Bankowi zadanie Komisja generalna w Bydgoszczy, która początkowo

---

<sup>1</sup> Przemówienie wicepatrona p. Janty-Półczyńskiego na walnem zgromadzeniu Central. Tow. Gosp. w W. Ks. Poznańsk. w dniu 9—11 marca 1896 r. Rocznik r. 1896.

<sup>2</sup> Z kursu socyalnego. *Przegląd Polski*, wrzesień 1897 r.

z uznania godną bezstronnością miała tylko względy ekonomiczne na oku. Gdy atoli w końcu roku 1893 się okazało, że na włości rentowych w całym państwie 1490, powstałych od wydania prawa z r. 1891, w rękach polskich znajduje się 524, i że w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich połowa osadników, tj. około 400 była polskiej narodowości, powstał okropny hałas w obozie hakatystów i Germanii zaborezej. Podniesiono alarm w całej prasie, że Komisya generalna w r. 1893 prawie dwa razy tyle osadników osiedliła, niż Komisya kolonizacyjna, że zatem pruskie urzędy za pomocą pieniędzy państwa pruskiego wspierają systematyczną polonizację, a państwo pruskie działa jako polonizator<sup>1</sup>. Nie dziw, że wobec tak strasznych zarzutów Komisya uległa presyi i że wdrażanie nowych procedur rentowych w osadnictwie krajowym ustało prawie zupełnie. Wszędzie bowiem władza ta kładzie za warunek swej pomocy, aby część kolonii była oddana w ręce niemieckie i to w stosunku przez nią oznaczonym tak co do liczby osadników, jak co do obszaru ziemi. Chociaż pod tym względem wymagania Komisyi generalnej odpowiadają stosunkowi mieszanych narodowości w danej okolicy, słuszność przecież jest tylko pozorna. Wiadomo bowiem, że na niemiecką ludność, zamieszkałą w Poznańskim, składają się przeważnie miasta, skąd przesiedlanie na wieś należy do nadzwyczajnych wyjątków. Wiadomo dalej, z jakimi trudnościami walczyć musi Komisya kolonizacyjna, aby z dalekiego zachodu sprowadzać niemieckich kolonistów, i jak nieodpowiednim jest ten materyał osadniczy pomimo podjętych na wyszukanie go zachodów i kosztów. Łatwo więc zrozumieć, że cały zasób miejscowych osadników niemieckich jest zużyty i mimo najlepszej chęci przedsiębiorca parcelacyjny żądaniu Komisyi generalnej, aby osiedlić pewną liczbę Niemców, zadość uczynić nie może. Skoro więc parcelacya na przestrzeni przeznaczony dla Polaków jest skończona, a Niemców na resztę parcel znaleźć

---

<sup>1</sup> *Die deutsche Ostmark. Der preussische Staat als Polonisor und Herr prof. Delbrück. Str. 30.*



nie można, Komisya gen. cofa swą pomoc i pozbawia Polaków już osiedlonych dobrodziejstw prawodawstwa rentowego. Kłasyeczny przykład tego postępowania mieliśmy niedawno w Piaszkowie, gdzie cała parcelacya faktycznie jest ukończona, pomiary przeprowadzone, osadnicy w budynki i inwentarze od dawna zaopatrzeni, jednym słowem wszystkie stosunki uregulowane, i tylko już czekało się przekazania kontraktem rentowym rent na Bank rentowy. Generalna Komisya w ostatniej chwili zawiesiła postępowanie: „ponieważ swego czasu stawiony warunek, aby 25% osadników było Niemców, nie został wykonany, nadto dotychczas osiedlone katolickie, z polskimi niewiastami ożenione osoby niemieckiego pochodzenia, za Niemców nie mogą być poczytane“. Pomimo tych trudności i innych, jak zwyżki cen ziemi, spowodowanej poszukiwaniem majątków ziemskich do parcelacyi przez Komisję kolonizacyjną niemiecką i hakatystyczny dziesięciomilionowy *Landbank*, kolonizacya polska się rozwija normalnie, Bank nasz ziemski może się wykazać dzięki rozszerzonemu kapitałowi zakładowemu przewyżką zysku w porównaniu do lat poprzednich o okrągłe 30.000 mk i płaci jak zawsze 4% dywidendy<sup>1</sup>. Cyfry te dowodzą, że lokowanie kapitałów w tym interesie służy sprawie naszej, a mimo to właściciela na straty nie naraża. W niektórych kołach panuje zdanie, że Bank ziemski zanadto jest ostrożny, obrachowany. To jednak nie powinno być bankowi poczytane za grzech, zważywszy, że wskutek nieogłędności dawniejszych naszych instytucyj finansowych fortuny całe przepadały. Obok Banku pracują nad osadnictwem polkiem różne spółki ziemskie, jak np. poznańska, toruńska i lokalne spółki parcelacyjne, np. w Ołoboku, Gorzykowie, Pinczynie i t. d. a jakkolwiek o niektórych z nich mówi się, że starają robić dobre interesa i pod płaszczykiem frazesów patryotycznych napęlnić swe kieszenie, a zwłaszcza kieszenie członków zarządu, to mimo to wobec koniecznego prądu parcelacyjnego odegrają

---

<sup>1</sup> 8 i 9 Sprawozdanie i rachunki roczne Banku ziemskiego w Poznaniu, 1896 i 1897.

one wielką rolę, gdy sama ludność wiejska, dążąc do zaspokojenia swych potrzeb społecznych, w takie spółki organizować się będzie i wytworzy z czasem potrzebne do tego zasoby finansowe.

Zasoby te zaś lud nasz gromadzi coraz systematyczniej nie tylko przez wydatniejszą pracę na roli własnej, ale na obczyźnie. Hakatystyczne dzienniki z wyrazem oburzenia i boleści donosiły niedawno, że polscy robotnicy rocznie około 8 milionów marek do domu przynoszą. Wychodźstwo robotników polskich do Niemiec stało się nader ważnym objawem w naszym życiu społecznem i ekonomicznem, objawem elementarnym, nie dającym się niczem powstrzymać. Liczba tych robotników jest bardzo wielka. Na wiosnę wychodzą całe pociągi kolei żelaznej na zachód. Z niektórych wsi piąta część mieszkańców w świat idzie, tak np. z Cilezy pod Jarocinem na 800 ludzi 120 mężczyzn a do 60 kobiet, ze Słupi pod Rawiczem, liczącej 1100 mieszkańców, około 200 ludzi idzie na robotę do Ślązka, Saksonii, Westfalii i Pomeranii. Do samego Szczecina przybyło w r. 1894 około 20.000, w następnym roku było ich więcej. W samym Berlinie jest ich 50.000, tyleż we Westfalii i prowincyi nadreńskiej. Około Bochum w Westfalii żyje 41,6‰, zatem więcej niż w Gdąnsku, Malborgu; w Gelsenkirchen w Westf. nawet 81,8‰. Niema żadnego większego miasteczka, nawet wsi większej od granicy wschodniej Brandenburgii aż do Alzacyi, od północnej Bawaryi aż do Danii, gdzieby nie było robotników polskich. Liczba ogólna 300.000 nie jest za wielka. Pochodzą oni z Księstwa, z Prus Zachodnich, ze Ślązka i z Królestwa Polskiego. Z Galicyi Polaków na Zachodzie zbyt wielu jeszcze niema. Jedni z tych wychodźców zostają stale na obczyźnie przez kilka lub kilkanaście lat, drudzy idą na wiosnę w świat, a wracają corocznie jesienią do domu. Pozostających na obczyźnie jest przeciętnie 5%. Ci, jeżeli nie mieszkają w miejscu, gdzie jest wielu Polaków, np. w Berlinie, Bochum, giną na zawsze tak dla Kościoła, jak dla narodu.

Zatrudnienie robotników polskich jest różne, pracują w polu, we fabrykach, przy kopalniach, przy robotach ziemnych. Szczególnie zajęci są przy robotach polnych, gdyż od kilku lat nie-



mieccy robotnicy wiejscy wynoszą się do miast na wygodniejsze życie. Miejsca opróżnione zajmują robotnicy polscy. Za ciężką pracę otrzymują oni zapłatę prawie jeszcze raz tak wielką, aniżeli w stronach rodzinnych. Zarobek dzienny wynosi przeciętnie dla mężczyzny 3—4 mk., dla niewiasty 1,50—2 mk. Po fabrykach zarabiają nieraz jeszcze więcej. Wszakże dzieje się to regularnie kosztem zdrowia i życia. Robotą trwa dla robotników rolnych tylko pół roku. Ponieważ przeważna część prowadzi bardzo oszczędne życie — pokarm codzienny stanowi u bardzo wielu chleb, okrasa i wódka, a tylko w niedzielę żywią się ciepłą strawą — więc sumy zarobione i oszczędzone, jakie przynoszą do domu, są znaczne. W niektórych miejscach zarabiają parobcy po 360 mk., a dziewczki do 240 mk. przez jedno lato. Przeciętnie biorąc, mężczyzna oszczędny odsyła przez jedno lato do domu 240 mk., a dziewczyna do 150 mk. Przypuśćmy zatem tylko 50.000 wychodźców z Księstwa Poznańskiego, a jest ich znacznie więcej, to jeżeli każdy oszczędzi po 150 mk., ogólna suma przyniesionych do kraju pieniędzy wynosi 7,500.000 mk. W ten sposób gospodarze, mający kilku synów i córek, za pieniądze zarobione przez dzieci dokupują gruntów i nie potrzebują zbytnio rozdrabniać gospodarstw, co niestety w niektórych okolicach ma już miejsce. Oczywiście nie wszyscy wychodźcy wracają z groszem, jest znaczny procent, który marnuje krwawo zapracowany grosz na obczyźnie i o żebranym chlebie napowrót do domu wraca. Obieźsastwo, jak zwią ten prąd wychodźczy, przynosi wiele strat społeczeństwu, wynarodowienie się 4—5% wychodźców, brak robotnika w domu, zwłaszcza ogromne szkody na polu moralnem i religijnem; pod względem ekonomicznym musimy uznać ten prąd za korzystny, korzystny nietylko dla chłopów właścicieli, ale chłopów wyrobników i robotników.

Dzięki właśnie korzystnej sprzedaży swej pracy na obczyźnie oszczędny robotnik staje się z czasem właścicielem ziemi na wsi, czyli też domku w mieście. W niektórych miasteczkach można widzieć szeregi domków nowych, schludnych z ogródkami — to owoc ciężkiej, długoletniej pracy na obczyźnie. Po-

nieważ polskie społeczeństwo obecnie dostarcza tak poważnego kontyngensu robotników, nie dziw więc, że wszelkie reformy socyalne, mające na celu polepszenie doli robotnika, biorące w obronę pracę przed wyzyskiem kapitału, wychodzą w pierwszej linii naszemu społeczeństwu na korzyść i polepszają warunki jego bytu. Pod względem zaś reform socyalnych państwu pruskiemu trzeba oddać tę słuszną, że wyprzedziło wiele społeczeństw. Wielkiej doniosłości między innymi jest dla nas ustawa z dnia 22 czerwca 1889, dotycząca przymusowego zabezpieczenia robotników i wogóle wszystkich pracujących za myto i zapłatę, jeżeli ta zapłata nie wynosi więcej nad 2.000 mk. rocznie, na wypadek niezdadności do pracy i na starość. Ustawa ta pozostawia wprawdzie wiele do życzenia. Rentę np. starości wedle niej otrzymać można dopiero po ukończeniu 70 roku życia, podczas gdy w Danii już z 65 czy z 60 rokiem życia. Cały aparat urzędniczy jest bardzo ciężki; lwią część zabiera państwo, drugą poehlaniają biura i urzędnicy *ad hoc* ustanowieni; są wielkie trudności w uzyskaniu renty inwalidów, którą przy pomocy lekarzy i urzędników redukują zwykle do minimalnej sumy tj. około 120 mk. rocznie, system wlepiania znaczków jest bardzo niedogodny, chlebobdawcy mają niewątpliwie wielki ciężar, z tem wszystkim robotnik jest zabezpieczony, nie potrzebuje zebrać i być ciężarem gminy lub swoich, a tem samem tak liczna część naszego społeczeństwa jest uchroniona od zgubnych skutków nędzy i pauperyzmu.

W ten sposób lud nasz wiejski czy robotniczy robi ustawiczne postępy kosztem rzekomo osadników niemieckich i większych właścicieli polskich. Co do pierwszych, to ubytek ich stwierdzają z wielką, być może udawaną rozpaczą, niemieccy szowiniści. Najstraszniejszą zbrodnią społeczeństwa polskiego jest to, że polonizuje Niemców, zwłaszcza katolików. Głównie polonizacyi kilkuset t. zw. Bambrów około Poznania nie mogą pangermanie przeboleć. To fakt niewątpliwy, że społeczeństwo polskie zasymilowało wiele jednostek niemieckich, zwłaszcza przez małżeństwa, i w ten sposób zyskało dzielny nabytek także i pod względem ekonomicznym, dowodzi tego zresztą dość



znaczna liczba nazw niemieckich wśród Polaków, z tem wszystkiem kwestya, czy daleko więcej nie straciło społeczeństwo polskie i traci na rzecz żywiołu niemieckiego. Twierdzą również, że wielu osadników niemieckich w Poznańskim emigruje do Ameryki, i to bynajmniej nie ubodzy, lecz właśnie lepiej sytuowani, zwłaszcza młodszy synowie chłopów niemieckich, na ich zaś miejsce osiedlają się Polacy. Jest w tem coś racyi; dopóki rolnictwo się opłacało, zatem przed 1870 r. przedsiębiorczy Niemiec chętnie się osiedlał na zalecanych łąkach poznańskich, obecnie gdy się nie opłaca, szuka w innem zajęciu lepszego i łatwiejszego zarobku czy w mieście, czy też za morzem. Tam też żywioł niemiecki odgrywa całkiem inną rolę, niż jako chłop na chudej glebie poznańskiej. „Chłop polski natomiast — jak to sami Niemcy przyznają — daleko mniej wymagający, tam gdzie Niemiec ostać się nie może, znajduje wystarczające dla siebie utrzymanie“<sup>1</sup>. Nie trzeba zapominać, że Niemiec przeciętnie potrzebuje na życie 168 mk., Polakowi wystarcza 100 mk. Żywioł niemiecki zresztą coraz bardziej garnie się do miast, podczas gdy żywioł polski lgnie jeszcze do wsi i chętnie uprawia swój zagon. Niemcy znajdują nadto utrzymanie w urzędach, Polacy nie. Te to okoliczności złożyły się, że w osadach czysto niemieckich kiedyś, dziś chłop polski się osiedlają i grunta od Niemców wykupują. Obecnie jeszcze jeden moment odgrywa rolę ważną: urzędowa kolonizacya, darząca osadnika Niemca daleko idącymi przywilejami. Chcąc tych przywilejów stać się uczestnikiem, sprzedaje przedsiębiorczy Niemiec grunt swój chłopu polskiemu, melduje się do Komisji kolonizacyjnej, czy generalnej, czy *Landbanku*, i jako podpora zagrożonej niemieckości korzysta z licznych beneficji na ten cel wyznaczanych. Dawniej ciągnął z antypolskiej polityki zyski głównie junkier i nabywca większej własności, dziś skoro się przekonano, że wielki właściciel, mając wyłącznie robotników polskich, nie germanizuje szybko kraju, pokłada się nadzieje w drobnych osadnikach, a ci zbyt są rozsądni, by nie skorzystał z ofiar na ten cel łożonych.

---

<sup>1</sup> Fink, l. c. str 93.

Pradziadkowie połowy (tj. 800 na 1.900) osadników, osiedlonych przez Komisję kolonizacyjną, pochodzących z Ks. Poznańskiego i Prus, otrzymali za darmo lub półdarmo ziemię na tych kre-sach, dlaczego ich prawnuki nie miałyby, spieniężywszy dobrze te darowizny na rzecz chłopów polskich, korzystać z powtórnych donacyj? Dziwna rzecz, jak wszelkie niesprawiedliwe rozporządzenia chybiamą zamierzonego celu!

Pojawiają się głosy, iż postępy chłopu kosztem dworu szlacheckiego nie są objawem dodatnim. Parcelacya jest złem koniecznym, powiadają, posiadającym rację bytu jedynie wtedy, gdy niema innego środka do ocalenia ziemi przed przejściem jej w ręce obce. Jeden dwór szlachecki więcej znaczy, niż sto zagród chłopskich, których właściciele pomimo nawet najszczerzej woli i chęci już z czysto materyalnych względów nie są w możności wypełnić należycie posterunku, opuszczonego przez właściciela wielkiego majątku, mało uzasadnione są przeto nadzieje, że po upadku szlachty zajmie zagrożoną zalewem germanizmu placówkę chłop poznański. Zdaniem piszącego, podobne twierdzenie jest niesłuszne i bezprzedmiotowe. Niesłuszne, bo ile warte są owe sto zagród chłopskich, najlepiej okazało się w Czechach, a nawet na Ślązku pruskim, gdzie świadomość narodowa wśród ludu i praca narodowa jest energiczniejsza i wydawniejsza, niż w Poznańskim. Bezprzedmiotowe jest zaś dlatego owo twierdzenie, albowiem i dwór ekonomicznie zrujnowany mimo najlepszych chęci z czysto materyalnych względów nie może należycie wypełnić zajmowanego przez się posterunku, dwór zaś ekonomicznie silny nie potrzebuje uciekać się do parcelacyi. W zażartej zaś walce, jaka się u nas toczy, jest owszem rzeczą pożądaną, aby broń z omdlałej dłoni wypadającą wciskać do rąk krzepkich i zdrowych, które w walce nie słabną i społeczeństwo całe do pewnego wiodą zwycięstwa, bez względu na to, czy one są chłopskie, czy szlacheckie.

Reasumując zaś wyniki tej ekonomiczno-rasowej walki musimy stwierdzić, iż dwory polskie mają straty do wykazania, straty atoli chwała Bogu coraz mniejsze, mieszczaństwo nasze poszczycić się może sukcesami wcale znacznymi, ma jednak



wiele jeszcze do zrobienia, aby dorównać ze wszech miar mieszczaństwu niemiecko-żydowskiemu, chłop gospodarz stanowczo ma przewagę nad kolonistą niemieckim, czy jakościowo, czy ilościowo, i pomimo olbrzymich wysiłków państwa i wojowniczej części społeczeństwa niemieckiego, a w części dzięki im odnosi drobne, ciche co prawda, ale ustawiczne sukcesy. Robotnik wreszcie polski nie ma konkurencji przed sobą, przeciwnie on wkracza na terytoryum niemieckie i tu w kraju wroga zdobywa środki do umocnienia ekonomicznego żywiołu polskiego w domu. Bilans zatem wypada ogółem dla nas korzystnie i dla tego to taki alarm w obozie naszych najserdeczniejszych, i dla tego to takie dęcie w surmy wojenne i domaganie się nowych środków wyjątkowych przeciw nam. Cicha, wytrwała praca i oszczędność zniweczy te zamachy niewątpliwie na polu ekonomicznem, jaki zaś jest skutek tych zamachów na polu narodowem, to ma być przedmiotem następnej części naszej pracy.

---

## II.

Kiedy na kongresie wiedeńskim r. 1815 mocarstwa europejskie zdecydowały nowy podział dawnych ziem polskich, uznały za potrzebne byt narodowy Polaków uszanować. Otwarcie, zgodnie i wyraźnie to wypowiedzieli i jako zasadę dla następnych rządów przyjęli. W Wiedniu też datowana jest odezwa królewska Fryderyka Wilhelma III. z dnia 15 maja 1815 r. do nowo zagarniętych poddanych, która się stała zasadniczem prawem krajowem W. Ks. Poznańskiego<sup>1</sup>. W niej odzywa się król pruski do nich w sposób następujący: „I wy macie ojczyznę, a z nią odebraliście dowód szacunku mego za przywiązanie do niej. Będziecie wieleni do mojej monarchii, narodowości jednak waszej zapierać się nie potrzebujecie. Język wasz ma być obok niemieckiego we wszystkich czynnościach urzędowych używany. Każdemu z was będzie przystęp otwarty do wszystkich urzędów, honorów, godności w mojem królestwie. Mój namiestnik, z pomiędzy waszych współobywateli wybrany, będzie pomiędzy wami przemieszkiwał“. Że zasady, w powyższej odezwie zawarte, są oparte na prawie międzynarodowem, potwierdza to najwyraźniej Fryderyk Wilhelm IV., dając 1 sierpnia r. 1841, następującą odprawę sejmową dla W. Ks. Poznańskiego: „Narodowości polskiej przyobiecane zostały, mocą traktatu wie-

---

<sup>1</sup> Zbiór praw pruskich z roku 1815, str. 47. — Język polski w W. Ks. Poznańskiem wobec prawa pruskiego. Grodzisk 1861.



deńskiego i odezwy z d. 15 maja 1815 r., uwzględnienie i opieka. Wykonawcy traktatu wiedeńskiego postanowili chwalebna miłość każdego szlchetnego ludu dla swego języka, swych obyczajów i historycznych wspomnień także i w Polakach szanować i cenić, a pod naszym panowaniem doznawać one będą poważania i opieki“. Dziś po latach 82 słowa powyższe pruskich monarchów brzmią jakby gorzka ironia wobec zamachów rządu pruskiego i części społeczeństwa niemieckiego na polską narodowość. Zdaje się, jakoby prawa międzynarodowe i uroczyste obietnice królewskie miały znaczenie tylko dla słabych i ucisnionych, mocni zaś mogą sobie z nich drwić i jak żelazny kanclerz ongi cynicznie urągać, że one „dla niego ani za szeląg nie mają znaczenia“<sup>1</sup>. Tem się tłumaczy, że prawa te przez niemieckich urzędników w Poznańskim, że wspomnimy tylko generała Grolmanna i prezesa naczelnego Flottwella, od początku lekceważone, faktycznie dopiero za księcia Bismarcka, po zwycięstwie nad Francją, za nieważne uznano. Była w żelaznym kanclerzu jakaś demoniczna chęćka dławienia wszystkiego, co uważał za słabe. Tem się tłumaczy także i walka kulturalna przeciw katolicyzmowi w Prusiech, który zagrożony secesją starokatolików w r. 1870, zdawał się być łatwym łupem dla zachłannej i niwelującej wszystko prusko-protestanckiej polityki kanclerza. Polakom ta walka podwójnie dawała się we znaki, gdyż obok antagonizmu religijnego, występuje wobec nich także i antagonizm narodowy. Wszak kwestya języka niemieckiego, jako wykładowego przy nauce religii w szkołach średnich, zaostrzyła znacznie antagonizm rządu do duchowieństwa polskiego, doprowadziła do ciekawego w swym rodzaju zakazu pobierania nauki religii nawet prywatnie, pod grozą wykluczenia z gimnazjum. Walce kulturalnej zawdzięczamy także osławione ustawodawstwo Falka, z r. 1873, wprowadzające do szkół ludowych system bezwzględnej germanizacji, usuwające zupełnie język polski i wpływ duchowieństwa na wychowanie młodzieży.

---

<sup>1</sup> *Sind mir keinen Pfifferling wert!* — oświadczył publicznie ks. Bismarck. Cfr. Mowa ks. Bismarcka z dnia 28 stycznia 1886. — Fink, *Kampf u. die Ostmark*, 311, 303 i 305.

Nigdzie też nie prowadziła się walka ta z taką zaciętością, jak w Poznańskim, nigdzie tak nie ścigano duchownych, jak tutaj, żadnego z biskupów nie prześladowano tak, jak Ledóchowskiego; tutaj trwało zastosowanie najsurowszych ustaw antykościelnych najdłużej, najdłużej się też ociągano obsadzić stolicę arcybiskupią, gdyż, jak ks. Bismarck oświadczył, „nie możemy ani chcemy w Poznaniu dopuścić arcybiskupa, przychylnem okiem patrzącego na to, co my nazywamy rewolucją, a co Polacy odbudowaniem Rzeczypospolitej polskiej zowią“. Z tem wszystkim żelazny kanclerz, choć tak sierzście w 1872 r. zapowiadał, że do Kanossy nie pójdzie „ani cielesnie ani duchowo“, musiał kapitulować przed niespożytą siłą katolicyzmu, musiał się częściowo wyrzec praw majowych i zrobić pokój kościelny. Z tem większą za to zaciętością rzucił się teraz z przegranej walki religijnej do walki narodowościowej przeciw Polakom. Fanatyzm bezwyznaniowo-protestancki był mniej odpowiednim hasłem dla społeczeństwa XIX. wieku, lepszym kitem dla utrzymania chwiejącej się większości w parlamencie był szowinizm narodowy, było hasło nienawiści rasowej. To hasło też miało odwrócić uwagę opinii publicznej od niepowodzeń księcia na polu polityki wewnętrznej, zwłaszcza na polu socyalnem, ono też i dziś jest głównym atutem i parawanikiem słabości politycznej stojących dziś na czele rządu epigonów „silnego“ kanclerza. Daremnie przestrzega Windhorst, aby przez usunięcie języka polskiego ze szkoły i inne ustawy antypolskie nie obrażano dotkliwie uczuć polskiej ludności, albowiem w razie wojny będzie wielką kwestyą, z jakim patryotyzmem piąty korpus, złożony przeważnie z Polaków, do boju wystąpi. „W wielkiej walce Romanów i Słowian przeciw Germanom — oświadczył przywódca katolików niemieckich — będziecie może żałowali tych kroków, żałowali, że się Polskę rozebrało“<sup>1</sup>. Na mocy nieudowodnionego i nieprawdziwego oskarżenia, że Polacy są wrogami Rzeszy niemieckiej i państwa pruskiego, posypały się jak z rogu Pandory ustawy antypolskie i środki wyjątkowe przeciw

---

<sup>1</sup> Flathe, *Gesch. der neuesten Zeit*, t. III, str. 559—562.



nam, przeprowadzane z całą surowością. Ustawodawstwo antypolskie rozpoczęto z pośpiechem i uchwalano z pośpiechem w r. 1886. „Nagle wyłoniła się myśl — pisze *Vossische Zeitung* — myśl, którą nikt dotąd nie zajmował się na seryo, może jako rezultat jednej bezsennej nocy. I raz po razie następowało po sobie najprzód owo straszliwe, bezwzględne, tłumne wydalenie Polaków, nieposiadających obywatelstwa pruskiego, przez co pozbawiono około 40.000 ludzi spokojnych środków utrzymania, uchwalenie stamilionowego funduszu na wykupywanie ziemi polskiej, przesiedlanie urzędników Polaków do wyłącznie niemieckich krajów, ustawa językowa, wykluczająca użycie języka polskiego ze wszystkich urzędów i wogóle przedłożenie nie mniej jak sześciu ustaw przeciw Polakom, które następnie sejm przyjął z tym samym pośpiechem. Pomimo to tej polityki gwałtów i bezwzględności nie mogło *à la longue* znieść nawet państwo pruskie. Zbyt naciągnięta struna pęknąć musiała; wszechpojętny *maior domus* państwa niemieckiego otrzymał od nowego cesarza dymisyę, a wtedy nastąpiło ze strony nowego rządu łagodniejsze i życzliwsze traktowanie Polaków. Pomimo że ulgi między 1891 r., tj. toruńską mową dzisiejszego ks. arcybiskupa Stablewskiego a toruńską przemową cesarza 1894 r., „były nadzwyczaj zewnętrzne, słabe i nieśmiałe, mimo to Polacy powitali je z wdzięcznością. Chcąc zaś okazać posłowie polscy, że Polacy nie są wrogami państwa ani Rzeszy, jak im to zarzucano, głosowali za przedłożeniami rządowemi i swoimi głosami przechyliłi w chwilach krytycznych szalę na stronę rządu, jak przy projekcie wojskowym i traktatach handlowych, nawet z narażeniem osobistem swoim wyborcom. Podzięką za to pokojowe i poświęcające się zachowanie Koła Polskiego jest niezasadniony i nagły zwrot antypolski najnowszego kursu“. Epigonowie ks. Bismarcka i jego wielbiciele, zręcznie wyzyskawszy frazeologię przemówień festynowych na wystawie lwowskiej, nie bez przyczynienia się pustelnika z Friedrichsruhe, wywołali nietylko u rządu ten „złowrogi dla nas kierunek“, „to deptanie niejako nogami bez żadnego względu wszelkich zagwaran-

towanych i przyrodzonych praw narodowych ludności polskiej<sup>1</sup>, lecz postarali się o zorganizowanie szowinizmem narodowym zarażonych warstw społeczeństwa niemieckiego do walki z polskością.

Zestawiając mowy cesarza Wilhelma II. z 8 i 22 września r. 1894 w Malborgu i Toruniu, z mowami ekskanclerza z 16 i 22 września w Warcinie do deputacyi Niemców poznańskich i zachodnio-pruskich, nie możemy przypuścić, aby antypolski ton tych przemówień był dziełem przypadku, był skutkiem narodowych przemówień we Lwowie z d. 16 września<sup>2</sup>; widocznie mamy tu do czynienia ze zręcznie ukartowanym spiskiem kamaryli bismarkowskiej przeciw Capriwiemu i jego polityce polskiej, przeciw której cesarza za pomocą takich kreatur, jak komisarza policyjnego, Tauscha, uprzedzono. Najnowszy kurs i hakatyzm, to dzieci duchowe ekskanclerza, nie dziw, że zwyczajem epigonów właśnie tylko najsłabsze strony mistrza starają się naśladować, prześcigując go w znęcaniu się nad słabymi, nad biedną polskością, z której robią straszaka na uciśnioną rzekomo niemieczyznę i uciśniony *risum tencate* protestantyzm. Działalność antypolska tych bliźniaków ma być przedmiotem drugiej części naszej pracy, jakoteż samoobrona społeczeństwa polskiego przeciw zamachom na jego byt narodowy.

Obecny kurs rządowy występuje nie tylko we wszystkich dziedzinach administracyi politycznej czy lokalnej wrogo przeciw polskości, lecz nawet w sądownictwie, w szkolnictwie, stara się za pomocą służby wojennej, kolonizacyi i protestantyzmu, przez tępienie wszelkich śladów i objawów polskości w życiu publicznem zrealizować program byłego prezydenta Flottwella, program dążący do systematycznej germanizacyi polskich prowincyj<sup>3</sup>. Oświadczył to bez ogródek „fanatycznie po niemiecku

---

<sup>1</sup> Przemówienie posła ks. d-ra Jazdzewskiego w parlamencie dnia 6 grudnia 1897 r.

<sup>2</sup> Fink, *Kampf u. die Ostmark*, str. 319—321. — *Die deutsche Ostmark. Actenstücke u. Beiträge zur Polenfrage*, 51—74.

<sup>3</sup> Ze względu, iż na program Flottwellowski bardzo często i reprezentanci rządu i wroga nam część społeczeństwa niemieckiego się powo-



usposobiony“ minister oświecenia Bosse, w sejmie pruskim w dniu 10 stycznia 1897 r. <sup>1</sup>.

Niemcy szczytą się często, że są „Rechtsstaatem“, tymczasem tak się u nich pomieszały pojęcia prawne, zwłaszcza na punkcie narodowościowym, że państwo prawa zamienia się powoli na państwo bezprawia i gwałtu. To zaś nie ulega wątpliwości żadnej, przyznaje to nawet wielu Niemców, iż „w państwie pruskim germanizacja idzie przed prawem, przed kulturą i przed dobrobytem ludności polskiej“ <sup>2</sup>. Coraz częściej rozbrzmiewa hasło, iż prawo jest prawem tylko dla Niemców i to lojalnych; Polaków, katolików i Niemców wolnomyślnych obowiązywać winna zasada: *Steuer zahlen und Maul halten*. Na każdym kroku doświadczają Polacy, iż są poddanymi drugiego rzędu, których inaczej przedstawiciele władzy traktują, niż uprzywilejowanych obywateli niemieckich. „Polityka wewnętrzna takich ministrów, jak Köllera czy v. der Recke, zużywa wszelkie środki przymusowe, na jakie się zdobyć umie władza karna i policyjna, przeciw niepożądanym objawom“. „Przy pomocy najsubtelniejszego wyteżenia przepisów, ograniczających swobodę zbierania się i stowarzyszania, przy pomocy przekraczającego wszelką miarę zastosowania i wyzyskania norm prawnych przeciw obrażaniu wszelkiemu, nieporządkom i gwałtom publicznym <sup>3</sup> chcą stłumić te niepożądane objawy. Czasami wydać się może, że istnieją pomiędzy nami ludzie, żyjący i działający w wyobrażeniach Metternichowskich i uchwał karlsbadzkich“. W ten sposób ocenia dzisiejszy system polityki pruskiej, zasto-

---

tuje, podajemy go w dosłownem brzmieniu: „Die Aufgabe der Regierung ist, die innige Verbindung der Provinz mit dem preuss. Staat dadurch zu fördern, dass die ihr eigenthümlichen Regungen, Gewohnheiten u. Neigungen, die einer solchen Verbindung widerstreben, allmählich beseitigt und dass dagegen die Elemente des deutschen Lebens in seinen materiellen und geistigen Beziehungen immer mehr in ihr verbreitet werden... Die gänzliche Vereinigung der beiden Nationalitäten als der Schluss dieser Aufgabe kann aber nur durch das entschiedene Hervortreten deutscher Kultur erlangt werden“. To znaczy krótko a zwięzłowato: przez germanizację w Poznaniu osiągnie rząd tamże swój cel.

<sup>1</sup> Fink l. c. str. 322—323. <sup>2</sup> Mowa posła d-ra Z. Dziembowskiego w parlamencie niemieckim z 13 grudnia 1897 r. <sup>3</sup> Cf. *Opalenica, Świecie*.

sowany wobec socyalistów i Polaków, nie kto inny, jak poza-służbowy radca trybunału Rzeszy, p. Otto Mittelstädt<sup>1</sup>, którego o sympatyje polskie nikt chyba nie posadzi.

Wszędzie obowiązuje zasada, że urzędnicy, przeznaczeni na usługi społeczeństwa, wśród którego żyją, winni się do istotnych potrzeb tego społeczeństwa zastosować, a w pierwszej linii porozumiewać się z niem językiem zrozumiałym. Inaczej w kresowych ziemiach państwa pruskiego. Tu społeczeństwo polskie musi się stosować do wygody niemieckiego urzędnika i porozumiewać się z władzami wyłącznie za pomocą języka niemieckiego. Język rodzinny jest nietylko wykluczony ze wszystkich urzędów administracyjnych, skarbowych, policyjnych, ale nawet z urzędów gminnych, kas powiatowych, urzędów pocztowych i kolejowych<sup>2</sup>. Mniejsza o to, że np. władze kolejowe pilnie baczą, aby urzędnicy kolei żelaznej, a nawet zatrudnieni przy niej stale robotnicy nie posługiwali się ukradkiem między sobą językiem polskim. W „państwie prawa“, w państwie „cywilizowanym“ i „konstytucyjnym“, tego rodzaju nietolerancja jest co najmniej dziwną, z tem wszystkim państwo jest pracodawcą, więc do pewnego stopnia w prawie jest dyktować swoim podwładnym pewne warunki, atoli czyż może się z istotą prawa zgadzać żądanie od całego społeczeństwa znajomości języka niemieckiego, choć nie wszystkie jednostki miały możność przyswojenia sobie obcego języka. Germanizatorzy twierdzą wprawdzie, że kto pobierał naukę szkolną za pomocą obecnego systemu i służył przy wojsku, umie władać językiem niemieckim, tylko nie chce się nim posługiwać i dlatego „silniejsze naprężenie strun wobec opornego polonizmu“ ze strony rządu jest zupełnie wskazane, a nawet żądają, aby w razie użycia tłumaczy dla porozumienia się z publicznością, nierozumiejącą po niemiecku, koszta za tłumaczenie ponosiła ta publiczność<sup>3</sup>. Pomijamy na razie kwestyę,

<sup>1</sup> *Vor der Fluth* cf. *Dziennik Poznański*, n. 257.

<sup>2</sup> Niedawne rozp. prezesa rej. bydgoskiej wykluczyło j. polski nawet z aptek i recept przeznaczonych dla chorych Polaków. Mowa ks. Jażdżewskiego na 43 sesji sejmku prusk. r. 1898. *Dziennik Poznański* n. 90.

<sup>3</sup> Fink, str. 280.



czy obecny pruski system szkolny potrafi przyswoić dziaćwie polskiej znajomość języka niemieckiego tak, aby się stał trwałym na całe życie dla niej nabytkiem; pytamy się atoli, czy wszyscy służyli w wojsku, czy wszyscy korzystali z obecnego systemu nauki? Czy więc domaganie się znajomości niemieckiego języka od setek tysięcy ludzi, którzy w t. zw. „polskiej szkole“ przed r. 1873 naukę pobierali, nawet ze stanowiska pruskiego jest prawem? A jednak nieraz słyhać ze strony urzędników pocztowych czy kolejowych wymyślanie brutalne na kobiety, na staruszki za to, że po polsku poproszą o bilet lub o znaczek pocztowy<sup>1</sup>. Fizyk powiatowy w Wolsztynie, dr. Schroeder, ogłosił nawet w piśmie urzędowym, że nie zna polskiego języka i dlatego, kto po niemiecku nie umie z nim się porozumieć, ten niech przyprowadzi tłumacza<sup>2</sup>. Tak samo niejedna osoba z Królestwa Polskiego musiała szukać tłumacza, by otrzymać bilet przy kasie kolejowej np. w Poznaniu, w Jarocinie, przy czem nie szczędzono ze strony urzędników wyrazów oburzenia na przekłątą polską paplaninę, *das verdammte polnische Gegaatsche* i t. d. W Rawiczu nie chciano niedawno temu przyjąć polskiego telegramu do Galicyi, choć ten sam urzędnik telegram angielski, francuski, a nawet chiński niechybnieby przyjął. Tak samo prości chłopi otrzymują urzędowe pozwy, obwieszczenia, wszystko w języku niemieckim. Nieraz przychodzi nawet sołtys do księdza lub nauczyciela, by mu list urzędowy przetłumaczył. Dokuczliwy jest ten język urzędowy zwłaszcza szerokim warstwom robotniczym, które przymusowo zniewolone do zabezpieczenia się na wypadek choroby lub na starość, nietylko otrzymują książeczki służbowe niemieckie, ale wszelkie podania do państwowego urzędu ubezpieczenia w tym języku podawać są zniewoleni, płacąc za to swój krwawo zapracowany grosz pokątnym pisarzem. Cóż jednak znaczy dola lub niedola biednych robotników polskich wobec racyi stanu, że tylko wtedy pruskie te wschodnie prowincye pozostaną pruskiemi, jeżeli się zamienią na niemieckie<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Tenże, str. 228.    <sup>2</sup> L. c., str. 263.

<sup>3</sup> *Aus unserer Ostmark Realpolitische Betrachtungen* von C. C. Sonderabdruck aus den *Grenzboten*. Leipzig 1897. Str. 61.

Aby je tedy jak najrychlej na niemieckie zamienić, nietylko ruguje się ze wszystkich urzędów język polski, lecz ślady polskości chce się nawet z nazw lokalnych i imion własnych zetrzeć. Codziennie można czytać o zmianie nazw miejscowości: Janików na Kujawach nazwano Amsee, z czego nasi chłopi w potocznej mowie znowu zrobili „Jamża“, Małachów ochrzczono Malwenkampff, Krzywołękę w pow. szamotulskim Krummwiese, Dąbrówkę w pow. szubińskim Eichenhain, Dąbecz w pow. wschowskim na Dambitsch, Krzemieniewo na Feuerstein, Jasikowo na Buchenhain, Otoczno na Kaiserau, Sławoszewo na Lawau, Przyczynę na Lindenburt, Runowo na Wilhelmsau i t. d. i t. d. W ciągu ostatnich lat w ten sposób przechrzczono kilka do kilkanaście set nazw, przyczem mieszkańcy odnośnej miejscowości niejednokrotnie po chrzcie urzędowym dopiero się dowiadują o tym fakcie. Jeżeli właściciel wsi jest Polakiem i umie zająć się energicznie sprawą, to nieraz uratuje dawną nazwę przez wniesienie protestu, gdzie jednak dziedzicem jest Niemiec lub gdzie ludność polska nie umie protestować, a to najczęściej ma miejsce, tam miejscowość otrzymuje urzędowe piętno germańskie, choć ludność jej posługuje się starą nazwą dalej. Wskutek tego powstaje, jak oświadczył w parlamencie poseł Zygmunt Dziembowski<sup>1</sup>, w prowincjach polskich takie zamięszanie, iż zarządzenia germanizatorskie „tamują wręcz prawidłową komunikacyę handlową i pocztową“. Ciekawą przytem jest ta okoliczność, iż pisma ultranarodowe niemieckie nie mogą wyjść z oburzenia, gdy chodzi o sprzeciwiający się kulturze chrzest np. nazwiska Dorpat na Jurjew, Kronstadt na Brasso i w prowincjach nadbałtyckich lub w Siedmiogrodzie takie postępowanie piętnują jako „rabunek“ nazwisk, w prowincjach pruskich to samo uznają za całkiem słuszne, postępując wedle zasady: *Ja, Bauer, bei dir ist das ganz was anderes*. W podobny sposób germanizuje się nazwy osób spolszczonych, a germanizuje się je przymusowo na podstawie metryk przodków, zwłaszcza dzieci szkolnych, aby w ten sposób dzieci, jako niemieckie, uchronić od nauki języka

---

<sup>1</sup> *Kurier Poznański*, 1897, n. 289.



polskiego lub religii w języku polskim. Szulc zmienia się na Schulze Wróbel na Sperling i t. d., z drugiej strony forytuje się niemczenie nazw często polskich np. Dalski na Dahlke<sup>1</sup>, Mówiński na Redner i t. d. i t. d.

Polacy dość często spotykają się z zarzutem chęci oderwania się od Prus. Jako dowód przytoczył minister Bosse między innymi fakt, że Polacy śpiewają pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“<sup>2</sup>. Wskutek tego toczy się w dzielnicach naszych wogóle przeciw pieśni polskiej żywa walka, a mianowicie ze strony władz wojskowych, które zakazały orkiestrom wojskowym grać pieśni polskich. „Wywołać to musiało zdziwienie — zauważył słusznie w cytowanej już mowie poseł Dziembowski — zwłaszcza wśród starych członków obrony krajowej, których we wojnie austriackiej i francuskiej wśród dźwięków tych pieśni polskich prowadzono w grad kul“<sup>3</sup>. Rozporządzenie zaś, aby podczas koncertów kapeli wojskowych w ogrodzie zoologicznym w Poznaniu programy wyłącznie w języku niemieckim drukowane były, uważa nawet tak fanatycznie i szowinistycznie usposobiony pastor poznański, który napisał broszurę p. t. *Polen und Deutsche in der Provinz Posen*<sup>3</sup>, za niepotrzebne klócie Polaków szpilkami.

Raziły także niemieckie oczy czerwono-białe barwy prowincjonalne, mianowicie czerwono-białe chorągwie, wywieszane podczas różnych uroczystości kościelnych, zwłaszcza podczas wizytacji arcybiskupiej. Po głośnym procesie komisarza Carnapa, będącym srogą kompromitacją hakatyizmu, a i po części rządu jako odpowiedź na tę porażkę moralną wyszło rozporządzenie, zmieniające dotychczasowe barwy prowincjonalne na biało-czarno-białe. Dawne zaś jako narodowo polskie ściga się z zaciętością godną iście lepszej sprawy. „Rzeczy zaszły tak daleko — jak oświadczył na kongresie wolnomyślnego stronnictwa ludowego w Norymberdze redaktor *Posner Zeitung*, Wagner — że pewien chłopiec polski ukarany został za noszenie biało-czerwonej kra-

---

<sup>1</sup> *Dziennik Poznański*, n. 286 i z r. 1898 n. 90.

<sup>2</sup> *Dziennik Poznański*, n. 251.

<sup>3</sup> Separat-Abdruck aus dem *Volk*, str. 37, 38.

watki<sup>1</sup>, a polakożercza *Magdeb. Ztg.* gani zarząd pocztowy za to, że nowe karty podwójne (*Kartenbrief*) kazał wykonać w kolorach polskich: białym i czerwonym!!!

W ten sam sposób prześladowuje się i myśl polską czy to w prasie, czy w broszurach, czy na scenie. „Statystyka kryminalna — pisze *Dziennik Poznański* — została zbogaconą w r. 1896 przez skazanie na grzywny polskich redaktorów jakie kilkadziesiąt razy. Tylko w jednym wypadku nastąpiło uwolnienie oskarżonego<sup>4</sup>. Jaką sumę wynoszą te grzywny za rok 1896, nie dowiadujemy się. Wedle obrachunku jednak czasopism niemieckich w pierwszej połowie 1897 r. zapłacili polscy redaktorzy nie mniej, jak 12.000 mk. kary i kosztów sądowych, pominawszy kosztą obrony i inne opłaty, co razem najmniej 20.000 mk. uczyni. Jakiego rodzaju wykroczeń dopuszczają się obżalowani, dowodzi niedawny proces byłego redaktora *Gonca Wielkopolskiego*, Wincentego Bolewskiego, który w artykule inkryminowanym dowodził, „że hakatyzm chce wytepić Polaków, a rząd na to daje swoje *placet*. Komisya kolonizacyjna wydiera Polakom jedną piędź ziemi za drugą<sup>4</sup>. Prokurator wniósł 2 miesiące więzienia za to przekroczenie, § 131. Krajowy sąd poznański jednak oskarżonego uwolnił. Wskutek wniesionego atoli rekursu prokuratora sąd Rzeszy jeszcze raz sprawę przekazał poznańskiemu sądowi krajowemu, a p. Bolewski zasądzony został tym razem na 300 mk. grzywny<sup>2</sup>. Wobec takich wypadków prześladowania prasy polskiej przez prokuratorye pruskie przewyższają niejednokrotnie w swej dokuczliwości najsurowszą cenzurę, a jednak zamachy te na swobodę prasy są niczem wobec wykonywania u nas prawa o stowarzyszeniach.

Okolo 2.000 polskich stowarzyszeń, istniejących w państwie pruskiem, śledzi rząd naprawdę oczyma argusowemi<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Podobny wybryk ze strony polskiej przeciw Niemcom notuje Fink ze Szamotuł, gdzie szewczyk pewien na nauce uzupełniającej zjawiał się pomimo kilkakrotnych zakazów ze strony nauczycieli z polską szpilką, przedstawiającą sokoła (!). *Kampf um die Ostmark*, str. 256, 257.

<sup>2</sup> *Katholische Volkszeitung* n. 270.

<sup>3</sup> C. C., *Aus unserer Ostmark. Realpolitische Betrachtungen*. Odbitka z *Grenzboten* str. 26.



W każdym naszym towarzystwie, nawet konferencyi św. Wincentego à Paulo, towarzystwach przemysłowych upatruje się „stowarzyszenia politycznego dlatego, że jest polskie“<sup>1</sup>, w każdym naszym „zebraniu wietrzą zdradę stanu i przygotowania do gwałtownego oderwania się od państwa pruskiego“. Głośna nowela o stowarzyszeniach reakcyjnego ministra v. der Recke, która chciała zebrania i towarzystwa oddać na łaskę i niełaskę policji, głównie przeciw socyalistom i Polakom była wymierzona. Gdyby nie owe kilka głosów większości w sejmie pruskim, dzięki którym upadła, dla polskich stowarzyszeń i zebrań wybiłaby niewątpliwie ostatnia godzina. Nie mogąc w drodze ustawodawczej zniszczyć lub ograniczyć stowarzyszeń polskich, postanowił rząd pruski i bez noweli o stowarzyszeniach dopiąć celu przez naciąganie nielegalne istniejących ustaw. „Wszystkie pochody zabawowe, publiczne zabawy ludowe, urządzone przez towarzystwa polskie przemysłowe, słowem wszystkie zabawy, które wogóle mogły być zakazane, lub które wymagały osobnego pozwolenia, zostały po największej części zabronione, ponieważ naraz zrobiono odkrycie, że pochody i zabawy tych towarzystw, których działalność była dotąd lojalną i nie dawała powodu do skarg, mogły być niebezpiecznymi dla pokoju publicznego“. I czy rzeczywiście na seryo obawiały się władze naruszenia pokoju publicznego? Nie, tu chodziło po prostu o największe ograniczenie swobody i działalności naszych towarzystw. Tajne rozporządzenie ministeryalne poleciło władzom niższym wydawać zakazy wszędzie gromadzenia się, gdzie widzą niebezpieczeństwo naruszenia publicznego spokoju<sup>2</sup>. Z pełnomocnictwa tego skorzystały władze te na niekorzyść naszą, mianowicie tam, gdzie osobniki rozstrzygające podlegają wpływowi hakatyzmu. Ze wszystkich stron nadchodziły wieści o zakazach wycieczek

---

<sup>1</sup> Policja uznała np. katolickie towarzystwo przemysłowe za polityczne i skazała prezesa, p. Janiszkę, na 15 mk. kary, ponieważ nie zawiadomił policji o zwołaniu posiedzenia. Izba karna w Pile orzekła na niekorzyść oskarżonego, natomiast *Kammergericht* berliński uznał ten wyrok za niesłuszny. *Kuryer Pozn.* n. 266.

<sup>2</sup> C. C., *Aus unserer Ostmark*, str. 28.

i wspólnych pochodów: z Gniezna, Bydgoszczy, Krobi, Mielżyna, Grudziądza, Pelplina, z Wildy pod Poznaniem. Towarzystwu przemysłowemu w Bydgoszczy zabroniono przy sposobności 25-letniego jubileuszu swego istnienia w ostatniej chwili nawet koncertu i zabawy i tylko za usilnem staraniem zarządu na to pozwolono, ale pod warunkiem, że nie wolno brać wstępnego, przez co Towarzystwo rzeczzone poniosło wielką szkodę finansową. W Środzie ks. Pałkowski, jako nauczyciel religii, urządził z dziewczynkami szkolnemi wycieczkę, a ponieważ do niej osoby dorosłe się przyłączyły, za to oskarżono go o wykroczenie przeciw ustawie o stowarzyszeniach i skazano go na 75 mk. grzywny. Sami nieuprzedzeni Niemcy przyznać muszą, że „Polacy dzisiaj słusznie czują się traktowani jako obywatele drugiej klasy, skoro nakazują im ‚stulić głębę‘ nie tylko w stosunku do wysokiej władzy, ale nawet w stosunku do równych im ludzi. Jeżeli gdzie jakie polskie towarzystwo przemysłowe zwoła zebranie celem omówienia spraw ekonomicznych, przybywa żandarm i rozwiązuje zebranie, ponieważ nie rozumie po polsku“<sup>1</sup>. W Polskim Cękynie w Prusiech Zach. dnia 15 sierpnia roku zeszłego żandarm Ende rozwiązał po raz siódmy zebranie Towarzystwa ludowego z powodu używania na niem języka polskiego, i to wtedy, gdy p. Bajka z Tucholi zaczął mówić stosownie do programu: „O racjonalnej hodowli świń w najnowszych czasach“. Kiedy Koło polskie w sejmie wniosło interpelację w sprawie rozwiązywania zebrań dlatego, że używano na nich języka polskiego, minister p. Recke wywodził, że dawniejszy wyrok sądu administracyjnego z dnia 26 września 1876 r., korzystny dla nas, uleść może zmianie i inne obecnie będzie sądu zapatrywanie. Na karb tego fałszywego przypuszczenia ministra rząd dozwalał, aby policya niesłusznie dręczyła ludność polską rozwiązywaniem zebrań<sup>2</sup>. Sprawa wreszcie górnika Jana Dąbrowskiego z Rozbarku na Ślązku, spowodowana faktem, że urzędnik policyjny roz-

<sup>1</sup> Mowa Wagnera, redaktora *Posner Zeitung* na kongresie w Norymberdze.

<sup>2</sup> Sprawozdanie poselskie d-ra Rzepnikowskiego, posła do sejmu i parlamentu, w Lubawie z dnia 9 listopada 1897 r.



wiązał zebranie robotnicze w Wieszowie dnia 6 grudnia 1896 r. za zagajenie go w języku polskim, przeprowadzana przez wszystkie instancje, zakończyła się wyrokiem najwyższego sądu administracyjnego z dnia 5 października 1897 r., orzekającym, że postępowanie rządu było bezprawne<sup>1</sup>.

Tak samo bezprawne i niczem nie uzasadnione było rozporządzenie prezesa rejencji kwidzyńskiej względem tłumaczenia sztuczek dla teatrów amatorskich, które tyle ambarasu, kosztów i niepotrzebnego kłopotu narobiło naszym amatorom, zwłaszcza w Prusach Zachodnich. Zażalenie dopiero posła do sejmu i parlamentu d-ra Rzepnikowskiego z powodu teatru amatorskiego w Lubawie u ministryum sprowadziło wprawdzie nie ogólne zniesienie tego rozporządzenia, lecz specjalne cofnięcie nakazu dawniejszego dla Lubawy<sup>2</sup>. Widzimy więc, że energiczne wystąpienie w obronie praw słusznych pożądanym odnosi jeszcze skutek. Z tem wszystkiem słusznie podnosi poseł Dziembowski że formalne prawo skargi i zażalenia niema dla stron wartości. „Cóż bowiem pomoże np. stowarzyszeniu w Miłosławiu, gdy może w lutym, po zniesieniu zarządzenia niższych władz administracyjnych, otrzymać zezwolenie odbycia majówki w lesie pod gołem niebem? Nadto niepodobieństwem żądać, żeby wszędzie znajdowały się siły posiadające czas i pieniądze, aby domagać się swego prawa“. Szczególnie znienawidzone są przez rząd i jego organa i całą Germanię wojowniczą związki sokolskie, którym władze największe stawiają trudności, jakkolwiek sokolstwo w politykę się nie bawi i jest stowarzyszeniem gimnastycznym, jak pierwszy lepszy *Turnerverein*. Jakie zapatrywania mają sfery rządowe o „Sokołach“, tego ciekawy dowód dała bytomska Izba karna w procesie wytoczonym za noszenie munduru sokolskiego (!). „Związki Sokolów“ — brzmi opinia tej władzy, reprezentującej sprawiedliwość na Górnym Ślązku — uprawiają pod pozorem gimnastyki w ten sposób wielkopolską agitację, że się starają o to, aby ludność kraju po polsku mówiącą

<sup>1</sup> Wyrok najwyższego sądu administracyjnego z dnia 5 paźdz. 1897 r. w sprawie używania języka polskiego na zebraniach. *Gazeta Opolska*, dodatek.

<sup>2</sup> *Kuryer Poznański* n. 252.

odstręczyć od niemczyzny, a mianowicie w młodzieży uczucie dla polskiej mowy i polskich obyczajów szerzyć i pielęgnować. Skutkiem tego noszą też członkowie związków sokolskich narodowy strój polski (!) przy uroczystościach. Ta tendencja Sokołów jest dobrze znana górnośląskiej ludności, a przeto noszenie publiczne polskiego stroju narodowego (!) uważane bywa za zamierzoną polityczną manifestację, za pomocą której w demonstracyjny sposób ma się ujawnić, że ci, którzy ów strój noszą, niemieckości, niemieckiego usposobienia i obyczajów niemieckich nie cierpią, niemieckości się wyrzekają a uważają, że należą do narodu polskiego, chociaż co do narodowości są Niemcami. (!) To dążenie Sokołów, ażeby się postawić w przeciwieństwo do niemieckich współobywateli niepolskiego języka, może w wysokim stopniu, mianowicie gdy się publicznie objawia, wywołać zaniepokojenie i zgorszenie w tej części ludności, która jest narodowo usposobiona i ojczyznę kocha, i to dlatego, ponieważ sprzeciwia się niemieckiej konstytucji i istniejącym urządzeniom państwowym; dlatego też wzbudza troskę, że przez to uczucie narodowe większej części górnośląskiej ludności na korzyść wielkopolskich dążeń ucierpi lub zgoła zaniknie. (!) Z tego powodu mogło postępowanie oskarżonego, który na publicznej ulicy polski strój narodowy nosił, wywołać zaniepokojenie i zgorszenie publiczności...“ To wystarczy, ażeby stwierdzić istnienie publicznej swawoli (*grober Unfug*), pomijając to, czy rzeczywiście zgorszenie miało miejsce, czy nie. Za tę „grubą swawolę“ skazany został jakiś p. John, według *Katolika*, na karę i kosztą. Wyrok dotyczy sprawy górnośląskiej wprawdzie, gdzie stosunki w wyższym stopniu jeszcze są zaognione niż w Poznańskim, świadczy on jednak wymownie, przez jakie okulary świat urzędniczy pruski wogóle, zatem i w Wielkopolsce, patrzy na sprawy polskie; nie dziw tedy, że popada w taką śmieszność, iż nazywa strój sokoli strojem narodowym polskim i za to skazuje na grzywny i karę.

A przecież należałoby przypuszczać, że w dziedzinie sądownictwa krajowego panuje absolutna przedmiotowość. Tymczasem subiektywizm narodowy i przy wymiarze sprawiedliwości coraz



jaskrawiej występuje i coraz częściej oczywiście ze sprawiedliwością się mija. Najwyższy sędzia Prus Zach. wydał rozporządzenie, mocą którego zabronił powoływania tłumacza dla osób, które uczęszczały do niemieckiej szkoły lub odbyły służbę wojskową, zmuszając tem samem Polaków, jako tako władających językiem niemieckim, do zeznawania przed sądem po niemiecku. „Pomyślmy co to znaczy — powiada prof. Hans Delbrück<sup>1</sup>. — Olbrzymia to różnica, mówić po niemiecku w codziennych stosunkach, a zeznawać pod przysięgą przed sądem. Niezawodnie zdarzać się będzie, że Polacy tylko z uporu narodowego wzbraniać się będą mówić przed sądem po niemiecku; kto atoli będzie umiał rozróżnić, czy nie dołącza się tu pewna obawa posługiwania się obcym językiem w chwili tak niebezpiecznej? Na jakież to podejrzenie naraża się sprawiedliwość, która w takim położeniu ośmiela się wywierać nacisk! Czyż nie jest najwyższem ze wszystkich praw to właśnie, że przed prawem wszysecy obywatele są równi i że sprawiedliwość nie służy żadnemu innemu interesowi, jak tylko samej sobie? Słyszałem dobrych Niemców mówiących o tem rozporządzeniu z największem oburzeniem“. A jednak słychać raz po raz o wypadku zasądzenia na karę nawet kobiet, jeżeli wzbraniają się składać przysięgę w języku niemieckim. Tak np. skazał sąd ławniczy poznański panią M. Spiąką dn. 4 września r. 1897, na 20 mk. kary lub 4 dni aresztu, uważając oświadczenie świadka, że nie chce składać przysięgi po niemiecku wprost za odmowę przysięgi. Wyrok ten niesprawiedliwy zniósł co prawda sąd ziemiański<sup>2</sup>, z tem wszystkim z tego i innych wypadków widać, jak sędziowie niższych sądów ulegają coraz więcej wpływowi szowinizmu narodowego i coraz mniej „utrzymują odpowiednią miarę obiektywności“. Jaskrawo to uwydatnia między innymi następujący wypadek. „W Gdańsku odbywał się w lutym proces przeciw *Danziger Neueste Nachrichten*, które podały nieprawdziwą wiadomość, jakoby niejaki Łeppek zabił w borach tucholskich Niemca kamieniem z powodu fana-

<sup>1</sup> *Preuss. Jahrbücher*, Dezember 1897, 90 Bd. Heft III, str. 575.

<sup>2</sup> *Kurier Poznański*, n. 235.

tyzmu wyborczego. Pokazuje się później — i owo pismo to też przyznało — że to twierdzenie było nieprawdziwe; mimo to redaktor rzezonego pisma został uwolniony z tego powodu, że redaktor jako członek Towarzystwa ku szerzeniu niemieczyny ma słuszny interes w omawianiu wszystkich tego rodzaju spraw, a jeżeli ten wypadek okazał się niestety nieprawdziwym, to jednak broni go § 193. Tak więc zamiast oszczercy, skazuje sąd pruski pokrzywdzonego przez oszczerstwo na poniesienie znacznych kosztów procesu, a to ze względu na to, że pismo niemieckie — chociaż oszczerstwem — broniło uprawnionych interesów niemieczyny. Podobny tylko gorszy jeszcze wypadek wydarzył się w Grudziądzu, gdzie tamtejsze pismo *Geselliger* zrobiło zarzut katolickiemu duchownemu, ks. proboszczowi Połomskiemu z Wąbrzeźnia, że nadużywał konfesjonału do celów politycznych. Oczerniony kapłan wytoczył skargę prywatną, mimo to odpowiedzialny redaktor został uwolniony, gdyż pismu, mającemu jako zadanie naczelne popieranie niemieczyny na wschodnich kresach, przysługuje prawo obrony z § 193, albowiem tutaj działało w obronie słusznych interesów. Ale uczucie katolickie, świętość sakramentu spowiedzi nie doznaje obrony wobec germanizatorskich interesów *Geselligera!* Tego rodzaju wyroki chyba świadczą o zupełnej przewadze polityki nad prawami i sprawiedliwością<sup>1</sup>. Nie bez podstaw atoli mówiło się, a i dziś się jeszcze powtarza: *Il y a des juges à Berlin*. W wyższych i najwyższych trybunałach można jeszcze znaleźć słuszny wymiar sprawiedliwości. Głośny wyrok najwyższego sądu administracyjnego z października r. 1897 w sprawie używania języka polskiego na zebraniach zdawałby się za tem przemawiać, gdyby nie ekskursya polityczna, poprzedzająca sam wyrok, „o niebezpiecznej agitacyi wielkopolskiej, której zwalczanie jest rzeczą uznania godną“ i o „niedostateczności obecnych przepisów prawa“. Takie wtręty politycznej natury w wyroku sądowym nawet wśród nieuprzedzonych Niemców budzą poważne wątpliwości, a *Freisinnige Zeitung* całkiem słusznie powiada: „Za-

---

<sup>1</sup> *Kuryer Poznański* n. 289.



daniem sądów jest li tylko wymierzanie prawa, a nie wydawanie opinii o tem, co jest niebezpieczne, oraz robienie rządowi propozycyi co do zmiany istniejących ustaw“<sup>1</sup>. „Wynikiem takich wyroków — musimy powtórzyć za radcą trybunału najwyższego p. Mittelstädtem<sup>2</sup> — nie może być nic innego, jak zbuzwienie ostatniego szczytku powagi trybunałów pruskich, wzmocnienie przekonania, że w sądownictwie pruskim panuje judykatura stronnicza i kastowa“.

„Najsilniejszym taranem przeciw polskości“ i najcelniejszym środkiem do germanizacji ma być, od czasu ustawodawstwa Falka r. 1873, szkoła. Publicyści niemieccy rok ten uważają jako kamień graniczny między t. zw. polską a niemiecką szkołą. Pierwszą, jakkolwiek jest bez kwestyi dziełem państwa pruskiego, i jakkolwiek do szerzenia oświaty rzetelnie się przyczyniła swego czasu, zredukowawszy pierwotną przerażającą liczbę analfabetów w Poznańskim w r. 1815 do 15½% w r. 1871, potępiają bezwzględnie *kulturträgerzy* dlatego, że będąc pod zarządem nauczycielstwa przeważnie polskiego, pod nadzorem duchowieństwa polsko-katolickiego, posługiwała się językiem wykładowym polskim, a lubo przyswajała i język niemiecki, nie służyła jako narzędzie do germanizacji. Nie mają natomiast dosyć słów do pochwały obecnej szkoły niemieckiej, w której, dzięki sprężystemu nadzorowi fachowych inspektorów, wydatnej pracy ściśle nadzorowanych nauczycieli, dzięki przeprowadzonemu najdokładniej przymusowi szkolnemu, zapanował surowy ład i porządek<sup>3</sup>, ba, dzięki wpływowi niemieckiego języka wykładowego spadła liczba analfabetów od r. 1871—1893 z 15½ na 1½% (!)<sup>4</sup>. Nie przeczymy, że w szkole dawniejszej były usterki, zgadzamy się, że ściślejszy nadzór zredukował liczbę analfabetów, uznajemy, że państwo stara się bardzo o pomnożenie szkół, że w ostatnich 10 latach przybyło około 300 szkół ludowych, że obecnie

---

<sup>1</sup> *Dziennik Poznański*, r. 1897, n. 250.

<sup>2</sup> *Vor der Fluth*, cf. *Dziennik Poznański*, n. 257.

<sup>3</sup> Fink, l. c., cap. 23 i 24. *Die polnische und die deutsche Schule*.

<sup>4</sup> C. C., *Aus unserer Ostmark*, str. 44.

uczęszcza około 300.000 dzieci, z tych przeszło 200.000 polskich, do szkoły na 1,800.000 mieszkańców, że szkół ludowych po miastach jest w samym obwodzie rejencyjnym poznańskim 111, po wsiach 813<sup>1</sup>, że przy zakładaniu szkół ludowych powołuje się lekarza i wszędzie dąży się do tego, aby przybytki nauki uczynić jak najwięcej przepisowi zdrowotności odpowiednie. Na wszystko zgoda, a jednak twierdzimy, że nowa szkoła wydaje owoce niesłychanie małe w porównaniu do nakładu pracy i kosztów, że jest prawdziwą torturą dla przeważnej części polskiej dziatwy, a to dlatego, że zamiast być przybytkiem wychowania i kształcenia, stała się fabryką germanizacyi.

Ustawodawstwo szkolne Falka z r. 1873 zaprowadzało jednem pociągnięciem pióra język wykładowy niemiecki w szkołach, nawet przy nauce religii, jeżeli dzieci polskie przy wstąpieniu do szkoły władały językiem niemieckim<sup>2</sup>. Mimo to zrazu pozostawiono parę godzin języka polskiego, a i nauczyciele posługiwali się z początku językiem polskim w najniższych oddziałach. Gorliwym inspektorom szkolnym i germanizatorom atoli było solą w oku i to ździebełko polszczyzny, albowiem, zdaniem ich, utrudniało polskiej dziatwie przyswojenie języka niemieckiego. Rozporządzeniem więc ministeryalnem z dnia 7 września i 8 października 1887 r., zniesiono naukę języka polskiego we wszystkich szkołach ludowych, także i miejskich, wydziałowych i wyższych żeńskich, a pozyskany przez to czas wolny poświęcono nauce języka niemieckiego. Według życzenia niektórych inspektorów szkolnych, nauczyciel nie ma dzieciom polskim żadnego słowa niemieckiego przetłumaczyć na język polski, lecz za pomocą metody pogładowej pokazać przedmiot na obrazie i następnie podać nazwę jego po niemiecku. Ma to być metoda naturalna, dzięki której każde dziecko mówić się uczy. Zapominają atoli ci pedagogzy, że dziecko polskie przychodzi już z zapasem wyrazów, którymi wyraża pewne przedmioty, że zatem przy wskazaniu jakiegoś przedmiotu na obrazie,

<sup>1</sup> W całej prowincyi w r. 1891 szkół ludowych 2.399. — Petzet, *Die preuss. Ostmarken* 1898, str. 39/40.

<sup>2</sup> Rozporz. prezydyalne z 27 października 1873 r.



przedewszystkiem od matki wyuczone brzmienie mu się przypomina i ta komplikacya utrudnia przyswojenie brzmienia obcego. Znakomity pedagog Kehr, z którego dzieła<sup>1</sup> właśnie nauczyciele nasi uczą się metody nauki początkowego czytania i pisania, żąda, by nauczyciel, nawiązując naukę do tego, co dziecko z domu przyniosło, mówił do nich zrazu ich narzeczem, a dopiero słowa tego narzeczca przetłumaczył na język w szkole używany. Jeżeli nauczyciel tego nie uczyni, nie zrozumieją go dzieci, a jego możliwa praca będzie nadaremna. Że tak się dzieje, potwierdzają to tysiączne przykłady: Nauczyciel Niemiec, niemówiący po polsku, zniecierpliwiony łajał małego chłopca polskiego, mówiąc: *Du bist ein dummer Esel*. Chłopiec, nie rozumiejąc tych słów, ale sądząc, że winien powtórzyć, co mu nauczyciel przepowiadał, odpowiedział mu: *Du bist ein dummer Esel*, i dostał naturalnie kije. Otworzono raz okna w szkole, na której ścianach zawieszono były obrazy do nauki poglądowej. Nauczyciel pytał się przy pokazywaniu każdego przedmiotu: *Was ist das?* Wskutek przewiewu, gdy okno było otwarte, wszystkie obrazy naraz spadły ze ścian. Ponieważ wtedy dzieci same były w szkole, jedno z nich pobiegło do nauczyciela, wołając: *Cale Was ist das* spadło na ziemię<sup>2</sup>. Jakiem udręczeniem jest taka metoda dla dzieci polskich, nie potrzeba dowodzić, ale jest ona męką i dla nauczycieli, zwłaszcza Niemców, skazanych na kształcenie dzieci w języku tychże niezrozumiałym. Nie dziw, że miarka zwykłej cierpliwości się często przebiera, a ponieważ kij w pruskiej dyscyplinie jeszcze wielką odgrywa rolę, przychodzi dość często do nadużyć brutalnych, rozpatrywanych coraz częściej przed *forum* sądowem<sup>3</sup>. Że taka nauka zamilowania do języka niemieckiego w dziatwie polskiej nie wzbudza, dowodzić chyba nie potrzeba. „Nie wpoi ona również, jak do tego zdąża system obecny, za pomocą historii pruskiej, języka niemieckiego i śpiewu niemiec-

<sup>1</sup> *Der deutsche Sprachunterricht im ersten Schuljahre*. 1877, str. 54.

<sup>2</sup> Podobne przykłady cytuje w swej mowie poseł Schroeder na 46 sesyi sejmu prusk. z r. 1898. *Dziennik Pozn.* n. 88.

<sup>3</sup> Niedawno nauczyciel z Łowencina pod Swarzędzem stawał przed sądem przysięgłych, obwiniony o śmiertelne pokaleczenie dziecka za naukę języka niemieckiego. *Kur. Pozn.* 1897, n. 265.

kiego, w serca polskiej dziatwy miłości do pruskiej ojezyny ani do rodziny panującej, a już wcale a wcale nie zrównoważy ona wpływów, które polską młodzież do obozu ciągną, w którym się bez wyjątku prawie rodzice znajdują<sup>1</sup>. Dziwny to naprawdę sposób wpajania miłości i przywiązania za pomocą kija, ucisku i szykan. Nie dziwny jednak w państwie pruskiem, którego potęgi założyciel, Fryderyk Wilhelm I., kijem miał uczyć uciekającego przed nim Żyda miłości ku panującemu. Jest w interesie społeczeństwa polskiego nawet, by sobie każdy przyswoił język niemiecki; w ten sposób zyskuje Polak, władający dwoma językami, pewną intelektualną przewagę nad Niemcem<sup>2</sup>, zyskuje klucz do cywilizacji ogólnieuropejskiej, tylko metoda do tego celu wiodąca niech będzie rozumna, ludzka, niech się nie wyklucza języka ojezystego przy kształceniu, a wtedy dzieci nasze nie tylko wątpliwą znajomość niemieckiego języka wyniosą ze szkoły, ale realne wykształcenie, którego dzisiejsza pruska szkoła polskiej dziatwie nie dostarcza, bo jej głównym celem jest nie kształcenie, lecz germanizowanie.

Ze względu na naukę religii, którą trudno przecie wyklądać w języku niezrozumiałym, musiano zrobić pewne ustępstwa i dla języka polskiego, wykluczonego ze szkoły w r. 1887. Wtedy to społeczeństwo polskie zorganizowało prywatną domową naukę języka polskiego, w czem zwłaszcza kobiety polskie ze sfer wyższych, odegrały zaszczytną rolę. Z tego powodu w r. 1891 rząd wprowadził na stopniu średnim prywatną naukę języka polskiego na koszt rodziców, reskryptem prezesa naczelnego, Zedlitz, z d. 11 kwietnia, dla dzieci, które pobierają religię w języku polskim. W r. 1894 zniesiono reskryptem ministra Bossego z dnia 16 marca tę naukę prywatną, a zaprowadzono fakultatywną naukę tego języka, 1 lub 2 godziny tygodniowo, nie dłużej jak 2 lata na średnim stopniu, oczywiście dla dzieci pobierających naukę religii w języku polskim, dopiero atoli za wyraźnem wniesieniem podania ze strony ojca lub opiekuna.

---

<sup>1</sup> C. C., *Aus unserer Ostmark*, str. 28.

<sup>2</sup> Delbrück, l. c., str. 573.



Nauka ma się ograniczyć tylko do czytania i pisania, w szkołach o nauce skróconej ma się ograniczyć do jednej godziny tygodniowo, właściwie nie całej, bo kwadrans odchodzi na pauzę, albowiem ostatnia godzina szkolna z reguły wyznaczona jest dla tego przedmiotu. Wobec tylu ograniczeń ów reskrypt Bossego nazwano żartobliwie prawdziwą *Preussische Zulage*, t. z. „Coś dał, ale więcej wziął“. Bez kwestyi reskrypt Zedlitza był lepszy, bo było 4–6 godz. tygodniowo dozwolonych, ale tylko tam, gdzie ludność polska mogła i chciała opłacać prywatną naukę polską. Bossego reskrypt daje darmo, ale taką odrobinę, że nauka nie odnosi wielkich korzyści. Na naukę przygotowującą do pierwszej spowiedzi i komunii przychodzą dzieci z bardzo niedostatecznymi wiadomościami, tak iż trzeba im wpajać pierwsze zasady religii, a do tego jedna trzecia część wcale głosek nie zna, druga część zaledwie sylabizuje, a tylko reszta czyta zadowalniająco po polsku<sup>1</sup>. Że ze szkoły dzisiejszej niedostateczne wynoszą dzieci wiadomości z nauki religii, wcale dziwić nie może z uwagi, że na podstawie prostych reskryptów ministeryalnych odsądza się dzieci polskie od pobierania nauki religii w ojczystym języku, że na tej samej drodze rozstrzyga się, do której narodowości dziecko wbrew woli rodziców ma być zaliczone<sup>2</sup> i że duchowieństwo katolickie niema żadnego wpływu na szklę. Wprawdzie wielu księży ma t. zw. *Leitung des kath. Religionsunterrichts*, ale to kierowanie *de facto* leży w rękach rządu i jego wykonawców, tj. rejency i inspektora, który we wielu razach jest protestantem. Księdzu kierownikowi wolno przyjsć na lekcję religii i egzaminować dzieci, ponieważ zaś wielu księży takiego kierownictwa nie posiada, więc nauka religii odbywa się bez nadzoru. System ten germanizacyjny zaostrzony jest od czasów Falka przez jego wykonawców, tj. fachowych inspektorów, którzy z małymi wyjątkami są najzacieklejszymi germanizatorami i agentami spółki HKT, jak np. Folz w Witkowie. Gorliwość

---

<sup>1</sup> Władze prowincjonalne i lokalne zabraniają uczyć dzieci polskich prywatnie j. ojczystego. Mowa ks. Jażdżewskiego na 39 sesji sejmu prusk. 1898. *Dzien. Pozn.* n. 84.

<sup>2</sup> Dr. W. Skarżyński, „Nasza sprawa“, str. 114. Poznań 1897.

niejednego z tych panów jest nawet śmieszną dla Niemców samych. „Pewien inspektor szkolny — pisze prof. Delbrück<sup>1</sup> — żąda od nauczycieli, aby nauczali dzieci, że są Niemcami słowiańskiego pochodzenia. Gdybyż przynajmniej ten poczciwiec był powiedział: Prusakami! Ale Niemcami i zarazem Słowianami — toć naturalnie i w kole tego gorliwca muszą się znaleźć Niemcy, którzy takiej mądrości bakalarskiej pochwalić nie mogą“. A takich gorliwców jest dużo, jest znacznie więcej niż pedagogów rzeczywistych i niż się to zgadzać może ze zdrowym rozwojem szkolnictwa. Któż są ci głośni inspektorowie szkolni? Po części nauczyciele gimnazjalni, którzy przecież pedagogicznych studyów nie odbyli nigdzie, którzy po części nie mogąc się dosłużyć sławy i odznaczeń w gimnazjum, przyjęli patriotyczną służbę przy szkołach ludowych. Tak np. głośny z ciętości samej inspektor Schwalbe, jako prof. gimnazjalny znany był z bastonad, za pomocą których wpajał uczniom kwinty i kwarty (II. i III. klasy) język francuski lub łacinę. Jeżeli więc słyszy się o pochwałach systemu, kierowanego ręką fachowych inspektorów, to od razu można wywąchać źródło tych pochwał na podstawie niemieckiego przysłowia: *Eigenlob stinkt*. Nadto urząd inspektorów porusza się coraz więcej protestantom albo katolikom, może gorszym od protestantów, gdyż prócz nazwy katolickiego w nich nic niema. Po części są to bezwyznaniowcy, ożenieni z protestantkami, którzy właśnie dlatego znakomitemi stają się narzędziami w rękach protestantyzującego i germanizującego rządu. Tacy są inspektorzy i takich pragnie się mieć nauczycieli. Coraz częściej słyszy się o mianowaniu nauczycieli ewangelików przy katolickich szkołach lub przynajmniej zastępowaniu nauczycieli Polaków katolikami Niemcami. Nie dla innych celów forytuje się szkoły bezwyznaniowe w ogólności zwłaszcza w Poznaniu lub Bydgoszczy<sup>2</sup>, dalej bezwyznaniowe związki nauczycieli szkół ludowych, natomiast szykanuje się i śledzi podobne związki katolickie. Seminarya nauczycielskie zakłada się w zupełnie zniemczonych i protestanckich miastach,

<sup>1</sup> H. Delbrück l. c. str. 576.

<sup>2</sup> C. C., *Aus u. Ostmark*, str. 45.



jak Rawiczu, Paradyżu, Keyni, obecnie nowe w Pile i t. d. Ostatnimi czasy widzimy szczególniejszą gorliwość w zakładaniu szkół protestanckich. Na 300 nowych szkół ludowych, założonych w ostatnich 10 latach, przeważna część jest protestanckich<sup>1</sup>.

Podobny duch panuje w szkołach średnich. Wprawdzie jest ich tyle w Poznańskim, że w wyższych klasach często tylko 12—20 uczniów się znajduje tak, że i mniej uzdolnieni mogą łatwiej z nauki skorzystać, niż to w innych prowincjach ma miejsce<sup>2</sup>, z tem wszystkiem wszystkie korzyści odnoszą się w pierwszej linii do Niemców protestantów. Chodzi bowiem głównie o to, by tym poddanym pierwszego rzędu pobyt w Poznańskim jak najbardziej uprzyjemnić i ich przywiązać do tej marchii wschodniej. Z tych względów dla poparcia niemieczyzny służy rocznie do budżetu stawiana pozycja 100.000 mrk., w tym roku nawet 400.000 mrk., dla uczniów niemieckiej narodowości, aby ich po skończonych studiach użyć do służby państwowej w Poznańskim, Prusach zach. i Górnym Ślązku. Prezes naczelny w Poznaniu posiadał dotąd 35.000 mrk. rocznie na ten cel do dyspozycji. Około 70—80 niemieckich akademików otrzymywało stypendya od 300—600 mrk. z obowiązkiem, że po skończeniu egzaminów przynajmniej 5 lat w rzeczonych pozostaną prowincjach. Podobnych stypendyów rządowych jest wiele i dla niemieckich uczniów szkół średnich, którzy otrzymują także uwolnienie od opłaty bardzo wysokiego, bo 100—150 mrk. wynoszącego czesnego na rok. Polscy uczniowie są obecnie odsunięci tak od stypendyów rządowych, jak od uwolnienia od opłaty czesnego, chociażby byli ubodzy i celowali postępami nad Niemcami. Znam wypadek, gdzie dyrektor Niemiec wystarał się dla ucznia polskiego wyjątkowo uzdolnionego o prywatne stypendyum, nie mógł go atoli uwolnić od opłaty czesnego. Od polskich uczniów wymaga się z rozmysłu daleko więcej niż od niemieckich, zwłaszcza w języku niemieckim; nadto coraz to więcej, w miarę jak hakatyzm wśród młodziej generacji profe-

<sup>1</sup> *Polen u. Deutsche in der Prov. Posen*, str. 33.

<sup>2</sup> Ogółem jest tu 15 gimn., 2 progimn., 3 realne gimn. z 6.489 uczn. w r. 1892, na 10.000 mieszk. 31 gimnazyast. a 6 realist. Petzet l. c. str. 43.

sorskiej z małymi wyjątkami wyłącznie niemieckiej się krzewi, polscy uczniowie stają się przedmiotem rozmaitych szykan i upodśledzeń. Są nauczyciele, których jedyny dowcip bakalarski polega na przedrzeźnianiu polskiego języka, lub na wykoszlawianiu faktów dziejowych polskiemu sercu drogich. Profesorowie, jak Hengstenberg w Rawiczu, piszą tendencyjne broszury<sup>1</sup>, mające na celu zohydzenie wszystkiego, co polskie, w przeciwieństwie do niemieckości, „ziemię i lud zbawiającej“. W paryteycznych gimnazyach, jak np. gnieźnieńskim, narzuca się uczniom katolickim i polskim książki zredagowane w duchu antykatolickim. Jeżeli uczeń katolik czyta w książce, wypożyczonej z biblioteki gimnazjalnej, że to, co papież naucza, uważają katolicy za coś, co od Boga samego pochodzi, że Jezuita postawili jako pierwszą zasadę: „Cel uświęca środki“, że uczyli mordowania kacerzy, królobójstwa, że byli sprawcami mordu Henryka III. i IV. i t. d.<sup>2</sup>, i w swój sposób dziecinny przez uwagi na marginesie podobnych dzieł protestuje przeciw obrażaniu uczuć religijnych i narodowych przez szkołę, to oczywiście wyrzuca się go bez litości z gimnazjum, a pisma, jak *Geselliger*, radzą, by takiego ucznia nie przyjmowano do żadnego pruskiego gimnazjum, lecz by go wysłano do Lwowa. Wprawdzie wśród nauczycieli gimnazjalnych znajduje się spora liczba jeszcze ludzi, którzy będąc Niemcami, potrafią być sprawiedliwymi dla każdego i strzedz się szowinizmu narodowego przy wychowaniu, z tem wszystkim, jeżeli rząd np. wyższego nauczyciela Fricke za karę przesiedla z Tetzewa do Paderbornu za to, że jako wyborca przez wstrzymanie się od głosowania przeszkodził wyborowi konserwatysty w miejsce Polaka, a urzędowe dzienniki, jak *Nordd. Allg. Zgt.*, twierdzą, że namacalnym obowiązkiem urzędowym u urzędników państwowych jest krzewienie całemi siłami w interesie bezpieczeństwa państwa niemieckiego na wschodnich kresach, to trudno się powstrzymać obawy, że bezstronność u nauczycielstwa musi coraz więcej ustępować

<sup>1</sup> *Geschichte des Deuththums in der Prov. Posen vor ihrem ersten Anfall an Preussen.*

<sup>2</sup> Böe A., *Kulturbilder aus Deutschlands Vergangenheit*, str. 203.



miejsca z góry nakazanej nienawiści rasowej.— Co do lekcji języka polskiego, to wprawdzie w gimnazyach zostawiono nadobowiązkowe 2 godziny na tydzień, lecz ograniczono tę naukę *ad minimum*. Zamiast np. wypracowań wolno tylko tłumaczenia polskie z niemieckiego lub listy kupieckie pisać<sup>1</sup>. Jak rząd wszelkimi siłami dąży do zgermanizowania młodego pokolenia, co się w stylu urzędowym eufemistycznie asymilacją żywiołu polskiego z niemieckim nazywa, świadczy między innymi i nauka uzupełniająca po miastach dla chłopców od 14—18 lat w t. zw. *Fortbildungsschulen*. W innych prowincjach pruskich są te kursa fakultatywne, w księstwie są one obowiązkowe, a uczą młodzież rzemieślniczą języka niemieckiego, rachunków, pisania i rysunków, wykluczając natomiast zupełnie język polski.

Ale i w 18 roku nie koniec tym przymusowym wpływom języka niemieckiego i ducha niemieckiego. W 20 roku musi Polak odbywać 2—3-letnią służbę wojskową. Jeszcze przed wybuchem otwartej eksterminacyjnej walki przeciw polskości, zatem przed r. 1872, z reguły wysyłano rekrutów polskich do prowincyj zachodnich; oczywiście tem więcej czyniono to po wojnie francuskiej. Z nastaniem ery Capriviego i nowego kursu, zdawało się, że zwyczaj ten nie będzie rygorystycznie przestrzegany, i że Polacy będą mogli odslużować służbę wojskową w regimentach poznańskiej dywizji V. korpusu armii. W rzeczywistości tylko 5% polskich rekrutów miało to szczęście służyć w ziemi poznańskiej, jak to zeznały same władze wojskowe, a jednak i to tak drobne ustępstwo było kamieniem obrazy dla szowinistów niemieckich i pod ich presją władze wojskowe już w r. 1894 zaprzestały przyjmowania Polaków do załóg poznańskich, i odtąd polscy rekruci tylko w niemieckich okolicach odslużują wojskowość<sup>2</sup>.

A jednak znajomość języka niemieckiego i obyczaju niemieckiego z taką gorliwością i gwałtownością wśród polskiej młodzieży szerzona, właśnie dlatego, że jest narzucona, że jest

---

<sup>1</sup> *Lehrpläne und Lehraufgaben für die höheren Schulen*. Berlin 1891. Str. 76, n. 14.

<sup>2</sup> *Die d. Ostmark. Flugschrift nr. 1 des All-Deutschen Verbandes*, str. 44.

gwałtem wymuszona, ani jednego Polaka na Niemca nie przedzierzgnęła. Mimo wszystkich eksperymentów rządu na skórze, kieszeni i mózgowicy polskiej, Polaków nie ubywa, lecz, jak chce statystyka niemiecka, od r. 1861 stale przybywa, a do r. 1890 miał się stosunek narodowościowy o 231.000 dusz na niekorzyść żywiołu niemieckiego zmienić. Przerażeni patryoci niemieccy, szukając na gwałt winowajcy, znaleźli go w r. 1886 w robotniku polskim z Kongresówki. „Nie wyższa kultura, lecz proletaryat robotniczy decyduje o narodowości jakiegoś kraju“. Najniebezpieczniejszym wrogiem niemieczyzny i największym polonizatorem, jak twierdzi dr. Maks Weber<sup>1</sup>, jest wielka własność ziemska we wschodnich prowincjach, posługując się tanim robotnikiem polskim. Nietylko dlatego ten polski robotnik z Królestwa jest pożądanym, że jest tańszy, lecz i dlatego, że wobec niego nie ma pracodawca żadnych prawnych obowiązków, może go wyzyskać, jak chce, póki go potrzebuje; gdy potrzeba minęła, lub w razie jakiegoś nieporozumienia, wystarcza wskazówka do najbliższego urzędu, by robotnika wyrzucić za granicę. Jeszcze w r. 1873 niemieccy robotnicy emigrowali do Rosyi i Galicyi. Od tego czasu z upadkiem rolnictwa stała się panującą odwrotna emigracya od Wschodu na Zachód<sup>2</sup>, dzięki której ubyło np. w Prusiech Zachodnich od r. 1861—1886 5½% Niemców. Z tego to powodu wyrzucił w r. 1886 ks. Bismark 40.000 Polaków z granic pruskich i zakazał immigracyi robotników polskich. Prawo to dla junkrów i wogóle pracodawców niemieckich niewygodne dnia 26 listopada 1890 r. o tyle zmieniono, że naczelnym prezesom pozwolono w razie udowodnienia potrzeby puszczać robotników z Królestwa i Galicyi z zastrzeżeniem, że to są robotnicy wolnego stanu bez rodzin i że zawsze do 1 listopada będą znowu za granicę wyrzuceni. W r. 1891 np. tylko w 4 wschodnich prowincjach naliczono zwyż 33.000 robotników polskich z pod zaborów sąsiednich, a już w tym roku używano całą masę obcych robotników polskich w prowincjach

---

<sup>1</sup> *Schriften des Vereins für Socialpolitik*, tom 55. *Die Verhältnisse der Landarbeiter im ostelbischen Deutschland*. Leipzig 1892. Str. 891. Cfr. *Die deutsche Ostmark*, str. 19—29.   <sup>2</sup> Dix, *Die Völkerwanderung v. 1900*. Leipzig 1898.



zachodnich aż po Ren nie tylko w rolnictwie, ale i przy zakładach przemysłowych. Stąd znowu powstał alarm wśród patryotów niemieckich, że polski żywioł grozi zalewem nie tylko kresowym prowincjom, ale nawet Berlinowi, Pomorzu, Westfalii i Nadrenii, że już tam na Zachodzie „tworzy własne gminy i chce mieć własne nabożeństwa“<sup>1</sup>. Czuły na każde zawołanie tych Benjaminsów swych minister v. der Recke wydaje w listopadzie r. z. odpowiedni okólnik w sprawie wydalania rosyjskich i galicyjskich robotników, w którym poleca energicznie przestrzegać, by ci robotnicy tylko w rolnictwie i to najdalej do 15 listopada każdego roku, i to samotni (bez rodzin) zatrudniani byli. Ale i w dozwolonym czasie zatrudnienia w Niemczech mają robotnicy polscy z Królestwa i Galicji „natychmiast być wydalenii, jeżeli się uprzykrzą (?) łączeniem się z krajowemi polskimi, od niemieckiego otoczenia odłączającemi się grupami robotniczymi“<sup>2</sup>. Ze wszystkich też miast, zwłaszcza westfalskiego okręgu przemysłowego zaczęto tych polskich robotników wydalać z granic Rzeszy. Z samego Drotmundu np. wydano 70. Tak więc rząd sam chroni ludność polską od niemczenia się, zamiast popierać ów prąd polskich robotników do zachodnich okręgów przemysłowych, gdzie garść ta niżej kulturą stojących Polaków niechybnieby w jednej lub drugiej generacji uległa germanizacji<sup>3</sup>, gdyby jej nie wypominano tej polskości. Zdaje się także, że patryotyzmowi urzędników, dziennikarzy i profesorów ekonomii figle płała interes junkrów i przemysłowców. Pierwsi domagają się zupełnego zamknięcia granicy dla robotników „rosyjskich i galicyjskich“, gdyż stały wpływ tych „wschodnich hord koczowniczych niszczy niemiecką pracę cywilizacyjną nad polskim proletaryatem krajowym, z którymby Niemcy dali sobie radę“<sup>3</sup>. Drudzy atoli potrzebują tych polskich koczowników dla własnej kieszeni i dlatego to Izba rolnicza np. Marchii brandeburskiej żąda nawet przedłużenia terminu wydalenia polskiego robotnika

<sup>1</sup> Delbrück, l. c. 572.    <sup>2</sup> Delbrück, l. c. str. 572.

<sup>3</sup> *Die deutsche Ostmark. Die wirtschaftlichen Ursachen der Polonisierung der Ostmarken*, str. 19—29. Rozprawy w sejmie pruskim z d. 22 kwietnia 1898. *Dzien. Pozn.* n. 92.

do 15 grudnia, by zażytkowawszy te siły polskie wyrzucić je wśród najcięższej zimy za granicę. Tak to umieją junkrzy godzić patryotyzm z interesem, a rząd zbyt rozsądny jest, by ich życzeń nie uwzględnić.

Natomiast całkiem po myśli i junkrów, urzędników i szowinistów niemieckich jest przeciwna przyrzeczeniom królewskim, konstytucyi<sup>1</sup>, „wszelkiemu prawu i sprawiedliwości“ nowa ustawa stumilionowa, uchwalona w sejmie pruskim r. b. celem wykupywania wielkiej posiadłości, zwłaszcza polskiej, i wzmocnienia niemieckości przez osiedlanie niemieckich chłopów i robotników“. Junkrom zadłużonym ułatwi się sprzedaż korzystną ich posiadłości, „dla urzędników stworzy się co najmniej 300 dobrze uposażonych posad“<sup>2</sup>, patryotów niemieckich, przerażonych „szerzeniem się narodowości polskiej coraz bardziej kosztem niemieckiej“ uspokoi się faktem, że rząd „występuje przeciw temu rozwojowi i wzmacnianiu niemieczyzny“<sup>3</sup>. Dla Polaków „oznacza ta ustawa wypowiedzenie im wojny przez organa rządowe“, jak to wytknął wolnomysłny poseł Munckel. „Jądrzem jej jest przecież wytępienie, *decapitatio* Polaków“, zdaniem posła *Centrum*, Im Walle, a najstraszniejszą jest ta okoliczność, że na własną zgubę muszą Polacy podatkujący się składać. „W ten sposób zmusza nas rząd pruski do popełniania politycznego i ekonomicznego samobójstwa“<sup>4</sup>. Ciężko zapracowany grosz włościan wielkopolskich idzie na zwabienie rodzin niemieckich i osiedlanie ich na łąkach, które naturalnym biegiem rzeczy po upadku własności większej miały się stać dziedzictwem kmieciem. By móżdż opłacić podatek, tuła się robotnik polski za zarobkiem, a częścią tego podatku odcina sobie i swemu potomstwu po wszystkie czasy możliwość osiedlenia się na własnym kawałku zagona, bo częściąka

---

<sup>1</sup> 4 i 99 artykuł konstytucyi pruskiej i artykuł 3 konstytucyi Rzeszy niemieckiej. Mowa ks. prałata Jażdżewskiego w sejmie pruskim z dnia 21 stycznia 1898 r.

<sup>2</sup> Mowa posła Dziembowskiego w parlamencie niemieckim z dnia 13 grudnia 1897 r.

<sup>3</sup> Przemówienie ks. Hohenlohe, kanclerza w sejmie pruskim w dniu 21 stycznia 1898 r.

<sup>4</sup> Mowa posła Mottego z dnia 18 stycznia 1898 r.



ta, obrócona na amortyzację funduszy kolonizacyjnych, zamieni się kiedyś w cegielkę niemieckiego domostwa na piastowskiej ziemi<sup>1</sup>. Całkiem słusznie scharakteryzował już swego czasu tę ustawę dep. Virchow, jako naleciałość walki kulturalnej, w której niejako skupia się cała złość, jaka nie wydobyła się na wierzch w dawniejszej walce. O jej ekonomicznych rezultatach mówiliśmy na innym miejscu, jej wpływ pod względem narodowościowym najlepiej scharakteryzował poseł ks. Jazdzewski w sejmie pruskim, mówiąc: „Naruszyła ona pokój socyalny, zobopólne zaufanie i wspólne pożycie między obywatelami różnych narodowości, poparła w przerażający wprost sposób wychodźstwo wypędzonej z ojcowskiej gleby ludności polskiej, rozbudziła niezadowolenie i rozgoryczenie i podkopała znaczenie władzy państwowej i zaufanie do niej... Przeznaczona do germanizowania i protestantyzowania naszej polskiej ludności krajowej, wskutek prawnego i ekonomicznego upośledzenia tejże, zaostrza i pogłębia narodowe i religijne przeciwieństwa<sup>2</sup>.

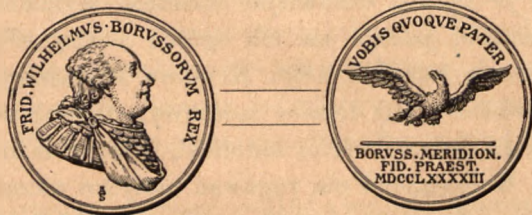
Wprawdzie minister Miquel dowodził, że ustawa kolonizacyjna nie ma na celu sprobotantyzowania dzielnic polskich, z tem wszystkiem cały szereg przykładów poucza nas, że rząd do Poznańskiego i Prus Zachodnich tak samo nie chce sprowadzić Niemców katolików, jak tam nie chce mieć Polaków. Niepodejrzany w tej mierze świadkiem jest gorliwy patryota niemiecki Sohnrey, który zwiedzał i badał kolonie niemieckie, a następnie je opisał. Omawiając stosunki wyznaniowe i religijne kolonistów, podaje na ich ogólną liczbę 1975 zaledwie 131 katolików w końcu r. 1896. Komisya kolonizacyjna wybudowała 9 kościołów, 10 domów modlitwy, 10 probostw, a na to wszystko tylko jeden kościół katolicki, wszystkie inne są protestanckie<sup>3</sup>. Kolonizacya ma rugować nietylko narodowość, ale i naszą wiarę... Za nasze pieniądze w części zakłada się nietylko zbory, domy modlitwy, ale inne protestanckie zakłady, np. dom

<sup>1</sup> *Kraj* z r. 1898, n. 2, str. 5.

<sup>2</sup> *Kur. Poznań.* 1898, n. 16.

<sup>3</sup> H. Sohnrey, *Eine Wanderfahrt durch die deutschen Ansiedelungsgebiete in Posen und Westpreussen*, str. 92, 101, 113 i 197.

sierót ewangelickich w Tylicach pow. lubawskim, które chcą importować z niemieckich okolic, bo ich niema wśród przeważnie ludności polskiej, ewangelickie seminaryum duchowne w Dębowej Łące pow. Marienwerder, w Niemieckim Wilkowie park dominialny odstąpiono dla jeneralnego superintendenta w Poznaniu, który dwa domy poprawy chce wybudować dla zaniedbanych dzieci; na cel podobny obrócono w Cerekwicy (pow. jarociński) dawny pałac właściciela<sup>1</sup>. Przed stu laty posiadał kościół ewangelicki w Poznańskim tylko 120 kościołów i domów modlitwy przeważnie z drzewa, obecnie jest 280 parafij ewangelickich z 242 pastorami i 30 pomocniczymi predykanami. Szczególnie wydatną jest praca konsystorza protestanckiego w tej prowincyi w ostatnim lat dziesiątku, w którym to czasie dzięki obfitym zasiłkom państwa i Związku imienia Gustawa Adolfa założono 40 nowych parafij i wybudowano około 50 murowanych kościołów<sup>2</sup>. Cyfry te świadczą o protestantyzowaniu kresów wschodnich zbyt wymownie, iżby słodkie słowa pruskich ministrów w sejmie im zaprzeczyć zdołały. Gdyby się wogóle wedle obietnic królów pruskich i słów ministrów pruskich chciało osądzić stan Polaków pod zaborem pruskim, to musielibyśmy przyjąć, że Polacy mają się tam, jak w raju. Przy trzecim zaborze Polski, gdy nowi poddani złożyli hołd Fryderykowi Wilhelmowi II., wybito na tę pamiątkę medal z wizerunkiem króla pruskiego i z napisem: *Vobis quoque pater,*



którego wizerunek podajemy. Dziś po 100 latach, pomimo że krwią i potem składamy dowody lojalnego pełnienia obowiąz-

<sup>1</sup> Tenże, str. 105 i Sprawozdanie poselskie d-ra Rzepnikowskiego w Lubawie. *Dz. Pozn.* 1898, n. 259.

<sup>2</sup> *Polen und Deutsche in der Provinz Posen*, str. 33.



ków wobec państwa pruskiego, pomimo że reprezentanci polscy w parlamencie wyraźnie swą lojalność i słowem i czynem stwierdzają, dziś wobec smutnych doświadczeń, zwłaszcza ostatnich lat, musimy powtórzyć tylko, co oświadczył w sejmie pruskim poseł ks. prałat Jażdżewski: „System pruski rządowy we wszystkich dziedzinach życia publicznego dowodzi, że nie znajdujemy się pod ojcowskimi rządami, lecz mamy przed sobą regiment, który przez bezwzględne popieranie dzieła germanizacyjnego, przez dalsze prowadzenie i utrwalanie na czas nieprzewidziany systemu, niezgadającego się z konstytucją, przez zaostanie przeciwieństw stronnicych i narodowościowych, pomija te prawne i moralne zasady, do zachowania których jest zobowiązany w każdym uporządkowanym ustroju państwowym i w każdym państwie ucywilizowanym rząd rozsądny i życzliwy“.

Taki jest system wobec nas zastosowany, nie inne są jego organa. Przedewszystkiem skonstatować trzeba, że wszystkie urzędy z małymi wyjątkami obsadzone są przez Niemców. Niema ani jednego np. landrata Polaka, na wszystkich wyższych i ważniejszych stanowiskach urzędniczych w Poznańskim i w ziemiach kresowych znajdują się wyłącznie Niemcy i to Niemcy protestanci. Wogóle Polak na wyższych stanowiskach jest *rara avis*, tak samo na średnich, tylko na najniższych znajdują się jeszcze sporadycznie Polacy. Może coś nad kilkudziesięciu ich jest w służbie pruskiej, ale rzeczywistej zachęty do służby nie widzimy, przeciwnie jest zupełnie utarta opinia, że Polakowi, jeżeli nie niemożliwym, to bardzo trudnym jest uzyskanie urzędu. Nawet Niemcowi w tej mierze szkodzi ożenienie z Polką. To też prawdziwi Polacy nie obierają karyery wojskowej i urzędniczej, wiedzą bowiem, że daleko nie doprowadzą, chyba że się wyprą swej narodowości. Jak dalece uzasadnioną jest ta opinia, dowodzi fakt zaszły przed 12 laty. Pewien młodzieniec z Prus wschodnich, zniemczony zupełnie z polskiem atoli nazwiskiem, pragnął się poświęcić karierze dyplomatycznej. Słuchał w tym celu języków orientalnych i po skończeniu tych studyów z sukcesem, zameldował się do urzędu kanclerskiego o przyjęcie do służby dyplomatycznej. Tu mu odpowiedziano,

że jego polskie nazwisko stoi temu na przeszkodzie i w ten sposób dopiero przypominano mu jego pochodzenie, o którym on i jego rodzina już była zapomniiała. Jeżeli zaś Polak zostanie jakimś urzędnikiem czy nauczycielem, to go czeka najpierw szereg szykan i upośledzeń ze strony nietaktownych przełożonych, po części przesiedlenie do prowincyj zachodnich, gdzie w otoczeniu obcym wraz z rodziną, pędzi życie wygnańcze, które zaiste do służby nie zachęca. To też z prawdziwym zdumieniem przyjęli Polacy do wiadomości słowa ministra d-ra Miquela przy obradach nad nowym funduszem stumilionowym: „Rządowi pruskiemu będzie bardzo przyjemnie, jeżeli Polacy w wielkiej liczbie będą się starali o urzędy w służbie państwowej i o stanowiska w wojsku. To jest właśnie dobry środek do zbliżania się wzajemnego narodowości. Przekonacie się panowie, że polscy kandydaci będą tak samo awansować, jak niemieccy! Także nie odprawi się Polaków z niczem, jeżeli się zgłoszą po stypendya, przeznaczone w interesie polskich dzielnic!“ Dziwny na prawdę kontrast stanowią te słowa do faktu, że nie tylko w służbie rządowej, ale i autonomiczno-gminnej Polacy są wykluczeni. Na 130 coś burmistrzów w Poznańskiem, nie wiem, czy się więcej ponad kilku Polaków znajdzie, i to przeważnie takich, w których polskości bardzo niewielka doza się ostała. Ba, co więcej, nawet burmistrz Niemiec, nie okazujący bizantyńskiej lojalności i fanatyzmu niemieckiego, jak np. były burmistrz gnieźnieński p. Rolle, traci swą posadę. Doszło do tego, że nawet na sołtysa Polak bywa coraz rzadziej potwierdzany, choć go gmina obierze, nawet na urząd sędziego przysięgłego za sprawą władz policyjnych Polacy tylko sporadycznie bywają wylosowani<sup>1</sup>. Wobec tego nie dziw, że wśród Polaków wyrobiła się obecnie opinia, iż chyba tylko o urząd stróża nocnego Polak bez przeszkód żadnych mógłby się ubiegać.

Zresztą rząd dąży wyraźnie do zgermanizowania i sprotestan-

---

<sup>1</sup> W Miedznie w Prus. zach. kilkakrotnie gmina wybrała Polaka. Rencya nie zatwierdziła wyroku i zamianowała sołtysiem miejscowego karczmarza Fotha, naturalnie Niemca. Takie wypadki nie są bynajmniej sporadyczne. *Dziennik Poznański*, 1897, n. 259, 1898, n. 92.



tyzowania wschodnich kresów, zatem Polak urzędnik, katolik Niemiec, a nawet Niemiec protestant nienależący do stronnictwa rządowego i nie dzielący eksterminacyjnych dążeń pruskich, nie nadaje się na wykonawcę dzisiejszego systemu, dlatego mówi się np. o niemieckich renegatach, przeprowadzonych do obozu polskiego przez milutkie polskie kobiety i traktuje się ich na równi z Polakami<sup>1</sup>. Zresztą czego się domaga rząd obecny od urzędników, o tem najlepiej świadczy ostatni budżet w sejmie pruskim, zawierający fundusz dyspozycyjny naczelnych prezesów na poparcie i wzmocnienie niemieczyzny w dzielnicach: poznańskiej i zachodnio-pruskiej oraz w obwodzie rejencji opolskiej. Minister finansów wprawdzie twierdził, że fundusz ten niema agresywnej tendencji przeciw polskiej ludności, z tem wszystkim całkiem słusznie nazwał go poseł Richter „nowym funduszem gadzinowym“, dzięki któremu „naczelnicy prezesowie zamianowani zostali niejako z ramienia państwa członkami Towarzystwa ku szerzeniu niemieczyzny na wschodnich kresach“<sup>2</sup>. Takimi mieć pragnie rząd wszystkich urzędników<sup>3</sup>, nie dziw, że oni coraz więcej garną się do hakatyizmu i w duchu hakatystycznym postępują także w urzędowaniu wobec swych współobywateli polskich. Taki policyjny komisarz okręgowy Carnap dał tylko w niezręczny sposób wyraz swym pruskim uczuciom, obrażając i podniecając ludność polską, a obity przez nią, uważał się i był uważany za męczennika idei pruskiej. Podobnie postępował komisarz nadgraniczny Mädler z Bytomia, zabraniając posiedzeń Sokoła nietylko w restauracyach, ale i w domu prywatnym, zabraniając polskim Towarzystwom śpiewania pieśni polskich na posiedzeniach; prawdę do pewnego stopnia powiedział, oświadczając prezesowi Sokoła na jego uwagę, że Niemcy nigdy śpiewów nie meldują policyi, że „Niemcom wszystko wolno“. Taki fizyk powiatowy dr. Schroeder w Wolsztynie, wspomniany już poprzednio jako prawdziwy przedstawiciel niemiec-

<sup>1</sup> Mowy posłów wolnomysłnych, Munckla i Richtera, w styczniowej sesji sejmku pruskiego r. 1898.

<sup>2</sup> Poseł Motty, l. c. *Kur. Pozn.* 1898, n. 16.

<sup>3</sup> Dowodzi tego rozp. minist. z d. 12 kwietn. 1898. *Dz. Pozn.* n. 82.

kości, tylko swoim uczuciom niemieckim dał folgę, rozwodząc się swego czasu w pewnym lokalu w Wolsztynie, że rzeźnicy Polacy używają do kiszek zepsutego mięsa. Że jeden z rzeźników pociągnął go do odpowiedzialności sądowej i proces wygrał, nie zmienia faktu, iż tylko gorliwość patryotyczna p. fizyka była przyczyną jego niefortunnego wystąpienia. Czy także jego nieprzyzwoite zachowanie się wobec akuszerki i matek, przychodzących z dziećmi do szczepienia ospy, ma źródło w wybujałym uczuciu narodowym fizyka, nie chcemy przesądzać; to nie unika wątpliwości jednak, że śledztwo wytoczone p. Schroederowi sprawę tę gruntownie zbadało i należyście oceniło. Najciekawszym typem takiego urzędnika-patryoty pruskiego, jest landrat powiatu świeckiego, tajny radca dr. Gerlich. Zaraz po wyborach świeckich, w których świadomość obywatelska ludu polskiego tak świetnie odniosła zwycięstwo, pojawił się w polakożerczem i antykatolickiem piśmie *Geselligerze* artykuł, gdzie rzucono na duchowienstwo katolickie podejrzenie, iż nadużyło sakramentu spowiedzi do celów agitacji polskiej, a mianowicie, że umyślnie opóźniło spowiedź wielkanocną, aby obieżysasów zatrzymać w powiecie aż poza termin wyborów. Nie zabrakło oczywiście także zwykłego zarzutu o agitacji wyborczej na ambonie. O tę zniewagę upomniało się 11 księży dekanatu świeckiego i zażądało satysfakcyi w drodze sądowej. Proces wykazał bezpodstawność zarzutów *Geselligera*, którego redaktor skazany został za oszczerstwo na 200 mrk. W procesie atoli wyszło na jaw, że inspiratorem oszczerstwa, rzuconego na księży katolickich, był właśnie landrat Gerlich, wykazało się, że w liście do redaktora wspomnianego pisma twierdzi, że kościelni mogliby niejedno powiedzieć, ale woleliby dziesięć razy krzywoprzysiądz, niż coś przeciw księdzu powiedzieć. Widocznie naczelnik powiatu świeckiego nie jest urzędnikiem z wyrobionym taktem, jak tego wymaga od urzędników prezes ministrów ks. Hohenlohe, ale jest bez wątpienia urzędnikiem bezwzględnie po niemiecku czującym i w duchu niemieckim działającym, jak tego domaga się najnowszy kurs rządowy. Nie powiedział zaś nie



innego, jak to, co w raportach swoich o duchowieństwie katolickim w Poznańskim od dawien dawna pisali taki generał Grolman, naczelny prezes Flottwell<sup>1</sup>, co powtarza w tysiącnych wersjach prasa protestancko-rządowa, hakatystyczne broszury i t. d. i t. d. Jeżeli zaś wyżsi urzędnicy, działając w myśl systemu, okazują swą gorliwość narodową w sposób sądownie karany, to czegoż się dziwić niższym funkcyonaryuszom rządowym, gdy po swojemu wykonują system dla Polaków wrogi i polską publiczność traktują takimi epitetami, jak: *raus verfluchte Bande* lub *Schweinebande* i t. p. Nawet najzacieklejsze broszury hakatystyczne mówią z ubolewaniem o nietakcie i nadużyciach urzędników wobec Polaków<sup>2</sup>, z tem wszystkiem potępiając formalne przekroczenie prawa u podrzędnych wykonawców, godzą się na naruszenie zasad prawa i sprawiedliwości wobec tych samych Polaków w ustawodawstwie i u naczelnej władzy. Zapominają o wypowiedzianej przez niemieckiego wieszca prawdzie: *Es ist der Fluch der bösen That, dass sie fortzeugend nur Böses muss gebären*, i że łatwo duchy nienawiści wśród mas rozpętać, lecz je okiełznać bardzo trudno, a zakląć na zawołanie niepodobna. Wobec tego domaganie się naczelnej prezydentury w Poznaniu w ministerstwie stanu o wybór pierwszorzędnego materiału urzędniczego, musi pozostać *pium desiderium*, choćby nawet osobne dodatki na ten cel przeznaczono, dopóki hakatyzm za wyraźnem lub mileżącym zezwoleniem rządu z urzędników będzie organizował swe antypolskie kadry i filie i dopóty urzędnik nie tylko od swych przełożonych, ale i od naczelników hakatyzmu, jako pobocznego rządu, odbierać będzie inspiracye.

O genezie hakatyzmu i jego działalności na polu ekonomicznem już wyżej była mowa, obecnie o działalności i znaczeniu tego towarzystwa na polu polityczno-narodowem kilka słów powiedzieć wypada. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, iż hakatyzm jest właściwie tylko odłamem głośnego *All-Deutscher*

---

<sup>1</sup> Fink, *Der Kampf u. d. Ostm.*, str. 305 i 307.

<sup>2</sup> C. C., *Aus unserer Ostmark*, str. 30. — *Polen und Deutsche*, str. 46.

*Verband*; który już r. 1894 liczył 6.000 członków, a ma liczne filie nie tylko w Niemczech, lecz Austrii, wogóle we wszystkich częściach świata. Celem jego jest „ożywienie niemiecko-narodowego ducha na całej ziemi, utrzymanie niemieckiego życia i obyczaju w Europie i za morzem i skupienie całej niemieckości (!!). Organem związku są *All-Deutsche-Blätter*, w Berlinie wychodzące, gdzie też jest główna siedziba związku, jednakże celom związku wszechniemieckiego służy znaczna część prasy niemiecko-narodowej, nadto związek publikuje cały szereg ulotnych broszur, które się rozchodzą w dziesiątkach tysięcy egzemplarzach. Jakiemi sprawami się ten związek zajmuje na swoich zebraniach i w swoich pismach, podaje nam karta tytułowa broszury Nr. 1, wydanej w r. 1894 przez Związek wszechniemiecki: zatem sprawą niemiecko-rosyjskiego traktatu handlowego, pruską polityką wobec Polaków, ochroną Niemców zagranicą, ruchem flamandzkim, Duńczykami w pn. Szlezwigu, przyszłością Niemiec w Austrii. W seryi broszur wydanych przez związek pojawiła się jedna ciekawa p. t. *Grossdeutschland in J. 1950.* z mapą, na której w skład wielkiego państwa niemieckiego wchodzi prócz Niemiec Austria, Szwajcarya, Belgia, Hollandya i część zach. Kongresówki, mianowicie gęsto dziś przez Niemców osiedlone dorzecze Warty i nadbałtyckie prowincye Rosyi: *So etwas muss gewollt werden* brzmi motto tej broszury. Już nie panowanie nad środkową Europą, ale ponowne upokorzenie Francyi, podział Rosyi i wreszcie zniszczenie floty angielskiej, a w następstwie tryumf Germanii na całym świecie zapowiedziała przed kilku laty broszura *Germania triumphans*, napisana przez anonima podpisanego *Ein Grossdeutscher*. Coś podobnego głosi artykuł w *Deutsche Wochenschrift in den Niederlanden* p. t. *Die Zukunft Deutschlands*, w której autor, niewątpliwie członek związku wszechniemieckiego, przychodzi do przekonania, że Rosya musi zupełnie uleść kolonizacyi niemieckiej i że na Uralu zatknięte zostaną czarne-biało-czerwone słupy graniczne. Są to elukubracye bez większej wagi, ale są one wyrazem wymownym, bo najjaskrawszym, tego obłędu wielkości, jaki ogarnia niemieckie mózgi, tej zachłanności i szowinizmu,



jakie właśnie z tej pangermańskiej kuźni się po Niemczech rozszerzają. *Raum für alle hat die Erde* powiedział niemiecki poeta, taki *Alldeutscher* atoli twierdzi, że tylko dla Niemców i stąd ta pasya niemiecka, pasya zarażająca ludzi najwplywowszych, do nieposzanowania obcych i pogardzania innemi narodowościami. Pierwsza broszura ulotna wszechniemieckiego związku zawiera pierwsze wyznanie wiary hakatyzmu; jest to szczególnie znamienny, szczególnie charakteryzujący to na wschodnich kresach działające bractwo. To też ciekawe są motywa tego ruchu hakatystyczno-pangermańskiego, podane przez jednego z jego koryfeuszów, p. E. Hasse, prof. uniwersyteckiego w Lipsku: „Wobec faktu, że dawny elementarny *Drang nach Osten* niemiecki od 30 laty ustał i dziś prędzej o elementarnym parciu słowiańskim na zachód mówić można, dla tego w tej walce o byt pozostaje alternatywa: albo naród niemiecki pochłonie z czasem inne kulturalnie niższe i mniej zdolne do życia narody sąsiednie, albo my sami ulegniemy wchłonięciu przez inne silniejsze narodowe organizmy. *Tertium non datur* (?). Że w walce o byt 80 milionów Niemców mają inne uprawnienie, by swą narodowość przekazać przyszłemu wiekowi, niż 10—12 milionów Polaków, to powinno i najgłupszemu być jasnym, a przynajmniej to, że obecnie 48 mil. Niemców mają daleko większe prawo kierować losami ojczyzny, niż 2½ miliona Polaków. Kto w granicach Niemiec chce korzystać z obrony niemieckiego miecza i dobrodziejstw niemieckiej cywilizacji, musi się zgermanizować prędzej czy później. Tylko ze zwyciężkiej walki z białym orłem czarny orzeł uzyskał uprawnienie do korony cesarskiej“<sup>1</sup>. Królestwo pruskie tylko dzięki germanizacji niemieckiego wschodu, prowadzonej wieki całe przez najdzielniejszych Hohenzollerów, stało się tem, czem jest dzisiaj i głównie przez to uzyskało siły do objęcia naczelnictwa w latach 1866 i 1870 nad innymi niemieckimi szczepami. Gdy zaś Prusy wraz ze swemi wschodnimi prowincjami weszły w skład Rzeszy niemieckiej, przyjęły zobowiązanie prowadzenia polityki wyłącznie niemiecko-narodowej. W ostatnich

<sup>1</sup> *Die Deutsche Ostmark*, str. 1—11.

latach na wschodnich kresach polonizm podniósł głowę ku wielkiemu niebezpieczeństwu nie tylko niemieckości wschodnich kresów, ale i Rzeszy i Wszechniemiec, a mimo to rząd pruski ruch ten polonizujący tolerował. Wobec tego walne zgromadzenie związku wszechniemieckiego z d. 9 września 1894 wyraził swe ubolewanie rządowi pruskiemu oraz nadzieję, iż Prusy znowu podejmą tradycyjną politykę domu Hohenzollerów<sup>1</sup>. Oto darwinistyczno-szowinistyczne motywa akcji antypolskiej, podane przez samych aranżerów hakatyzmu. Nie były to atoli właściwe motywa tego ruchu, lecz raczej był to płaszczyk narodowo-naukowy dla całkiem innych nie narodowych aspiracji, jako to wykazał w sejmie pruskim poseł Dziembowski<sup>2</sup>. Niemcy na kresach wschodnich wystąpili zaczepnie wobec Polaków, organizując przeciw nim krucyatę hakatystyczną właśnie w tej chwili, kiedy Polacy, porzuciwszy dotychczasowe opozycyjne stanowisko, zgłosili się do pilnej i poważnej pracy nad rozwiązaniem zadań państwowych. Wtedy powstała nasamprzód panika w kołach biurokratycznych na wschodzie, najprzód szeroka i spokojna; następnie zaś zrobiono z tego wielką narodową akcyę. W gruncie rzeczy chodziło o kwestyę socyalną i kwestyę chleba. Jeżeli się zważy, że środki wyjątkowe, użyte przez ks. Bismarcka przeciw Polakom, dały tyle wpływowych stanowisk Niemcom, — taka komisya kolonizacyjna około 300 dobrze uposażonych posad — to nie dziw, że wobec zgody Polaków z rządem uczuto nagle w biurokratycznych i administracyjnych kołach obawę, że mogliby się zjawić w po polsku mówiących Prusakach współkonsumenci, że wszystkie antypolskie ustawy mogłyby być zniesione i mnóstwo przez to posad mogłoby się stać zbędnymi.

Wtedy to zaczęto mówić o konieczności odparcia polskiego zalewu, a jako środki ku obronie zaginionej niemczyzny zalecił wspomniany związek wszechniemiecki, co następuje: 1) Zaprowadzenie wyłącznie niemieckiej nauki w szkołach ludowych,

---

<sup>1</sup> Tamże str. 42.

<sup>2</sup> D. 13 grudnia 1897. *Kur. Pozn.* n. 239.



zniesienie 1—2 godz. tygodniowo języka polskiego, zaprowadzonej z tyłu ograniczeniami przez ministra Bossego. 2) Zakładanie niemieckich państwowych szkół freblowskich, handlowych, przemysłowych i rolniczych, poparcie przez państwo niemieckich teatrów. 3) Germanizacja wszystkich nazw lokalnych i administracyjnych (zamiast W. Ks. Poznańskie, Południowe Prusy). 4) Wzmocnienie niemieckiego stanu średniego przez wspieranie rzemieślników niemieckich i udzielanie taniego kredytu dla przemysłowców. Popieranie nauczycieli i duchownych ożywionych duchem niemieckim. 5) Wysyłanie polskich rekrutów do niemieckich prowincyi. 5) Ograniczenie, a względnie zakaz migracyi polskich robotników z pod rosyjskiego zaboru. Osiedlanie niemieckich robotników jako dzierżawców w domenach rządowych. Utrudnianie naturalizacyi obcym w Rzeszy niemieckiej. 7) Wykluczenie Polaków od korzyści ustawodawstwa rentowego. 8) Rozszerzenie działalności komisyi kolonizacyjnej na Prusy Wschodnie i Śląsk i pomnożenie funduszu stumilionowego. Rozdzielanie włości rentowych wysłużonym podoficerom pochodzenia chłopskiego. Tak brzmi pierwszy hakatystyczno-pangermański program środków antypolskich uchwalony 9 września 1894<sup>1</sup>. W ciągu 3 lat od tej chwili ubiegłych pojawiło się w prasie i piśmiennictwie niemieckim tych projektów cały potop i to tak różnorodnych i cudacznych, iż chyba faraonowego tylko sposobu do tępienia narodowości brakuje. Z tem wszystkiem, jeżeli się przypatrzymy treści tego pierwszego programu hakatystycznego i antypolskiej polityce rządu, to musimy skonstatować, że istnieje między tymi czynnikami ścisły związek, że hakatyzm w krucyacie antypolskiej to tylko przednia czata, po za którą stoi rząd ze swym systemem antypolskim wraz z większością sejmową na usługi rządowe w walce z Polakami oddaną.

I dla tego działalność tego związku jest tak nizezemna, gdyż zamiast uczeiwie, jeżeli chcą koniecznie szerzyć niemczyznę na wschodnich kresach, dążyć przez pozytywną pracę do

---

<sup>1</sup> *Die Deutsche Ostmark*, str. 42—44.

tego celu, zamiast własnym kosztem zakładać kolonie niemieckie, wspierać uczniów niemieckich, wspierać przemysł niemiecki i tak w pokojowy sposób szerzyć kulturę niemiecką, oni przedewszystkiem prowadzą robotę destruktywną, denuncyjując ustawicznie Polaków przed rządem i oczerniając ich przed społeczeństwem niemieckim. Zamiast rycerskich przeciwników mamy w nich przedewszystkiem szpiegów, delatorów i oszczerców, którzy wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami, chcąc przeciwników nie przewyższyć, lecz zniszczyć, władze rządowe i całą opinią publiczną ustawicznie podniecają i podjudzają przeciw uciśnionym. Oni są tym „rycerzem, Michałkiem niemieckim, który całym swym ciężarem, kolanem tłoczy pierś polską, za gardło chwyta, dławi, język wyrывa, a przytem twierdzi, że się broni i żąda miłości za to<sup>1</sup>. Związek ten rozwinął agitację na wielką skalę i prowadzi ją z niesłychaną zręcznością. Głosząc legendę o polskim niebezpieczeństwie na wsch. kresach w tysiącznych wersjach, potrafili hakatyści wielu ludzi skądinąd zacnych i rozważnych wziąć na lep i rozpowszechnili swój związek po całych Niemczech, „stworzyli niezliczoną moc grup miejscowych, do nich także zagarnia się mężatki i dziewice, które dziś — *horribile dictu* — wzywają do krucyaty przeciw Polakom“<sup>2</sup>. Dla agitacji pozyskano większą część prasy, jakeśmy to już w pierwszej części wspomnieli, prasy zaś bardzo poczytnej. Taki n. p. *Geselliger* grudziądzki liczy, jak sam zapewnia, 28.000 abonentów; przypuścmy, że to przesada, jednakże to nie ulega wątpliwości, że prasa oddana na usługi hakatyzmu liczy kilka set tysięcy czytelników, tem więcej, że hakatyści nad pozyskaniem prasy pracują usilnie i zwłaszcza drobniejsze pisemka lokalne dla swej propagandy kupują, n. p. w Gdańsku, Toruniu, Bydgoszczy, Inowrocławiu, Gnieźnie<sup>3</sup>. Tym samym celom służy bardzo liczna literatura ulotna, którą zwłaszcza dziennikarze, młodzi literaci, niedoszli

<sup>1</sup> Skarżyński. Nasza sprawa, str. 115.

<sup>2</sup> Mowa p. Mottego w sejmie pruskim z d. 18 stycznia 1898. *Kur. Pozn.* n. 16.

<sup>3</sup> *Dz. Pozn.* 1897, n. 287 i *Kraj* 1897, n. 50, str. 14.



politycy uprawiają, pragnąc w ten sposób uzyskać tanią sławę i łatwy poklask. Nawet Towarzystwa naukowe, ludzie nauki dziś nie prawdzie, lecz szowinizmowi narodowemu coraz częściej palą kadzidła. Ze szczególniejszą predylekcyą powtarza prawie każda broszura lub książka popularna o Polakach lub Polsce słowa Sybla: „Nie można mówić o upadku narodu polskiego przez podziały. Co r. 1793 upadło, było nieludzkie panowanie nielicznej garści szlachciców nad polskim chłopem“. To się pisze i powtarza o Polsce po Konstytucyi 3 Maja! Czyż wobec tego można żądać prawdy i przedmiotowości w innych dziedzinach życia polskiego czy w przeszłości czy w czasach obecnych od ludzi, którzy na rzecz niemieczyzny nauczyli się kłamać bez zająknięcia<sup>1</sup>? Szczególnie zachwalaną jest dziś w Niemczech książka Finka, *Der Kampf u. die Ostmark*, której okładka przedstawiająca czarnego orła, jak szarpie białego, charakteryzuje znakomicie treść. Z wielką bowiem skrupulatnością autor, współpracownik polakożerczej *Post* zebrał w niej wszystkie opinie braci Hkt w Poznańskim i Prusach Zach. o Polakach, a zwłaszcza wszystkie denuncyacye przeciw każdej wybitniejszej osobistości polskiej i instytucyi polskiej. I nie dziw, o kwalifikacyi moralnej autora świadczy najlepszy fakt, że został niedawno temu ze stowarzyszenia dziennikarzy berlińskich wykluczony i to za niehonorowe sprawy, i był nadto karany za zwykłe zbrodnie, jakto publicznie w parlamencie stwierdził socyalistyczny poseł Bebel<sup>2</sup>. Jeżeli zestawimy najgłośniejszych działaczy hakatystycznych razem, takiego Finka, Carnapa, Schroedera etc., to kto wie, czy do nich nie można zastosować słów rosyjskiego publicysty, iż gdy przyjdzie godzina skonania, djabeł ich dusze odważy się zabrać chyba przez rękawiczkę<sup>3</sup>. Szczególnie na miano fałszerki i prawdy i deprawtorki opinii publicznej zasługuje prasa hakatystyczna. Mniejsza, że prasa ta uważa ludność polską za stojącą po za sferą prawną,

---

<sup>1</sup> *Kölnische Volkszeitung*.

<sup>2</sup> *Kur. Pozn.* 1897, n. 289.

<sup>3</sup> *Amalfitano. Kraj* 1897, n. 44, str. 19.

za ludzi, którzy obrony prawa nie potrzebują albo nie są jej godni i nakłania rząd do kroków nielegalnych, sprzecznych z konstytucją, ale tego nie można dosyć napiętnować, iż puszcza najhaniebniejsze kłamstwa, fałsze w świat, aby nas tylko z dyskredytować. Prasa hakatystyczna roztrąbiła *urbi et orbi*, że ludność polska pogwałciła urzędnika pruskiego w Opalenicy, że „banda polskich zbójów“ zamordowała nauczyciela Grüttera w Świeciu wskutek wyborów, że katolicki duchowny ks. Hechmann dopuścił się zbrodni obrazy majestatu. Sądownie stwierdzono, że policyjny komisarz okręgowy, Carnap, ludność polską obraził. Sprawa Grüttera zamieniła się podczas procesu na pewnego rodzaju skargę przeciw administracji kolejowej, a śledztwo przeciw proboszczowi Hechmannowi z powodu obrazy majestatu skończyło się karą 50 mrk. za obrazę żandarma. Takich zaś wypadków umyślnie przez prasę w fałszywym oświeceniu w świat puszczonech, aby podburzać, jest wiele. Ruch ten ma zwłaszcza powodzenie w wyższych sferach. Za sprawą i wpływem hakatystów powstało dziwne, całkiem lub też półurzędowe przedsięwzięcie, mianowicie *Amliche polnische Correspondenz*; jest to pismo wydawane tajnie, zawierające tłumaczenia artykułów polskich gazet dla użytku władz, oczywiście dla władz wyższych. Poseł Dziembowski, który właśnie fakt ten w parlamencie referował, miał jako obrońca sposobność czytania pisma tego w aktach sądowych i przekonał się, że znajdują się tam wyłącznie niedojrzałe produkty gazeciarskie, które skrupulatnie tłumaczy się i przedstawia jako nastrój ludności polskiej. Drukuje się w ten sposób niedojrzały i dwuznaczny materiał, a pismo to nie jest publicznem tylko tajnem, inaczej bowiem moglibyśmy wykazać bezpodstawność materiału<sup>1</sup>.

Hakatysci wywierają dalej niesłychany terroryzm na ludność mieszkającą na kresach. Potrzeba tylko czytać pierwszy lepszy numer jakiegoś pisma hakatystycznego, aby zobaczyć, jak jest bojkotowany polski kupiec, przemysłowiec, lekarz. Ale i niemieccy przemysłowcy są bojkotowani, jeżeli nie chcą do

---

<sup>1</sup> *Kur. Pozn.* 1897, n. 289.



Towarzystwa HKT. wstąpić. Zwłaszcza dokuczliwy jest ten terroryzm dla urzędników, którzy muszą na komendę hakatyzmu stawać do urny wyborczej i głosować na wskazanych im kandydatów. Biada zaś nieposłusznemu, hakatyzm bowiem ma rząd na usługi. Przeniesienie n. p. wyższego nauczyciela Frickego nastąpiło na życzenie hakatystycznej prasy. Taki *Bromberger Tageblatt*, organ prezesa rejencji bydgoskiej, denuncjuje burmistrza ostrzeszowskiego, p. Krąkowskiego, za to, że ośmielił się oddać głos przy wyborach do rady miejskiej na kandydata kompromisowego, Polaka. Wszelkie kompromisy między spokojnymi Niemcami i Żydami a Polakami starają się hakatyści zerwać, by nie dopuścić Polaka na radnego i przyznać trzeba, że w coraz to większej ilości wypadków im się to udaje. Także na Niemców katolików zagięło parol bractwo Hkt., narzucając się im bez proszenia na obrońców przeciw uciskowi rzekomemu duchowieństwa polskiego. Dziwna rzecz atoli, że na polonizowanie za pomocą kościoła skarżą się ci właśnie katolicy, którzy w kościele prawie nigdy nie bywają. Prawdziwi katolicy niemieckiego pochodzenia atoli stają publicznie po stronie swego arcypasterza, nie idą na lep hakatyzmu, który w równej mierze co polskość, nienawidzi i katolicyzm. Stąd też obecnie w sferach hakatystycznych katolików na równi się traktuje z Polakami i uważa się ich za żywioł niepewny, który do szerzenia niemieczyzny się nie nadaje.

W celu podburzania opinii niemieckiej przeciw polskim „współobywatelom“ towarzystwo hakatystyczne rozsyła komiwojażerów po całych Niemczech. Taki dr. Bovenschen, taki pastor Gürtler z Kwidzyna w Bremie, taki Dr. Winterfeld w Gera przed publicznością, nie znającą zgoła stosunków polskich, prawią smalone duby o ucisku Niemców przez Polaków, o ucisku protestantyzmu przez katolicyzm! Co więcej, szczują oni nie tylko przeciw Polakom, ale i przeciwko całej Słowiańszczyźnie bądź w Austrii, bądź za wschodnią granicą państwa pruskiego. Dreszcze ich przenikają, ilekroć słyszą o łagodniejszym systemie rosyjskim przeciw Polakom, a najpopularniejsi są w ko-

łach hakatyizmu niemieckiego Rosyanie, zwalczający myśli pojednania polsko-rosyjskiego, bracia po duchu hakatyści rosyjscy<sup>1</sup>.

Dokąd to szczucie narodowościowe zaprowadzić może, tego wymownym dowodem jest następujący przykład: W mieście Ostrowie w Poznańskim odbyło się posiedzenie lokalnej filii stowarzyszenia dla krzewienia niemieczyzny. Pewien obywatel, który w tem posiedzeniu brał udział, szedł rano do domu i spotkał dwóch gimnazyastów, którzy szli spokojnie swoją drogą, ale rozmawiali po polsku. Naraz uderzył jegomość ten gimnazyastów kijem i zawołał: „Was Polaków (*Pollacken*) można bić, wy nie jesteście Prusakami, wobec was nie obowiązują żadne ustawy“! Człowiek ów działał widocznie pod suggestywowanym wpływem mów, które słyszał i w ten sposób nie tylko u niego wyrobiło i wyrabia się przekonanie, że stoimy po za obrębem prawa i że naruszenie praw naszych uchodzi bezkarnie<sup>2</sup>. Wprawdzie jegomość ów otrzymał za to 4 tygodnie więzienia, z tem wszystkim nienawiść do polskości wpaja się w coraz szersze koła spokojnych obywateli bezkarnie za pomocą kłamstw i oszczerstw i nie dziw, że pod tą ustawiczną suggestyą większość dawniej nam przyjaznego społeczeństwa niemieckiego dopuszcza się gwałtów ustawodawczych. Podobnie kłamliwej i przewrotnej propagandy chyba trzeba szukać w wieku XVI, kiedy Luter, Fischart i Magdeburscy Centuryatorzy taką nienawiść do katolicyzmu w łonie niemieckiego narodu zaszczepili, że po dziś dzień nie ostygła, i takie tumany fałszu wznieśli, że po trzech wiekach większość niemiecka prawdy dostrzedz nie jest zdolna.

Wobec tego czyż dziwić się, że w reprezentacji narodowej, t. j. sejmie pruskim, większość aż nadto jest pohopna do wszelkich antypolskich ustaw i uchwał, że na 433 osób członków zaledwie 128 posłów, t. j. centrum (95), wolnomyślne stronnictwo ludowe (14), Polacy (18), antypolskiej polityce są przeciwni? Reszta izby jest tak usposobiona, że, jak mówią, gdyby

---

<sup>1</sup> *Kraj* 1897, n. 55, str. 7, cfr. Fink l. c. str. 5/6.

<sup>2</sup> *Kuryer poz.* n. 289. Mowa posła Dziembowskiego.



wniesiono prawo o wywieszaniu wszystkich Polaków, to kto wie, czyby się na to niezgodziła. Tylko rządowi zawdzięczać będziemy, jeżeli tak daleko idące prawa się nie pojawiają. Najwyższe i decydujące sfery rządowe zupełnie dziś nie mają styczności z Polakami, natomiast ulegają w najbliższym otoczeniu osobom przejętym najskrajniejszym hakatyzmem. Wobec tego nie dziw, że w projektach do ustaw rządowych czytamy, iż „wobec coraz większego rozszerzania się narodowości polskiej w Prusach Zach. i Poznańskim kosztem niemieckiej!! rząd widzi konieczność wzmocnienia niemieckości przez fundusz 200 milionowy“. Niepokoi rząd przewaga polskiej narodowości w warstwach średnich, dalej odosobnienie się tychże warstw od ludności niemieckiej i wyzyskiwanie do celów narodowo polskich inteligencji, wytworzonej dzięki kulturze niemieckiej. Polacy są winni zaostrenia się przeciwieństw, polonizm zachowuje się w słowie i piśmie tak, że objawia się już skutek tego w wypieraniu niemieckiej ludności pod względem socyalnym i ekonomicznym<sup>1</sup>. „Polacy“, twierdzi kanclerz Hohenlohe, „żywią ciągle nadzieje oderwania polskich dzielnic od Prus lub uzyskania czegoś w rodzaju związku federacyjnego“. To zaś zagraża egzystencji państwa: Książę Bismark miał rację, gdy swego czasu powiedział: „Musimy mieć i utrzymać sobie wolną drogę od Królewca do Wrocławia“. *Quittez le long espoir et la vaste pensée!*, kończy kanclerz swą przemowę, „zostańcie uczciwymi Prusakami, a wtedy się porozumiemy i żyć będziemy w spokoju!“<sup>2</sup> „Moralne stosunki i cała kultura polskich dzielnic, twierdzi minister rolnictwa, baron Hammerstein, stały na nadzwyczaj niskim stopniu. Dopiero pod ojcowską opieką królów pruskich udało się podnieść moralnie i kulturnie ludność do dzisiejszego rozwoju. To atoli należy przypisać jedynie błogosławionemu działaniu niemczyzny. Projekt (stumilionowy) nie zmierza do wytępienia polskości, domaga się atoli od polskiej

---

<sup>1</sup> Projekt do ustawy z d. 16 stycznia 1898, dotyczącej popierania niemieckich kolonii w Prus. Zach. i Poznań. n. 20 druków Izby deputowanych. *Kur. Pozn.* n. 15.

<sup>2</sup> Debaty w sejmie pruskim d. 20 stycznia 1898. *Kur. Pozn.* n. 14.

ludności, aby była w pierwszym rzędzie ludnością pruskiej (!) narodowości (!). „Od lat dziesiątek“, oświadcza minister Miquel, uwydatnia się w dzielnicach wschodnich dążność, by odgrodzić ludność polską od niemieckiej i nie dopuścić ani do idealnej ani do materyjalnej wspólności. Polacy bojkotują niemieckich rzemieślników, niemieckich lekarzy i aptekarzy... Nie postępujemy, jak inne narody, walczymy w najłagodniejszej (!) formie. Rządowi należy się wdzięczność za to, co uczynił dla Ks. Poznańskiego. Zaprzeczam twierdzeniu, jakoby ustawa kolonizacyjna krzywdziła Polaków (!). Korzyści rozdziela ustawa równo między Niemców i Polaków (!). Nie myślimy też bynajmniej tępić języka ojczystego Polaków, jesteśmy zadowoleni, jeżeli Polacy mówią obydwoma językami. Polacy z czasem przekonają się, że ich zbawienie mieści się w przynależności do państwa pruskiego, a nie po za jego granicami! Czytając takie i tym podobne oświadczenia, niechce się doprawdy oczom wierzyć, że podobnie faryzejskie słowa i podobnie cyniczne drwiny mogły paść z ust ludzi poważnych, jakimi są najwyżsi rządu przedstawiciele. Niemcy się szczycą często swą *deutsche Treue*, w obec takich wypadków nie dziw, że ta wierność i rzetelność staje się wobec nas równorzędną z *punica fides*, i że takiemu rządowi wolnomysłny Niemiec, przeciwnik Polaków, przypomnieć musi chrześcijańską zasadę: *iusticia fundamentum regnorum*<sup>1</sup>. Tam gdzie panuje tak wyraźnie siła przed prawem, tam o ojcowskiej opiece królów mowy być nie może, chyba tylko o opiece ojczyma i to coraz sroższego ojczyma. Albowiem obecny system i obecne ustawy bynajmniej nie wyczerpują środków antypolskich, rząd trzyma w zanadrzu cały szereg projektów i gromów, przeciw nam ukutych w kuźni hakatystycznej. Na razie, jak słychać z inspirowanych z góry pism, zamierza rząd obsypać kresy wschodnie następującymi dobrodziejstwami: założeniem muzeum krajowego niemieckiego w Poznaniu, urządzeniem niemieckiej biblioteki krajowej w Toruniu, podniesieniem miejscowego niemieckiego teatru na wyższy szczebel, urządzeniem

---

<sup>1</sup> Dep. Munckel. *Kur. Pozn.* 1898, n. 17.



wyższego zakładu naukowego protestanckiego na wzór frankfurckiego *Hochstiftu* lub hamburskiego, *Johanneum*, urządzeniem niemieckich bibliotek ludowych, otwarciem w Bydgoszczy, Pile, Inowrocławiu, Toruniu szkół fachowych celem podwyższenia wielkiego przemysłu, a w Poznaniu wyższej szkoły handlowej, urządzeniem szkół rzemieślniczych i dla maszynistów, oraz wielkich warsztatów dla reperacji materiału kolejowego. Te nowe „dobrodziejstwa“ wedle zapewnień półurzędowego komunikatu w *National Ztg.* mają przede wszystkim wzmocnić żywioł niemiecki na kresach. Nie dość na tem; to samo pismo zapowiada nowy import urzędników niemieckich z zachodnich dzielnic do dzielnic polskich i dodaje, iż rząd starać się będzie, aby tym urzędnikom upływało życie na zagrożonych kresach wschodnich wygodnie i przyjemnie<sup>1</sup>.

Rząd i hakatyści dobrej są otuchy, że dzieło germanizacji przecież się powiedzie i trąbią swój pean zwycięstwa. W tem tylko sęk, że trawienie tych 2—3 milionów Polaków idzie strasznie oporem, ludność polska na kresach okazuje dziwną żywotność i to coraz większą odporność. Wobec tego nie dziw, że rozumni i trzeźwi Niemcy na te wszelkie eksperymenty rządu wobec Polaków zapatrują się bardzo sceptycznie. Najwymowniejszy wyraz nieuprzedzonego, a w części trafego sądu w sprawie polskiej daje głośny prof. berliński Hans Delbrück. „Gorliwość władz szkolnych“, pisze tenże w grudniowym zeszycie *Preuss Jahrbücher*, „w szerzeniu znajomości języka niemieckiego ani jednego Polaka nie nawróciła do niemieczyzny, przeciwnie władanie dwoma językami daje mu przewagę nad Niemcami. Komisya kolonizacyjna powiększyła żywioł niemiecki o 1.200 kolonistów, czyli o 3.000 głów, w najlepszym razie osadzi około 40.000 dusz w ciągu jednego pokolenia. Cóż to znaczy obec wzrostu żywiołu polskiego o 231.000 dusz od r. 1861—90. Czyż to nie jest gaszeniem płonącego domu za pomocą ogrodowej podlewaczki, a kto wie czy to nie jest dolewaniem nafty do ognia, albowiem korzyści płynących dla polskości

---

<sup>1</sup> *Kur. Pozn.* 1898, n. 17.

z komisji kolonizacyjnej nie należy lekceważyć. Gotówka i wysokie ceny, jakie komisya daje, niejednego Polaka bankruta postawiły znowu na nogi, a kosztowne gospodarstwa kolonistów stają się wzorem dla chłopów polskich. Pierwszy fundusz sto-milionowy oprocentował się po  $2\frac{1}{4}$  %, ponieważ państwo płaci 3% na własne pożyczki, tedy podatkujący dają kolonistom rocznie jako prezent 600.000 mrk. procentów; a pośrednio wyrzuca się bez zwrotu  $1\frac{1}{2}$  miliona mrk. na kolonizację. Jeżeli więc na 100 milionów 6.000 rodzin się osiedli, wtedy każda rodzina kosztowałaby państwo 16.000 mrk. kapitału zakładowego z trwałą roczną stratą 200 mrk. procentów. Jeneralna komisya nie chce osiedlać inaczey Polaków na włościach rentowych, jeżeli między nimi nie ma pewnego procentu kolonistów niemieckich. Jaki z tego skutek? Oto, że ta garstka Niemców z czasem się spolonizuje wśród polskiego otoczenia. Tak zawsze fałszywe zasady w praktyce doprowadzają do absurdum. Inaczey by było, gdyby komisya kolonizacyjna domagała się pełnych procentów od kolonistów, którzy się dziś uważają za pensyonarzy państwa. Jak pijawki ssają worek państwowy i spuszczaając się na to przyjemne źródło utrzymania, do niczego nie doprowadzają<sup>1</sup>. Ostatni środek, zalecany przeciw Polakom, t. j. ożywienie uczucia narodowego, propagowane przez hakatystów, wywołuje dzięki nietaktowi tych zagorzalców reakcyę wśród samych Niemców i rozdwaia ich między sobą, natomiast dzięki tysięcznym szykanom rządu utrzymuje się i wzmacnia jedność wśród Polaków. Wobec tego polskość musi ustawicznie robić postępy. Wszystkie środki użyte przeciw Polakom w gruncie rzeczy obracają się na ich korzyść. Walka kulturalna i prawa antypolskie uświadomiły pod względem narodowym chłopu polskiego, chociaż dawniej czuł sympatye pruskie. „Doświadczenie i klęski, jakie ponosimy“ kończy prof. berliński, „poleczają nas, że na absolutnie fałszywej znajdujemy się drodze<sup>2</sup>. A jednak

<sup>1</sup> Solmey. *Eine Wanderfahrt* ect. str. 154 cytuje kilka przykładów; między innymi oświadczenie pewnego kolonisty: *Der deutsche Mann muss täglich ein Meter Wurst zum essen haben, das kann er verlangen.*

<sup>2</sup> *Preuss. Jahrbücher*. XIXB. III Heft, str. 517—77.



rząd i szowiniści widzieć tego nie chcą. Weiaż wietrzą jakąś agitację wielkopolską, przeciw niej występują nietylko na kresach wschodnich, ale i w głębi państwa niemieckiego, a mimo to skutki tej agitacji coraz widoczniejsze, coraz szersze zatacza ona koła, pobudzając najspokojniejszych obywateli do opozycji. Któż więc jest głównym sprawcą tego antyniemieckiego i antyrządowego ruchu? Kto tym agitatorem winowajcą, którego rząd pruski pochwycić i uczynić nieszkodliwym nie może? Nie kto inny, tylko rząd sam, jego wykonawcy i poplecznicy! Uznają to sami Niemcy liberalni, zamieszkali w Poznańskim; oświadczając, że od lat dawnych uprawia się w tej dzielnicy antypolską hecę i że machinacye hakatystów wytwarzają sztucznie narodowe przeciwieństwa. „Na Górnym Śląsku“ oświadcza niemiecki poseł Nadbył z partyi centrum w sejmie pruskim<sup>1</sup>, „żyli Polacy w największej zgodzie z Niemcami, dopóty rząd nie wydał przewrotnych przepisów uciemiężających ich język“. Sam ks. Bismarck niejednokrotnie twierdził, że w chłopie polskim w przeciwieństwie do szlachty i duchowieństwa jest coś ducha pruskiego. Wszak pruskie państwo uwolniło tego chłopca od poddaństwa i uwłaszczyło go. Co się z tym duchem pruskim stało? Że zaś istniał on rzeczywiście, to poświadczyć może każdy starszy mieszkaniec prowincyi ze stosunkami jej obeznany. Niedawno temu opowiadał mi pewien oberżysta, który chłopów przecież lepiej zna niż kto inny, że w roku 1848 w pewnych wsiach, gdy wzywał z innymi chłopów pod broń, otrzymał nie tylko odmowną odpowiedź, ale wprost tchnącą nienawiścią do Polski. Dziś tego usposobienia pruskiego nie zostało w chłopie ani śladu. Ale bo też gruntownie go wykurowała z tych sympatyj walka kulturalna i cały system antypolski od 30 lat. Leczy go z tych sympatyj najpierw szkoła, dalej przezwiska przelożonych we wojsku, później sądy niemieckie, urzędnicy niemieccy, którzy mu wyższość niemiecką na każdym kroku uczuć dają, leczy go komisya kolonizacyjna i setki szykan i upośledzeń,

---

<sup>1</sup> Przy obradach nad funduszem 200-milionowym z d. 20 stycznia 1898. *Kur. Pozn.* n. 17.

które mu jego polskość przypominają. Nie dziw więc, że lud dziś obecnie coraz więcej jest narodowo uświadomiony, nie dziw, że do urny wyborczej tak się garnie, że nawet chorzy zanieść się każą do lokalu wyborczego, by spełnić swój obowiązek narodowy. Rząd mówi o polskich agitatorach, o podszuwaniu księży i szlachty. W takim razie uświadomienie narodowe powinno być w Poznańskim największe, bo tu tych rzekomych agitatorów najwięcej. Dla czego atoli rzecz się ma przeciwnie, dlaczego największy patriotyzm polski okazuje lud w Prusiech zachodnich, gdzie księży Polaków nie ma ani 50%, szlachty zaś zaledwie jest 6—7% lub na Śląsku, gdzie szlachty polskiej wcale nie ma, a księży Polaków zaledwie jest 5%? Jest prawem natury, że ucisk wywołuje reakcyę, i gdzie większy jest nacisk, tam też większy i opór. Ponieważ zaś nigdzie rządowy ucisk i narodowy szowinizm nie objawia się w tak bezwzględnej postaci, jak w rejencyi Opolskiej lub Prusiech zachodnich, nie dziw, że tam odporność ludu jest daleko większa. Aby robotnika prostego tak uświadomić narodowo, iżby tenże z Westfalii na swój koszt do Prus przybył, by tylko przeprowadzić wybór posła rodaka, takiego cudu i najrzęczniejszy agitator nie dokaże, coś podobnego tylko systematyczna, długotrwała, na wielką skalę prowadzona heca narodowa dokonać może. Rząd pruski przypominał od początku inteligencyi naszej jej polskość, od czasów Bismarcka przypomina ją chłopu w Poznańskim i Prusiech zachodnich, przypomina ją Górnoślązacom, a dziś przypomina ją robotnikom polskim w Niemczech, gdzieby niechybnie ulegli zniemczeniu, przypomina ją sprostestantyzowanym nawet Mazurom. Tak trzeba się w zaborze pruskim Polakiem urodzić, aby doświadczyć i odczuć wszystkie krzywdy i poniewierania, wszystkie klócia szpilkami, które od dzieciństwa aż do grobu, na każdym kroku są udziałem Polaka, podanego pruskiego, aby zrozumieć to wielkie przywiązanie i gorącą miłość do własnej narodowości nawet w ostatnim nędzarzu. Że jakościowo poczucie narodowe się wzmacnia, o to troszczy się rząd i hakatyzm, że ilościowo go nie ubywa, o to



postarała się Opatrzność Boża, w której ręku są losy narodów, ich obrona i ocalenie.

W czasie od r. 1861—1890 liczba Niemców osiadłych w Poznńskim podniosła się z 694.000 na 698.000, zatem o 4.000, liczba Polaków natomiast z 843.000 na 1,053.000, zatem o więcej niż 200.000, tak twierdzą na podstawie obliczeń R. Böckh'a<sup>1</sup> niemieccy patryoci. To znaczy, że podczas, gdy w r. 1861 Niemcy stanowili 46% zaludnienia w Poznńskim, to w r. 1890 już tylko 40%. Ubytek ten liczbowy żywiołu niemieckiego trwa dalej, w r. 1895 d. 2 grudnia wynosiło zaludnienie Księstwa 1,828.658 dusz, z tego 1,227.197 katolików, 559.760 ewangelików i 40.019 żydów. Zatem liczba ewangelików, którzy z wyjątkiem 14.000 polskich chłopów w odalanowskim i ostrzeszewskim, kempńskim i ostrowskim powiecie są Niemcami, powiększyła się w ciągu 5 lat tylko o 17.697 (w r. 1890 było ewangelików 542.013), natomiast liczba katolików, którzy z wyjątkiem 127.000 rozproszonych po całym Księstwie niemieckich katolików są Polakami, pomnożyła się w tym samym czasie o 63.129 dusz (w r. 1890 było katolików 1,164.067). To znaczy, że o połowę liczniejsza katolicka ludność pomnożyła się nie dwa razy lecz 3½ raza więcej niż ewangelicka; w związku z tem udział Niemców w ogólnem zaludnieniu spadł w tem pięcioleciu znowu z 40% na 39%. W podobny sposób prześcignęli dziś liczebnie ewangelików, katolicy i w Prusach zachodnich, choć około 1860 roku byli znacznie słabsi, a na Kaszubach, t. j. w 5 powiatach na zachód od Gdańska ubyło Niemców od r. 1861—86 o 17% t. z. udział ich w ogólnem zaludnieniu spadł z 49% na 32%. Na Śląsku udział protestantów w ogólnem zaludnieniu od r. 1816 cofnął się z 55% na 45%, udział katolików wzrósł z 44% na 53¼%. Przyrost ten katolików głównie zaś odbywa się w obwodzie rejencyjnym opolskim, który liczy 63% ludności polskiej. W obwodzie tym ludność od 1816—90 się potroiła, podczas gdy w obwodzie wrocławskim się tylko podwoiła, a w obwodzie lignickim wyłącznie niemieckim zaś tylko o 65%

---

<sup>1</sup> *Preuss. Jahrbücher* 1894. *Septemberheft*.

wzrosła<sup>1</sup>. Cyfry te wiele nam tłómaczą, nie są jednak tak pewne, by je można bez zastrzeżeń przyjąć. Najpierw, jeżeli obecnie stosunek wyznaniowy mieszkańców Poznańskiego i w ogóle kresowych prowincyi państwa pruskiego jest niewątpliwie pewny, to stosunek narodowościowy jest trudny do oznaczenia. Liczba 127.000 katolików Niemców rzekomo w Poznańskiem zamieszkałych jest raczej wykombinowaną niż obliczoną dokładnie. Najlepiej o jej wartości świadczy, że Dr. M. Beheim-Schwarzbach podaje ich liczbę za równą liczbie protestantów Polaków, zatem około 14.000, wydawca *Historische Zeitschrift* na 50.000, pastor X., autor cytowanej broszury *Polen und Deutsche in der Pr. Posen*<sup>2</sup>, wykalkulował liczbę Niemców katolików na 125.000, przyczem n. p. w powiecie wschowskim wszystkich 30.314 katolików przyjmuje za Niemców, chociaż niezawodnie wśród nich jest parę tysięcy Polaków. Jeżeli cyfry dotyczące narodowości obecnie, kiedy tak dokładnie ich ubytek i przybytek się śledzi, są niedokładne, to cóż dopiero mówić o cyfrach narodowościowych, podanych przez spis ludności w r. 1860. Niejednokrotnie można skonstatować, że statystyka dokonana przez biurokracyę pruską miała polityczną tendencyę. Najlepszym dowodem w tej mierze są następujące daty: Jenerał Grolman podaje w memoryale swym z r. 1832, że w r. 1815 było w Poznańskiem 350.000 Niemców a 450.000 Polaków i Żydów(!), Flottwell twierdzi w swym memoryale z r. 1841, że Niemcy stanowią dobrą trzecią część zaludnienia prowincyi<sup>3</sup>. Statystyka z r. 1860 podaje 694.000 Niemców, Polaków zaś 843.000, w podręczniku szkolnym z r. 1891 Tromnau, *Heimatkunde der Prov. Posen*, czytamy, że Niemcy stanowią połowę ludności w Poznańskiem<sup>4</sup>. Zdaniem mojem najbliższą prawdy był znakomity znawca stosunków Flottwell, który podaje stosunek narodowości odpowiadający dzisiejszemu, inne zaś cyfry są zrobione *pour le roi*

<sup>1</sup> Partsch, *Schlesien. cfr. Aus unserer Ostmark*, str. 5—6. *Zeitschrift der hist. Gesellschaft für Prov. Posen* r. 1888.

<sup>2</sup> str. 6.

<sup>3</sup> Fink, l. c., str. 303 i 306.

<sup>4</sup> IV wydanie, str. 8.



*de Prusse* i dlatego wszelkie na tych cyfrach oparte wnioski są nieprawdziwe i tendencyjne. Dlatego to nieuprzedzeni Niemcy wolnomyślni uważają za prosty wybieg (*Kniff*) twierdzenie, że w ostatnich latach stosunek liczebny Polaków do Niemców zwłaszcza w miastach zmienił się na niekorzyść Niemców. Tak n. p. *Posner Ztg.* twierdzi, że wrzask na cofanie się niemieczyzny nie ma wprost sensu. „W miastach w Księstwie z ludnością ponad 10.000 mieszkańców naliczono w r. 1895 106.069 katolików i 104.413 protestantów, a w r. 1885 86.600 katolików i 85.884 protestantów. Jeżeli zaś w niektórych mniejszych miasteczkach mieszczaństwo polskie występuje więcej teraz aniżeli dawniej, to jest to skutkiem działalności komisji kolonizacyjnej, która wypędza Polaków ze wsi do miast. Dodając 125.000 Niemców-katolików, których znaczna część nie rodziła się w Księstwie, do ludności niemieckiej, to wykaże się, że niemieczyzna w W. Księstwie Poznańskim zrobiła *procentualiter* daleko większe postępy aniżeli polszczyzna<sup>4</sup>. Mamy więc przed sobą dyametralnie sprzeczne twierdzenia, któremuż uwierzyć? Rozstrzygającym w tej mierze będzie zdanie pierwszorzędnego ekonomisty, jakim jest Leroy-Beaulien<sup>1</sup>. Na podstawie spisu ludności dokonanego w r. 1895 w cesarstwie niemieckim podaje on jako przeciętną cyfrę przyrostu ludności w całym państwie 37·4 urodzin na 1.000 ludzi, w Poznańskim atoli ten przyrost jest największy, 44·6 urodzin na 1.000 ludzi, w Prusiech Zachodnich 44·1‰, na Śląsku 41·6‰, w Westfalii 40·9‰, w Prusiech Wschodnich 40·4‰, w Saksonii 40·3‰, w Bawaryi 37·4‰, w Wirtembergii 35·4‰, w Hessen Nassau 32·6‰, w Alzacji i Lotaryngii 31·2‰, najniższy jest ten przyrost w Berlinie, bo wynosi zaledwie 29·3‰, choć małżeństw zawiera się tu znacznie więcej, bo 10·3 na tysiąc ludzi w porównaniu z przeciętną liczbą małżeństw w państwie niemieckim 8‰. Z cyfr powyższych wynika niewątpliwie, że najbardziej przybywa ludności w polsko-katolickich prowincjach, a jeżeli cyfry powyższe zestawimy

---

<sup>1</sup> *La question de la population. Revue des deusc mondes* t. 143, 15 octobre 1897, str. 887 cfr. *Statistisches Jahrbuch für das deutsche Reich* 1897.

z cyframi przyrostu ludności w Europie, to musimy skonstatować, że tylko Rosyanie mogą się większym przyrostem niż Polacy, bo 50<sup>0</sup>/<sub>00</sub> wykazać. Coraz bardziej rozpowszechnia się wśród wysoko ucywilizowanych społeczeństw tępiąca narody choroba moralna, znana pod nazwą neomalthusianizmu, której w wysokim stopniu uległy i Niemcy, jak to wykazały w ostatnich czasach studia pastorów Wittenberga<sup>1</sup> i Wagnera<sup>2</sup>. Pierwszy z nich wprawdzie twierdzi, że w Poznańskim i ewangelicki chłop ma przeciętnie 4·75 dzieci, robotnik nawet 5·2 dzieci, z tem wszystkiem korzystne te dla Niemców cyfry polegają na niewyczerpującym materiale statystycznym, nadto trzeba zważyć, że  $\frac{2}{5}$  ludności niemiecko-protestanckiej w Poznańskim żyje po miastach, żyje w warunkach dla neomalthusianizmu najpodatniejszych, że w ogóle ludność protestancka nie ma tego hamulca moralnego, jakim jest konfesjonal — przyznaje to sam pastor Wagner — a zrozumiemy, że ów wielki przyrost ludności w Poznańskim nie odbywa się na rzecz agresywnego żywiołu protestancko-niemieckiego. Pomimo silnej emigracyi ludu naszego do Ameryki, pomimo że pewien procent robotników na obieżysastwie dla polskości ginie, ten opatrnościowy wzrost ludności sprawia, że żywioł nasz nie topnieje, przeciwnie powoli się wzmacnia i to pomimo olbrzymiej immigracyi Niemców do kraju w charakterze wojskowych, urzędników, zwłaszcza kolejowych, kolonistów, agronomów, maszynistów i mechaników itd. Jak wielki jest ten przyływ niemieczyzny, dosyć powiedzieć, że przy spisie ludności w r. 1885 wykazało się, że w Poznańskim żyło 120.000 osób, które przybyły z innych prowincyi, a względnie krajów niemieckich, a jednak ten napływ z takim kosztem połączony nie wystarcza, by Polaków zgermanizować. Czy w tem nie palec Opatrzności?

Tak więc i zaciekleść wrogów i miłosierdzie Boże pracują dla sprawy naszej, cóż my atoli czynimy sami, by narodowość naszą zachować? Najważniejszą twierdzą polskości jest bez

---

<sup>1</sup> *Die sittlichen Verhältnisse der evang. Landbewohner im deutschen Reiche.*

<sup>2</sup> *Die Sittlichkeit auf dem Lande.*



kwestyi rodzina polska. Jej zawdzięczamy mowę ojczystą, miłość i przywiązanie do dźwięków polskich, zwyczaju i obyczaju polskiego, w ogóle ten silny a zdrowy instynkt samozachowawczy na polu narodowym. Instynktowne to przywiązanie do wszystkiego tego, co rodzime, co swoje, właściwe Polakom, jak niemniej Słowianom w ogólności w przeciwieństwie do Germanów, ulegających łatwo obcym wpływom, jest nader ważną bronią odporną w walce o byt narodowy nie wystarczającą jednak, jeżeli świadomość i poczucie narodowe nie przychodzi instynktowi w pomoc i rozumną a systematyczną pracą nie uczyni go na wszelkie wpływy odpornym. Czy tej rozumnej pracy nad wyrobieniem silnego poczucia narodowego szczególnie w młodszym pokoleniu nie zaniedbuje wiele rodzin? Niestety musimy powiedzieć „tak“. Nie wszyscy n. p. rodzice dbają o to, by dzieci po polsku czytać i pisać się nauczyły; a wszakże rząd naukę polskiego języka w szkole uczynił z rozmysłu od wyraźnego żądania rodziców zawisłą. Nauka szkolna języka ojczystego nie wystarcza jednak i koniecznie w domu trzeba ją kontynuować, zwłaszcza że nauka prywatna tego języka jest zakazana. Ileż to jednak rodziców tego uczynić zaniedbuje! Szczęściem, że ciągle zamachy na polskość potrzebę obrony tej polskości coraz szerszym warstwom dają uczuć, że coraz częściej spotyka się matkę, wyrobnicę nawet, uczącą dziecko czytania z książki do nabożeństwa, że coraz częściej widać dzieci sylabizujące z polskiego katechizmu lub polskiej historii biblijnej.

Równorzędnym bowiem z domem rodzicielskim czynnikiem w zachowaniu narodowości jest kościół. Zawsze w historii kościół słabszych narodowości bronił przed uciskiem mocniejszych, tę samą rolę odgrywa i dzisiaj. Katolicyzm jest najsilniejszą obroną naszej narodowości wśród ludu. Przykro nawet pomyśleć, coby się stało, gdyby n. p. lud polski był protestanckim lub prawosławnym. Polacy, jako przednia baszta katolicyzmu, wysunięta pomiędzy obóz protestancki i prawosławny, niewątpliwie mają i na przyszłość na polu religijnem ważną do odegrania rolę, obecnie katolicyzm jest przedewszystkiem dla ludu „polską wiarą“, która go więcej niż wszystkie inne względy

od assimilacyi z protestancko-pruskim żywiołem chroni. Kościół bowiem, mający własne nie ziemskie cele na oku, nie da się nigdy użyć jako narzędzie do germanizowania. Wydierać komuś narodowość może tak spogańszczony rząd, jakim jest rząd pruski, gnębić narodowość może tak wyzute z ducha chrześcijańskiego społeczeństwo, jakim jest społeczeństwo protestancko-niemieckie, nigdy atoli kościół, który w miłości bliźniego zaleca poszanowanie i dla obcych narodowości. Dlatego to prawdziwych i gorliwych katolików nienawidzą decydujące sfery jako wrogów państwa, którzy w sprawie polskiej nie chcą rozumieć interesów narodu niemieckiego. Dlatego też szczególnie duchowieństwo katolickie jest w Prusiech przedmiotem podejrzeń, obelg, szkalowań i napaści w walce narodowej<sup>1</sup>, przedewszystkiem zaś duchowieństwo polskie. „Stanowczo wrogą dla rządu jest większa część katolickiego duchowieństwa“, pisze *Flottwell* w r. 1841, „Fanatyczny wpływ duchowieństwa objawia się szczególnie na arystokratycznych paniach, skłonnych do religijnego fanatyzmu“<sup>2</sup>. „Germanizacya przez komisję kolonizacyjną“, powiada jakiś były właściciel ziemski Niemiec z Poznańskiego<sup>3</sup>, mniej porusza osiadłego włościanina polskiego niż agitatorzy, do jakich należy polskie duchowieństwo. Jego potęgę lekceważy się tak samo, jak w czasie walki kulturalnej. Ewangelicki duchowny nie troszczy się o sprawy polityczne i wogóle bardzo mało o owych parafian, podczas gdy katolicki proboszcz odwiedza parafian w domu, popiera ich radą, a jeśli potrzeba, także czynem. „Kozła puściliście do ogrodu“, powiedział przed paru laty przywódzca hakatystów p. Tiedemann, mówiąc o nominacyi ks. Stablewskiego na stolicę arcybiskupią w Poznaniu. „Wybór ten był wielkim politycznym błędem“, twierdzi pastor bezimienny, autor cytowanej broszury, *Polen u. Deutsche i d. Pr. Posen*<sup>4</sup>. Nie trzeba

<sup>1</sup> *Das Polentum u. die römisch.-kathol. Kirche. Die deutsche Ostmark*, str. 102—103.

<sup>2</sup> Fink, *Kampf u. die Ostmark*, str. 307.

<sup>3</sup> *Berliner Tageblatt* z pierwszych dni listopada r. 1897. cfr. *Kur. Pozn.* 1897, n, 259.

<sup>4</sup> Str. 46, 47



zapominać, że ludność polska widzi w arcybiskupie prymasa Polski. Idea ta działająca podniecająco na umysły polskie straci swe znaczenie, jeżeli stale arcybiskupi z dostojnych rodzin niemieckich zasiadywać będą na stolicy św. Wojciecha, który przecież sam nie był Polakiem. Z drugiej strony spotykamy się sporadycznie co prawda w prasie polskiej także z zarzutem, że arcybiskup Stablewski „chce naród polski za pomocą duchowieństwa germanizować“<sup>1</sup> (!). Daleko częściej podnosi część prasy polskiej przeciw ks. kardynałowi Koppowi i ś. p. ks. biskupowi Dr. Rednerowi oskarżenie, że biorą udział w dążnościach germanizacyjnych przeciwko Polakom. Sprzeczne te opinie i zarzuty z jednej i drugiej strony widocznie zabarwione są subiektywizmem narodowym, dlatego warto zarzutom tym bliżej się przypatrzeć. Czy mamy wśród duchowieństwa katolickiego germanizatorów? Na to pytanie odpowiedź wypadnie bezprzeczenie twierdząca. Są księża dla których stan duchowny jest niczem innym, jak środkiem do zrobienia karyery, takich nie brakło nigdy i tacy z reguły dadzą się użyć za narzędzie silniejszemu. To są najgorliwsi germanizatorzy, ale kiepscy księża, nie brak ich w Poznańskim, w Prusiech, zwłaszcza na Śląsku. Są jeszcze ludzie uczciwi zresztą i katolicy bez nagany, z ciasnymi poglądami atoli zwłaszcza na polu narodowym, którzy ulegają łatwo wpływom obcym i patrzą przez narzucone im okulary na świat i oczywiście widzą wszystko w świetle zabarwionem i wedle tego sądzą i działają. Takich bodaj czy nie najwięcej germanizatorów zwłaszcza na Śląsku i w Prusiech. Germanizują zaś w ten sposób, że albo wprowadzają bez potrzeby niemieckie kazania i niemiecki śpiew lub nabożeństwo dodatkowe niemieckie dla ludu przeważnie polskiego, jak się to dzieje na Śląsku lub nie uwzględnia się wobec przyrostu ludności polskiej jej potrzeb i wyłącznie niemieckie odprawia się nabożeństwo. Prośby zaś ludności polskiej o nabożeństwo polskie zbywa się milczeniem i piętnuje się za rządem mianem wielkopolskiej agitacji. A jeżeli się wreszcie pod naciskiem miarodajnych

---

<sup>1</sup> *Aus unserer Ostmark* str. 24.

czynników czyni słusznym żądaniom zadość, urządzi się polskie kazania tak, że bezpośrednio przed niem i po niem nie było mszy św. Sposób istotnie doskonały, aby po pewnym czasie „dla braku słuchaczyw niemiłe kazania skasować“<sup>1</sup>. Tak się to dzieje w Prusach Zach., zwłaszcza w Gdańsku. W Poznańskim, twierdzą sfery rządowe i hakatystyczni protektorzy katolicyzmu, ma się rzecz odwrotnie i potrzeby Niemców - katolików nie są dostatecznie uwzględnione przez fanatycznie usposobionych księży Polaków. Nie przeczymy, że wśród duchowieństwa polskiego znajdują się czasem jednostki gorętsze, które czując krzywdę swej narodowości, nie mogą opanować wzburzenia i nietaktownem słowem mogą obrazić uczucie niemieckie bardzo dzisiaj drażliwe, to jednakże jest jedną z wielu przez szowinizm niemiecki puszczonej baśni, jakoby duchowieństwo polskie polonizowało Niemców. Najpierw księdza polonizatora nie czeka żadna nagroda w postaci tłustego beneficium, lecz przeciwnie wykluczenie od wszelkich awansów, dalej duchowny Polak, mający wskutek szowinizmu niemieckiego tyle do znoszenia, nauczył się na własnej skórze praktykowania zasady „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“. Wreszcie choćby miał jakie zamiary polonizujące, to rząd i bracia Hkt. tak pilnują w tej mierze interesów niemieckich katolików, iż polscy katolicy mogliby sobie pogratulować, gdyby równymi w państwie niemieckiem cieszyli się względami. Gdzie tylko jest choćby niewielka garstka Niemców katolików, tam z pewnością na żądanie ich lub życzenie rządu zaprowadza się kazania niemieckie i nabożeństwa niemieckie, tak iż z tego powodu spotkał ks. arcybiskupa Stablewskiego ze strony szowinistycznej prasy polskiej zarzut, iż germanizuje za pomocą duchowieństwa naród polski. To jest oczywiście przesada, ale że katolików niemieckich potrzeby religijne bywają w sposób najlojalniejszy, o ile to tylko możliwe, zaspokojone, to fakt, który sami uczeni katolicy Niemcy przyznają. Polonizować niemieckich katolików duchowny Polak nie myśli, ale z drugiej strony przyznajemy,

---

<sup>1</sup> Ks. Gnatowski. Z Północy. *Ruch katolicki* 1898, n. 28.



iż wszelkimi siłami broni swe owieczki przed zgermanizowaniem. Broni zaś całkiem słusznie, gdyż to jest faktem notorycznym, że zgermanizowany Polak przestaje być równocześnie katolikiem, i staje się bezwyznaniowcem lub socyalistą. Dla tego tak baczą księża, by dzieci wyuczyły się katechizmu i w ogóle zasad wiary w ojczystym języku, w tym języku, w którym go matka chwalić Stwórcę nauczyła, dlatego tak bronią, aby nauki religii nie nadużywano do germanizowania, i dla tego słusznie się oburzają, jeżeli dziecko polskie wobec polskiego księdza pochwała Pana Boga w języku niemieckim, i uznają to za popisywanie się i za grzech tak samo, gdyby n. p. córeczka dziewczica chciała dla popisu przed nim w języku francuskim lub angielskim pochwalić Pana Boga. A ponieważ gorliwe duchowieństwo w tym kierunku pracuje skutecznie, ponieważ u przeważnej części ludu znajduje ksiądz posłuch, bez względu na to czy jest polskiej czy niemieckiej narodowości, dla tego na duchowieństwo spada całe odium szowinizmu narodowego i fanatyzmu protestanckiego i dlatego zarzuca się mu nielojalność, agitację wielkopolską i nadużycie konfesyonau i kazalnicy i wszelkie możliwe zbrodnie. Sumienny katolicki duchowny, kimkolwiek on będzie, zawsze nauczać musi i naucza: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu co jest Boskiego“. Nie przyłoży jednak nigdy ręki do dzieła, które się przyrodzonemu i Boskiemu prawu sprzeciwia, choćby to dzieło jako płynące z woli cesarza przedstawiano. I na szczęście sumiennych katolickich duchownych coraz więcej czy są Polakami czy Niemcami. Ci do walki narodowościowej wciągnąć się nie dadzą, nie pozwolą się użyć jako narzędzie do egoistycznych narodowych celów, nie zgodzą się nigdy na rozróżnianie więcej i mniej uprzywilejowanych owieczek, pomni słów św. Pawła (do Rzymian 10, 12), iż „nie ma różności Żyda i Greczyna, bo tenże Pan wszystkich, bogaty na wszystkie, którzy go wzywają“. Takimi są przedewszystkiem biskupi katoliccy we wschodnich prowincjach bez różnicy narodowości, a jeżeli gdziekolwiek ze strony duchownych wykracza się przeciw zasadzie chrześcijańskiego równouprawnienia i miłości, to z pewnością nie za wiedzą

i zachętą arcypasterzy. Przez krzykackie pisma polskie obwołany jako pomocnik prezesa naczelnego Gosslera w germanizowaniu ś. p. ks. biskup Redner n. p. obsadzał probostwa w polskich powiatach wyłącznie polskimi księżmi, podczas gdy dawniej w dekanatach toruńskim, chełmżyńskim, chełmińskim, wąbrzeskim, brodnickim, była wielka liczba duchownych narodowości niemieckiej. Że w dziedzinie szkolnej nauka religii w Prusiech Zach. wygląda smutnie, to już nie wina biskupa, ale systemu szkolnego, przeciw któremu ks. biskup Redner kilkakrotnie u władz kompetentnych, aczkolwiek bezskutecznie występował<sup>1</sup>. Gorliwe duchowieństwo katolickie dalej bez względu na narodowość, jeżeli w pieczy około dobra swych owieczek nie tylko się ogranicza do kościoła, lecz dobro moralne i materyalne tychże popiera w życiu publicznem czy prywatnem, nie czyni nic innego, jak tylko wykonywa przepis i rozkaz papieża Leona XIII, który katolickie zasady nie tylko w kościele, ale we wszystkich dziedzinach życia zaszczenia, pielęgnować i wykonywać zalecił. W ten sposób tylko duchowieństwo katolickie zdołało propagandę socyalistyczną uczynić nieszkodliwą zwłaszcza w Poznańskim, gdzie setki Towarzystw czy przemysłowych, czy czeladzi, czy terminatorów, setki Spółek zarobkowych zakładane i kierowane przez duchownych stanowią silny wał ochronny przed ideami przewrotu.

Rząd zarzuca średnim warstwom polskiej narodowości, że „się odosobniają od ludności niemieckiej“, że „używają swego języka na to, aby z niego uczynić przegrodę między obydwoma żywiołami tamtejszej ludności“<sup>2</sup>. Że mieszczaństwo polskie atoli od Niemców się odosobnia, to ma swoje uzasadnienie w pretensjach wygórowanych niemieckich. Gdziekolwiek powstało jakie stowarzyszenie prywatne o charakterze mieszanym, tam z zasady i język polski był wykluczony, a członkowie polscy w zarządzie upośledzeni. Jest to w myśl

<sup>1</sup> *Kur. Pozn.* 1897, n. 297.

<sup>2</sup> Ustawa funduszu 100-milionowego z d. 16 stycznia 1898 uzasadnienie: *Kur. Pozn.* n. 15. Przemówienie ministra dr. Miquela z d. 20 stycznia *Kur. Pozn.* n. 17.



osławionej pruskiej *paritas*, która wszędzie nie tylko w publicznem, ale i prywatnem pożyciu dla Niemców protestantów pierwszeństwa i uprzywilejowania wymaga. Pretensye Niemców zagorzalców idą tak daleko, że uważają za obrazę, jeżeli się w ich towarzystwie, choćby w domu prywatnym, po polsku rozmawia. Wobec tego całkiem jest naturalne, że Polacy od pierwszych lat życia prześladowani ciągle przymusem językowym i nadzorem obywateli pierwszej klasy, przynajmniej w towarzyskiem pożyciu prywatnem chcą się od tego przymusu i mentorstwa uwolnić i od odgrywania roli podrzędnej wyemancypować. Zakładając towarzystwa swe czy finansowe, czy towarzyskie, czy naukowe, czy filantropijne, całkiem słusznie równouprawienie członków wszystkich uważają za warunek konieczny ich rozwoju. Ponieważ zaś pojęcie „równouprawienia“ jest dziś dla większej części niemieckich współobywateli niezrozumiałe, ponieważ jedynym ludzkim językiem jest dla nich niemiecki, zatem wspólne pożycie prywatne przeciwnych sobie żywiołów na razie jest niemożliwe. Skupieni w towarzystwach własnych Polacy mogą swobodnie i interesa ekonomiczne swoje rozwijać, i myśl polsko-katolicką kształcić, swych ubogich wspierać i przede wszystkim język swój pielęgnować. To też towarzystwa pod względem narodowościowym dla mieszczan i warstw średnich mają olbrzymie znaczenie. Tu tylko ma Polak sposobność publicznie we własnym języku myśli swe wyjawić, wynurzyć, tu słyszy poprawne dźwięki własnej mowy w różnych przemowach, odczytach, deklamacyach lub przedstawieniach amatorskich i t. p. I dla tego te przedstawienia takie liczne są u nas, dla tego tak chętnie nasi prostaczkowie na przedstawienia, wieczorki polskie się cisną, bo tak łakną dźwięków poprawnych polskiej mowy czy pieśni. Wreszcie w bibliotekach, zwykle przez te Towarzystwa zakładanych, znajduje nasz rzemieślnik czy inny przemysłowiec duchową strawę swoją, którą najsmakniej kształci i umysł i serce.

Ludu wiejskiego głód duchowy zaspokoić wzięło za zadanie Towarzystwo czytelni ludowych, założone w r. 1880. W ciągu kilkunastu lat swego istnienia założyło ono na całym

obszarze polskiego kraju, od Pucka i mazurskich jezior do Myśłowic około 1.350 czytelni bezpłatnych. W roku 1895, jak to ze sprawozdania rzeczzonego Towarzystwa wynika, było w Księstwie 671 czytelni, na Śląsku 153, w Prusiech Zach. 210, w Prusiech Wsch. (Warmia i Mazury) 66, w rozproszeniu po Niemczech 115 czytelni. Na całej tej przestrzeni rozrzucono kilkaset tysięcy książek polskich, w r. 1896 n. p. założono 38 nowych czytelni ludowych i rozpowszechniono 20.014 książek. Od początku istnienia wydało Towarzystwo na cele oświaty ludowej 194.194 m. Większość tej sumy złożyła się z jednorazowych wielkich darów i zapisów, które niekiedy dochodziły sumy 10.000 mrk. Regularne, drobne, ale ciągle składki skąpo wpływały z powodu zbyt wielkiej ilości towarzystw, na które ofiarne warstwy społeczeństwa łożą grosz. Trudno zaś przyzwyczaić lud sam do składania, lud chętnie u nas bierze wszystko, ale dawać się jeszcze nie nauczył. Zdarzają się jednak wypadki, że i na weselach włościańskich zbierają się już drobne datki od gości ludowych na czytelnie. Inteligencya daje tu i owdzie, płaci nawet niekiedy „strzałowe“ na polowaniach, ale to wszystko nie wystarcza, by zaspokoić, coraz bardziej wzmagającą się żądzę czytania u ludu. Gdyby dziś wpłynęło 100.000 mrk., nie starczyło by to jeszcze na założenie tylu czytelni bezpłatnych, ile ich pożąda. Tymczasem w r. 1896 wpłynęło ze składek na czytelnie tylko 9.734 mrk., w r. 1895 8.500 mrk., natomiast w r. 1887 przy założeniu komisji kolonizacyjnej 21.239 mrk.<sup>1</sup> Cyfra ta świadczy najwymowniej, kto agituje najwięcej na rzecz polskości. Jak sierp o kamień stępią się najostrzejsze ustawy, gdy tych, przeciw którym one są skierowane, książka pouczy, jak bronić mają najświętszych swoich skarbów<sup>2</sup>. Towarzystwo posiada już bardzo okazały katalog książek, wybranych troskliwie do użytku ludu. Statutem wykluczone są wszystkie pisma i książki polityczne lub dyskutujące sprawy wyznaniowe, obrażające moralność i dobre obyczaje. Najchętniej lud czyta książki historyczne, powieści, nie lubi książek przyrodniczych

<sup>1</sup> Sprawozdanie Tow. czytelni lud. z r. 1896.

<sup>2</sup> Stanisław Belza. *Kuryer Codzienny*.



i technicznych zwłaszcza warszawskich podręczników tego rodzaju. Katalogiem bowiem Towarzystwa są zarówno objęte wydawnictwa warszawskie, lwowskie (Macierzy), krakowskie, jak i poznańskie. Zarządy niejednokrotnie postanawiały nie kupować inaczej, jak za gotówkę, ale wobec natarczywych nalegań o założenie nowych lub zasilanie dawnych czytelni trudno się oprzeć pokusie korzystania z chętnie dawanego kredytu, tak iż obecnie długi Towarzystwa po różnych księgarniach wynoszą 10.000 mrk. W razie nagłego zamknięcia Towarzystwa, jak już raz było, sumy te by oczywiście wierzycielom przepadły. Na razie jednak władze dość względnie się zachowują wobec Towarzystwa. W pierwszych latach doznawało ono wiele szykan ze strony rządu, gdy się atoli władze przekonały, że Towarzystwu nie o politykę, lecz o oświecenie i umoralnienie ludu chodzi, że na jego czele stają ludzie umiarkowani, zaczepki i procesy ustały. Wytaczano je głównie z powodu podatku procederowego, jaki czytelnie publiczne, jeżeli wypożyczają za pieniądze, opłacać muszą. Nie chciano bowiem wierzyć, żeby nasze czytelnie mogły być bezpłatnymi, żeby istniało 1.400 ofiarnych ludzi, którzy bez wynagrodzenia administrują czytelniami. Po wielu procesach, przysięgach, gdy się przekonano, że tak jest rzeczywiście, jak w statutach napisano, ta ofiarność nasza nie tylko uspokoiła, ale zaimponowała władzom<sup>1</sup>. Dziś krzewiciele niemieccy pragną również czytelnie ludowe niemieckie zakładać, oczywiście jednak na koszt rządu.

Spółceństwo polskie pod zaborem pruskim w ostatniej ćwierci wieku wystawione na tak ciężkie doświadczenia pracuje wyczerpanymi siłami, by byt narodowy ratować, możemy nawet powiedzieć, że pracuje po nad siły, że zaangażowało się na zbyt wiele stron, do zbyt wielu przedsięwzięć, by to, co stworzono lub podjęto, stało na silnych nogach. Oto n. p. szereg towarzystw, na które obywatele polscy, po większej części jedni i ci sami płacą składki: Towarzystwo pomocy nauk. im. Marcinkowskiego dla młodzieży męskiej, także Towarzystwo dla

---

<sup>1</sup> Korespondencya w *Kraju* 1897, n. 48, str. 16, 17.

dziewcząt polskich, Tow. przyjaciół nauk, Tow. rolnicze, przemysłowe (stare i młode), gimnastyczne, Tow. czytelnicy, śpiewackie, dobroczynne św. Wincentego à Paulo męskie i żeńskie, żłóbkowe, kolonie feryjnych, pszczelnicze, ogrodnicze, gorzelnicze, urzędników gospodarczych, różne resursy towarzyskie, kółka włościańskie, nie licząc już różnych spółek, zabezpieczeń i t. d. i t. d. Wobec tego nie dziw, że podatki u nas na cele solidarności narodowej są bardzo ciężkie, że trudno wszystkiemu sprostać i że wiele u nas instytucji najważniejszych kuleje lub nie rozwija się zadowalniająco<sup>1</sup>. Jak wysokie są zaś ofiary na cele publiczne naszego społeczeństwa tego próbkę nam dostarczy choć jedno, wśród ważnych najważniejsze, Towarzystwo pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego. W ciągu 50 lat swojego istnienia od r. 1844 wydało przeszło 2 miliony mrk. na wykształcenie 4.335 młodzieńców w różnych zawodach naukowych czy przemysłowych. W r. 1885 wydało 50.000 osó mrk. na stypendya, w r. 1896 53.700 mrk., fundusz żelazny jego wynosił w tym roku 761.301 mrk. To wszystko dobrowolne ofiary społeczeństwa stworzyły, temi ofiarami stanął dzisiejszy teatr polski w r. 1871, bogate zbiory muzealne i znaczna biblioteka Tow. przyjaciół nauk.

A jednak Księżtwu Poznańskiemu zarzucają, iż jest Beocją polską<sup>2</sup>, która tylko o materyalne korzyści się troska, dla duchowych spraw jest obojętna. Czy zarzut ten jest zasłużony? Był czas, kiedy poznańskie było ogniskiem życia umysłowego w Polsce, wtedy kiedy to życie tłumione w Austrii, podcięte pod zaborem rosyjskim tu nad Wartą znalazło bezpieczne schronienie. Między r. 1834—48 w Poznańskiem żyją i tworzą poeci, jak Gąrczyński, Morawski, tu wychodzi: „Król zamczyńska“, „Pieśni o ziemi naszej“, tu brzmi lutnia także Siemieńskiego i Wasilewskiego. Poznańskie staje się kolebką filozofii rodzimej, wydając Trentowskiego, Libelta i Cieszkowskiego. Tu wychodzi kodeks dyplomatyczny Raczyńskiego, publikacje bi-

<sup>1</sup> Tamże.

<sup>2</sup> W. Rabski. *Głos* z r. 1897, n. 12—17. Ruch umysłowy w Poznańskiem, str. 313.



blioteki Kórnickiej, tu też występują ze swemi znakomitemi pracami historycy, jak Łukaszewicz, Moraczewski, a później Jarochowski. Dziś na polu literackiem w ścisiejszem tego słowa znaczeniu nie ma prawie nikogo, nie ma ani jednego pisma literackiego, na polu naukowem zaledwie kilkunastu pracowników jest czynnych, wśród których nauki przyrodniczo-lekarskie jeszcze najwięcej mają przedstawicieli. W innych dziedzinach nauki wybitne prawdziwie stanowisko zajmuje prawie tylko autor znakomitej *Unii brzeskiej*, ks. biskup Likowski; utalentowanym i głośnym ekonomistą jest Dr. W. Skarżyński, zasłużonymi wydawcami Dr. B. Erzepski i Zyg. Celichowski, oto sztab główny Tow. Przyjaciół Nauk, mało co więcej jest systematycznie pracujących szeregowców. Najfatalniejszym jest ten fakt, że mimo wyteżonych usiłowań zarządu, aby ogół społeczeństwa poznańskiego zainteresować działalnością i pracami Towarzystwa, społeczeństwo to pozostaje niestety apatyczne<sup>1</sup>. Wogóle cała inteligencya z małymi wyjątkami zachowuje się wobec ruchu umysłowego polskiego obojętnie, a nawet lekceważąco. Rzadko w domu inteligentnym można się spotkać z pismem naukowo-literackiem. W kilkunastu co najwięcej dworach trzyma się *Przegląd polski* i *Bibliotekę warszawską*, rzadziej *Ateneum* lub *Przewodnik naukowo-literacki*. *Przeglądu powszechnego* zaledwie 7% egzemplarzy rozchodzi się pomiędzy duchowieństwem lub obywatelstwem wielkopolskiem. Tak głośne n. p. wydawnictwo *Nowej biblioteki uniwersalnej* wysyła więcej egzemplarzy do Lwowa niż na cały obszar W. Ks. Poznańskiego. W ruchu księgarskim w Wielkopolsce dzieła i czasopisma naukowo-literackie nie odgrywają prawie żadnej roli. Z wyjątkiem powieści Sienkiewicza w wydaniu popularnem i powieść, oraz nowelistyka nie cieszy się zbyt wielkim popytem. Natomiast wśród t. z. półinteligencyi na wzór niemieckich *Lesezirkel*, rozchodzi się teka z pismami, jak *Wędrowiec*, *Tygodnik illustrowany*, *Tygodnik Mód*, *Bluszcz*, *Rola*, *Biesiada literacka*, *Tygodnik romansów i powieści* i t. p. Tekę czytają głównie żony i córki zamożniej-

---

<sup>1</sup> Roczn. Tow. przyjaciół nauk poznańskiego. Poznań 1896, str. 278.

szych obywateli miejskich, mężczyźni lepiej sytuowani po miastach mniejszych książek polskich z wyjątkiem książki do nabożeństwa prawie nie czytają. To są fakta, których zaprzeczyć ani usprawiedliwić nie można, co najwięcej dają się one wytłomaczyć wyjątkowem położeniem społeczeństwa polskiego w Poznaniu. Nie ma u nas stanowisk wyłącznie naukowych, jakim jest profesura przy uniwersytecie lub urząd bibliotekarza, nauczyciele zaś szkół średnich, którzy przy ciężkich obowiązkach stanu tylko przy bardzo wielkim zapale naukowym na polu naukowym mogliby coś zdziałać nie są Polacy, gdyż Polaków z rozmysłu przesiedla się do zachodnich prowincyi, a i ta garść, która w Poznaniu pozostała, ma rozporządzeniem rządu wzbroniony udział w pracach Towarzystwa przyjaciół nauk. Z tych to powodów zdolniejsze umysły i zamknięte w pracy naukowej szukają korzystniejszych dla tej pracy warunków w Galicyi lub Warszawie. Szereg wybitnych profesorów uniwersyteckich w Krakowie i Lwowie, znaczny procent profesorów gimnazjalnych w Galicyi, kilku dziennikarzy i literatów w Warszawie i w Galicyi, pochodzących z nad Warty, świadczą, że Poznańskie swój kontyngens pracowników na polu naukowym, jak dostarczało, tak dostarcza, niestety tylko u siebie ich utrzymać nie może. *Inter arma silent Musae*. Walka ekonomiczno-rasowa wyteża wszystkie siły w kierunku zawodowej prasy praktycznej, zwraca uwagę na zagrożony coraz bardziej byt narodowy, nie dziw więc, że polityka, nie nauka, nie literatura pochłania umysły Poznańczyków. Nadto nie da się zaprzeczyć, że wykształceni Wielkopolanie nie tylko nauką niemiecką się przejmują, ale często i zarozumiałością, jaką technie dziś cała cywilizacja niemiecka. Stąd też pochodzi u bardzo wielu to lekceważenie nauki, literatury i kultury polskiej w przeciwieństwie do niemieckiej, której się swoją drogą nie lubi, którą się nie mniej przeto przecenia. Oto główne przyczyny smutnego zjawiska, że „na wyżyny kultury u nas coraz bardziej cień się kładzie i cisza“<sup>1</sup>. Na szczęście „z głębin społe-

---

<sup>1</sup> Rabski, l. c., str. 478.



czeństwa idzie gwar wielki i światło“, które szerzą nie tylko czytel nie ludowe, nie tylko pisarze ludowi, jak n. p. Chociński, ale przedewszystkiem prasa ludowa.

Dziś ważnym nader krzewicielem myśli polskiej, uczucia polskiego jest bezwątpienia prasa. Ona zaspokaja w pierwszym rzędzie potrzeby umysłowe nie tylko prostaczków, ale całego społeczeństwa, ona broni najenergiczniej interesów i spraw polskich wobec zamachów rządowych i wielkiej propagandy antypolskiej ze strony publicystyki hakatystycznej. „Uczcie czytać i pisać dzieci po polsku“ powtarzane we wszystkich naszych czasopismach politycznych do wściekłości naszych najserdeczniejszych doprowadza<sup>1</sup>. W chwili obecnej wychodzą w Poznańskim, w Prusach Zachodnich, Warmii i na Śląsku 23 czasopisma polityczne, a oprócz tego dwa pisma polskie w Berlinie i jedno w Bochum w Westfalii<sup>2</sup>, prócz tego kilka pism religijnej treści, że wymienimy tylko bardzo rozpowszechniony, bo około 15.000 abonentów liczący *Przewodnik*. W porównaniu z dziennikarstwem niemieckim oczywiście prasa nasza nie bardzo jest rozpowszechniona, posiadając w Prusiech Zachodnich zaledwie 12.000, w Poznańskim 30.000, na Górnym Śląsku 25.000 abonentów<sup>3</sup>, na nasze stosunki jest i to cyfra pokaźna, ważna szczególnie dlatego, że czytelników liczba niechybnie 3 i więcej razy jest większa. Dla inteligencji przeznaczone są właściwie 2 organa, t. j. *Dziennik poznański* i *Kuryer poznański*, pierwszy o barwie narodowo-katolickiej, drugi o katolicko-narodowej; dlaczego dwa organa o podobnej barwie zamiast jednego, trudno dziś wyrozumieć, kiedy kupienie sił naszych jest nie tylko wskazane koniecznością, ale wśród wykształconych warstw z małymi wyjątkami odczuwane. Reszta 21 czasopism służy do oświecania ludu. Prym wiedzie w tej „licznej a hałaśliwej“ rzeszy umiarkowany *Wielkopolanin* liczący dziś około 9.000 abonentów; znacznie dziś podupadł od śmierci Lud. Rze-

<sup>1</sup> Fink, l. c., str. 223.

<sup>2</sup> Rabski, l. c., str. 407.

<sup>3</sup> C. C. *Aus unserer Ostmark*, str. 21.

peckiego *Goniec Wielkopolski*, z temperamentem i zacięciem redagowany jest *Dziennik Kujawski* w Inowrocławiu. W Ostrowie wychodzi *Gazeta Ostrowska*, w Gnieźnie *Lech*, w Bydgoszczy *Gazeta Bydgoska*, głośnym był swego czasu *Przyjaciel ludu* w Toruniu, niedawno powstała *Gazeta Gdańska*, i skrajna często *G. Grudziądzka*, w Pelplinie wychodzi *Pielgrzym*. Do najlepiej redagowanych pism należy bez kwestyi *Katolik* na Górnym Śląsku, do najgłośniejszych dziś *Orędownik*, główny organ partii ludowej, hołdujący radykalnym prądom, jak i antysemitki *Postęp*, a przez to wnoszący ferment szkodliwy dla sprawy narodowej, pomimo arecypatryotycznych frazesów. Oczywiście radykalne a wojownicze nasze pisma ludowe twierdzą, że bronią „najwyższych dóbr narodowych“ dopominając się o najracjonalniejsze prawa dla ludu w życiu narodowym. Któż ludowi tych praw atoli odmawia? Po cóż te walki bezowocowne między sobą, w chwili kiedy jednolita prasa hakatystyczna tak skuteczną prowadzi przeciw polskości propagandę? „Gdybyż przynajmniej chodziło o zasady! Ale gdzie tam! Powodem tych szermierek po upadku polityki ugodowej są przeważnie osobiste kłótnie, zazdrość chleba i względy taktyki. O poszanowaniu cudzego zdania mowy tam nie ma, prywatnie daje powód do szkalowań i oszczerstw. Wszystko to robi wrażenie, jakoby u Polaków panowała wojna wszystkich przeciw wszystkim. Z wielkim hałasem prasa ta codziennie przed całą Europą pierze swe brudy, rozlewają się przytem strumienie atramentu, a firmament wstrząsa się od gromkich słów. Tylko głupiec atoli będzie to wszystko brał na seryo“. W ten sposób charakteryzują dosadnie, ale trafnie prasę tę hakatysta Niemiec<sup>1</sup>, twierdząc, że masy w tych szermierekach nie biorą udziału. Niezawodnie na razie masy ludu wiejskiego zachowują się jeszcze obojętnie, że to postępowanie warcholskie jednak demoralizująco działać może i działa, to nie ulega żadnej kwestyi, stwierdził to zresztą sędziwy Nestor ludu w Prusiech zachodnich p. Nierzwicki znany pod nazwą „Starego Franka“ piętnując w *Piel-*

---

<sup>1</sup> C. C. *Aus unserer Ostmark. Sonderabdruck aus den Grenzboten*, str. 21.



grzymie wspomniane pisma mianem „czarciej prasy“, która walczy fałszem, kłamstwem i oszczerstwem, wywołuje zgorszenie przed swoimi i obcymi. Gdyby tylko zgorszenie, ale wprost szkodę przynosi ta prasa sprawie narodowej, dając przez swe oszczerstwa wrogom broń do ręki, denuncyując osobistości z przeciwnego obozu, jakieśmy to n. p. przy spółkach zarobkowych widzieli. Wszak nie kto inny tylko ta nierozważna, nie licząca się ze słowami prasa dostarcza materiału do „Tajnej urzędowej korespondencji“ i argumentów ministrom pruskim do antypolskiej polityki. Chyba tylko na niedojrzałych elukubracjach tej prasy tramtradrackiej oparty, może taki minister v. d. Recke dziś Polakom pod zaborem pruskim cisnąć upomnienie w oczy, „aby z ogniem nie igrali“. Ta prasa też w chwili, kiedy kupienie sił wobec coraz gwałtowniejszych zamachów rządu i hakatyzmu jest obowiązkiem, jest koniecznością, szerzy systematycznie rozdział i rozdzwięk w społeczeństwie, zwłaszcza wśród mieszczaństwa, wytwarza frakcye, a tem samem zawichrza i rozbija zgromadzenia polskie, a co najgorsza przedwyborcze, czego następstwem może być klęska nowa przy wyborach się zbliżających. Wprawdzie przywódzca ruchu ludowego, p. Szymański, oświadczył, iż „solidarność uważamy za obowiązek święty, a jej naruszenie za zbrodnię, dodał atoli, że komitet ruchu ludowego za solidarność nie ręczy, nie wie nawet, czy nie posunie się nawet do zerwania solidarności, jako broni ostatecznej, tem więcej, że przez zerwanie solidarności nikt do kija żebraczego nie przyszedł“. Chcemy wierzyć, że to są frazesy puszczone na wiatr, że do wykonania groźby nie przyjdzie, że, jak pisze *Deutsche Zeitung*, zrobienie wyłomu w polskich szeregach przez zdrajców jest wykluczone<sup>1</sup>; z tem wszystkim t. z. partya ludowa sprawie polskiej korzyści nie przynosi, nie z powodu swego programu, lecz krzykliwego i nie mądrego postępowania. Zwłaszcza reprezentacyi polskiej w Berlinie utrudnia niezmiernie zadanie. Uchwała n. p. walnego zebrania przedwyborczego w Poznaniu, narzucająca posłowi Cegielskiemu

---

<sup>1</sup> *Kur. Pozn.* 1897, n. 251.

obowiązek bezwarunkowego głosowania przeciw kredytom na marynarke jest niczem innym, jak nową edycją instrukcyi sejmikowej, która z koła polskiego opartego na solidarności zrobić gotowa manekina, nakręconego przez wyborców, nie mającego ani własnej woli ani możności ruszania się. Partya ludowa to nie jakieś stronnictwo z odrębnym zupełnie programem — stronnictw takich u nas nie ma — nie to tylko masa różnego rodzaju niezadowolonych, radykalnych, niedojrzałych, obalamowanych żywiołów, które charakter stronnictwa chyba tylko błędem reprezentacyi naszej w Berlinie zawdzięczają, każdą trafną czy mniej trafną krytykę polityki koła polskiego przyjmując jako własne życzenia i postulata.

Szczególnie fiasco polityki ugodowej od „upojenia Toruńskiego w r. 1891 do wytrzeźwienia Toruńskiego“ w r. 1894 było wodą na młyn tych radykalnych żywiołów. Politykę tę koła napiętnowało całkiem słusznie wytrawne pióro naszego publicysty Dr. Skarżyńskiego nie dlatego, że starało się nawiązać *modus vivendi* z rządem, że okazywało lojalność, lecz że czyniło to w sposób tak płaszczący się, tak nie licujący nawet z potrzebami społeczeństwa. Dziś twarda rzeczywistość okazała, że największa lojalność nie wstrzyma rządu pruskiego od wynarodowiania Polaków, ba nawet pobudza rząd do coraz groźniejszych zamachów na nasz byt ekonomiczny i narodowy. Dlatego też dziś koło polskie nie bez nacisku opinii publicznej porzuciło niefortunną narazie politykę ugodową, realizując coraz więcej rozumny program polityczny autora „Sprawy naszej“, której echa w zażartych antypolskich debatach sejmowych się powtarzające, podnoszą jej wartość i znaczenie. „Ścisłe legalna“, pisze wspomniany nasz ekonomista, „wytrwała, niczem nie zachwiana obrona wiary, języka, obyczaju, równie twarda i ciągła praca około przyrobienia mienia, wszystko chociażby w najcięższych warunkach, lecz zarazem wszystko opromienione blaskiem szlachetnego celu i uczciwych środków doń użytych — oto jedyny polityczny program, jaki mamy do wypełnienia dla



#78090

naszej sprawy w zaborze pruskim“<sup>1</sup>. Na scenie dziejowej odbywa się z nami dziś wielkie doświadczenie. Losy skazały nas na rolę ofiary wiwisekcyi. Poczeczajmy się myśla, iż to doświadczenie nie potrwa wiecznie, że prędzej czy później społeczeństwo niemieckie raz na zawsze wyrzeknie się roli bratobójcy, bo się przekona, że ona nie prócz męczarni ofierze, a hańby oprawcy nie daje. „Narody pochodzą od Boga. Kto zatem usiłuje wytepić jaką narodowość, ten grzeszy przeciw Bogu, a rząd który się chwyta takich środków, nie jest chrześcijańskim rządem“. Słowa te wypowiedział nie kto inny, jak ks. Bismark, wydając tem samem bezwiednie, bo nie do Polaków tę prawdę ogólną zastosował, sam na siebie i swoje dzieło wyrok potępienia.

---

<sup>1</sup> „Nasza Sprawa“, str. 158.



























Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
im H. Łopacińskiego w Lublinie

III 324066



1000084264